

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersburgu: na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administracji: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat, 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wydł. z Warsz. Zagr. agencje «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAWIADOMIENIE.

«KRAJ» wychodzić będzie w następującym drugim półroczu w dotychczasowej formie i pod obecnym kierunkiem.

Redakcyja «KRAJU» uprasza najuprzejmiej Sz. Prenumeratorów o jak najszybsze nadsyłanie przedpłaty, dla uniknięcia opóźnienia w wysyłce.

Za najdogodniejsze dla nas i prenumeratorów naszych w Cesarstwie i Królestwie uważamy przesyłanie pieniędzy bezpośrednio pod adresem Redakcyi (Редакция газеты «KRAJ» в С.-Петербургѣ).

Prenumeratę z Warszawy przyjmuje wyłącznie Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frenclera, w Warszawie, Senatorska, 18.

Odnawiający przedpłatę raczą przysyłać opaskę z drukowanym adresem, pod którą «KRAJ» otrzymują. Zachowanie tej formalności, stanowi ważną ulgę dla Administracji.

Warunki przedpłaty oznaczone są w nagłówku.

T R E Ś Ć N-rn 24:

Słowo wstępne: Oredzie Matejki. Niezbędny warunek pielgrzymki wlehradzkiej. **Korespondencje «Kraju»:** z Krakowa, p. Górala; z Warszawy: 1) p. K. Szczerskiego, 2) p. R. S.; z Grodna: 1) p. Wiktora Gomulickiego, 2) p. R. A. D.; z Moskwy, p. A. R. **Z tygodnia.** Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Listy o literaturach słowiańskich, VI, p. Bronisława Grabowskiego. Nie raz się pytam (wiersz), p. Jana Kasprowicza. Studium d-ra Dernburga o Rosyi i rosyjanach, p. Kr... Kto skroplił powietrze? p. A. D. Kronika powszechna. Odeinek: Lat temu dwieście, opowieść T. T. Jędr. Ogłoszenia.

Petersburg, 15 czerwca.

Jednym z charakterystyczniejszych znamion chwili bieżącej, jest bezwątpienia kompletny brak bezpośredniej wymiany myśli pomiędzy wybitniejszymi przedstawicielami inteligencji polskiej i rosyjskiej. Przerwał się szereg broszur politycznych, jak „Program Polski“, „Polityka samobójstwa“, „Spadek po Wielopolskim“, „Sprawa polska, jako sprawa wewnętrzna państwa rosyjskiego“ i t. d., które usiłowały w ten lub ów sposób, rozwiązać sfinksową zagadkę naszej przyszłości w stosunku do Rosyi. Coraz ciszej i rzadziej odzywają się o tem pisma, jak „Wiadnik Jewropy“, „Russkaja Mysl“, „Nowosti“ i t. d. Nierzadkie nawet niegdyś głosy publicystów polskich, występujących na gruncie prasy rosyjskiej, również zamilkły od lat kilku. Po ostatnim tego rodzaju wystąpieniu jednego z redaktorów pism polskich w „Golosie“ p. t.: «Obruszenie ili objedinienie, zamiętki polskaho publicista» (luty, 1881), tudzież po pełnym siły proteście margr. Z. Wielopolskiego, wystosowanym do M.

Katkowa w r. 1882, wzajemne stosunki dziennikarskie zredukowały się do bezpłodnych podjazdowych utarczek wolontarzystów «Mosk. W.», «Kijewl.» i t. p. przeciw korespondentom pism polskich zakordonowych, z zupełnem prawie pominięciem uwag lub replik poważnej prasy polskiej, wychodzącej w obręb państwa rosyjskiego. Wprawdzie, przed dwoma niespełna laty zreformowany i ożywiony pod nową redakcyą „Warszaw. Dniownik“, zamieścił artykuł zasadniczy o stosunkach polsko-rosyjskich, wzywając do odpowiedzi pisma polskie; po odpowiedziach tych atoli cofnął się, i nie raczył nawet zwrócić uwagi na umiarkowaną odpowiedź Bolesława Prusa, zamieszczoną w „Kraju“. Odtąd zapanowała cisza pustynna; nie przerwały jej nawet świetnym piórem skreślone artykuły „Gazety Polskiej“ („Mur chiński“, „Stracony czas“), rzucające śmiało rękawicę prasie petersburskiej. Rękawica podniesiona nie została i prawdopodobnie nawet jej nie spostrzeżono...

To zawieszenie pióra wydaje się nam wysoce charakterystycznym, a nie jest z pewnością pocieszającym. Świadczy ono nasamprzód, że dla polemiki, prowadzącej do czegokolwiek, zabrakło obecnie poważnego gruntu; a jednak jeśli się z jednej strony nie da zaprzeczyć, że pomiędzy społeczeństwami rosyjskiem i polskiem w rzeczy samej istnieją takie antytezy życiowe, o których usunięcie lub zrównoważenie daremnieby się kusiła publicystyka w chwili obecnej, to z drugiej, niemniej widoczne i to, że obok powyższych istnieją też jeszcze antytezy innego zupełnie rodzaju, te mianowicie, które płodzi fikcyę, uprzedzenie, lub nawet złość umyślna, a które prasa, zamiast wydymać, drażnić lub pielegnować w „cichym zastoju milczenia“, rozpraszać owszem lub łagodzić była i jest powołana. O ileby jednak miało to być zarzutem obosiecznym, na usprawiedliwienie, z naszej tu strony, przytoczyćby się dała ta okoliczność ważna, że w miarę tego, jak stosunki między obu narodami komplikują się, krytyka ich staje się coraz bardziej trudniejszą, zawilszą, i co najważniejsza, coraz bardziej odpowiedzialną.

Innego, zdaje się zdania, był pod tym ostatnim względem autor listu z Krakowa, zamieszczonego świeżo w numerze 154 „Minuty“. List ten nosi szanowny podpis Jana Matejki, ale ponieważ jednocześnie kontrasygnowany został przez p. Gorzkowskiego, możemy więc, bez obawy popełnienia niedyskrecyi, uważać go za produkt literackiej pomysłowości stałego sekretarza mistrza z pod Wawelu. Z powodu artykułu „Minuty“, streszczonego w zeszłym numerze «Kraju», a skreślonego najoczywiściej *au courant de la plume*, bez konsekwencji dalszej, choć niezaprzeczenie podyktowanego przez bezstronność i dobrą wolę, p. M. Gorzkowski uznał za właściwe wystosować od imienia wielkiego artysty do redaktora «Minuty» długą epistolę, mającą przekonać (niedobrze wiemy kogo), że imię polaka niepowinno się w piśmiennictwie rosyjskiem używać w tem znaczeniu, w jakim muzułmanin używa

wyrazu «giaur». List niczego zgola nie dowodzi; żadnego argumentu nie przytacza; wystawia on tylko atestat p. Batalipowi, jako «pierwszorzędnemu i najważniejszemu patryocie rosyjskiemu», w słowach takich, które sam redaktor «Minuty» za żenujące dla siebie poczytał. O stylowej i rzeczowej wartości listu dać może niejaki wyobrażenie ten jego ustęp, w którym p. Gorzkowski, wystawiwszy najpierw dotychczasowe pojęcie polaków o Rosyi, jako o czemś „niewypowiedzianem mściwem, straszem, rzucającem się z siłą olbrzymią na najniewinniejsze nieraz objawy polskości“, tak się w końcu wyraża: „Z tem wszystkiem od wrogów naszych otrzymujemy dziś oto w artykule pańskim, nadzwyczajną, błogą ową nagrodę (!), uczuć owych słodycz, które działając na moralną stronę duszy, wiele każą zapomnieć“. Skojarzenie dwóch tych zdań dowodzi braku miary, nie tylko artystycznej. Przedstawianie w jakichś straszliwych, apokaliptycznych formach uczuć nienawiści narodu rosyjskiego w połączeniu z rozczuleniem nad dobrem sercem „Minuty“ i z obietnicą zapomnienia „za to wielu uraz przeszłości“ — wymaga poważnej korekty. W samym Krakowie znalazłoby się dość ludzi bezstronnych, znających Rosyę, choćby z dalekich na wschód podróży, którzyby objaśnili autora, że takie uogólnianie poglądów na usposobienie narodu rosyjskiego, zarówno jak witanie w wystąpieniu brukowej gazety petersburskiej jakiejs jutrzenki nowych pojęć, zdradza bardzo niedostateczną znajomość stosunków wewnętrznych Rosyi, a przede wszystkim stosunków dziennikarskich. Pożalowania godną jest taka abnegacya, nie przez złość, którego wcale nie sprawia, lecz przez dotkliwie zmarnowanie dobra, którego się zrzekła. Jakże nie przewidział twórca «Sejmu» i «Bitwy grunwaldskiej», że imię jego, tak czy inaczej, ściąganie ku sobie uwagę powszechną... W społeczeństwie rosyjskiem, obok stronnictw i organów prasy, proklamujących szczerdrowską zasadą «razzorit i wysielit», *toгда kraj несомненно процветет*, są grupy, są dzienniki, są bardzo poważne osobistości, zapatrujące się na sprawę naszą po ludzku, i lubo, jak to wykazaliśmy wyżej, chwila dzisiejsza nie sprzyja ich ujawnianiu, to jednak z tego nie wypływa, żeby o ich istnieniu wiedzieć nie należało. Wiedzieć zaś o tem należało temu, kto przenosząc polemikę na grunt obcy, doniosłości swojego słowa nie dopasował do powagi i wielkości imienia mistrza. Jeśli koniecznie należało Janowi Matejce na publicznym wystąpieniu w prasie rosyjskiej, toć już w kole najbliższych jego przyjaciół politycznych, znalazłoby się pióro, godne debutu tego i ręka o wiele wprawniejsza od tej, która w danym wypadku wcale nie po warzyn, należy szlachetnemu uczuciu naszego mistrza, sięgnęła.

Musimy, kończąc, oddać tę sprawiedliwość redaktorowi «Minuty», że mu nie zakreśliło się zbyt mocno w głowie od mocnych kadzideł krakowskich i że, publikując list Matejki, opatrzył go następującym trzeźwym komentarzem, który dla p. Gorz-

kowskiego stanowi prawdziwy i dobrze zasłużony *coup de grâce*: «O sprawę polską, pisze p. Batalin, potraciłem przygodnie z powodu przyjazdu do nas niektórych gości słowiańskich, co to, pod pozorem świąt cyrylo-metodyjskich, odegrali tu jakąś dwulicową rolę. Utrzymywałem tylko, że jeszcze wcale nie dowiedziono, ażeby bracia ci słowiańscy nie zapragnęli zamienić przyjaźni rosyjskiej na subsydyum, w razie, rozumie się, gdyby takowe ofiarowane było w Austrii lub gdzieindziej... I na ten to temat napisałem, że w r ó g o t w a r t y, o ileby był człowiekiem ucywilizowanym, sympatyczniejszym jest od przelotnego przyjaciela».

W d. 5 lipca n. s. patnicy nasi z Poznania i Galicyi udać się mają do Welehradu morawskiego dla uczczenia, w tysiączną rocznicę zgonu św. Metodego, apostolskiej w tych stronach działalności braci słowiańskich. O zamierzonym z tego powodu w początkach roku bież. zjeździe w s z e c h s ł o w i a ń s k i m w temże mieście, niema już obecnie nawet mowy. Po rozczłonkowaniu obchodu na stacye różnokresowe, po niudatnych wśród słowian zachodnich próbach organizacyjnych, z których Rzym wykluczyć widział się zmuszonym projekt odprawienia liturgji w języku słowiańskim, po osobnionem nareszcie odświatkowaniu jubileuszu w Rosyi, dalsze usiłowania wytworzenia jakiegokolwiek szerszej łączności, stałe musiały się roztrącać o nieprzejednane różnice religijne. Okazało się nawzajem, że im więcej w Austrii łożono starań o uświetnienie częściowej choćby już tylko, w obrębie słowian katolickich zamkniętej uroczystości morawskiej, tem niespokojniej na jaw występowała drażliwość, która, między innemi poszlakami, wyraziła się obostrzeniem cenzury na dzienniki galicyjskie, sąsiedzkimi reklamacyami w Wiedniu, zabronieniem przez rząd austro-węgierski obniżania cen kolejowych na przejazd pielgrzymów i w końcu pełną ostrożności postawą półurzędowych pism wiedeńskich. Wszystko to nie mogło nie oddziaływać na opinię publiczną i na usposobienie dziennikarstwa naszego, które dla głośniejszych manifestacyj uczuć swego społeczeństwa, radośnych czy smutnych, nie radeby realne jego interesa

ODCINEK «KRAJU».

[3]

LAT TEMU DWIEŚCIE.

OPOWIEŚĆ

NA TLE DZIEJÓW KRAJOWYCH

T. T. Jeża.

(Dalszy ciąg).

— Przrzekasz mi to?... — zapytał Erdődi.
— Przrzekam.
— Dziękuję ci bracie... dziękuję... Zagrzeb gród wielki, Lajos młody...
— Ojcie... — odezwał się młody człowiek, głowę podnosząc i patrząc na ojca z oczami zapłakanymi.
— Ani chwili nie czekaj... Po pogrzebie jedź... z listem... do bana... z Czolniczem, który...

Oslabł, mówić dalej nie mógł; po chwili to samo powtórzył i znów zamilkł; kończyły ciała mu chłody, puls ustawał, oddech stawał się coraz to powolniejszym; odezwał się jeszcze, ale go już ledwie słyhać było; wreszcie wzrok w syna utkwiał i oddychać przestał.

Młody człowiek z klęsek się zerwał, dłonią sobie czoło przycisnął i głośnemu zalowi dał folę.

W przyległej izbie odezwała się głośna za spokój duszy modlitwa.

na szwank wystawiać... Rozwaga znajdowała zresztą w okolicznościach zewnętrznych uzasadnienie tem naturalniejsze, im większą z każdym dniem otrzymywało się pewność, że dla święcenia lipcowej uroczystości w Welehradzie, polacy sami niemal jedni z Czechami pozostaliby na placu, tak, że w chwili bieżącej, wobec odstrzygnięcia się rusinów, rozdwojenia wśród chorwatów, całkowitej obojętności słowian południowych, polityczne znaczenie patnictwa i obchodu cyrylo-metodyjskiego sprowadza się jakby wyłącznie do powtórzenia, w otoczeniu ceremonjału religijnego, zaręczeń lub oświadczeń zeszłorocznego krakowskiego zjazdu czesko-polskiego.

Położenie w każdym razie dość kłopotliwe. Czuć z tonu pism galicyjskich, nawet tych, którym zdawałoby się, najbardziej chodzić powinno o rozślawienie i pohniesienie wystąpień welehradzkich, że skutki uroczystości, źle pokierowane, wypaśćby dla nas mogły zupełnie pożądanego. Krakowski «Czas», trzeźwo oceniający stosunki polityczne w Austrii, gorąco przecież sprawom katolickim oddany, wyraził stanowcze zdanie, że «polacy, ani brać inicjatywy, ani nawet w pierwszym szeregu iść nie powinni». Bardzo to wymowna przestroga. Żywiej, co prawda, popiera obchód prasa poznańska; tłómaczy się to zupełnie wyjątkową sytuacją tej dzielnicy, zabezpieczonej należycie pod względem swobodnego objawu myśli i słowa, a ścieśnionej i więcej niż ostro potraktowanej w ostatnich czasach faktycznie. Znadto wszakże długo prasa wielkopolska żyła życiem publicznym, ażeby i ją nie stać było, w razie rzeczywistej potrzeby, na gotowość podporządkowania interesów lokalnych względem roztropności natury ogólniejszej. W danym wypadku, nie spostrzedz tych względów mogłaby jedynie uprzedzona, na nic nie zważająca, namietność. Elementarny bowiem rachunek prawdopodobieństw wykazuje tu, że w obecnym powikłaniu, zebranie welehradkie zejść musi i powinno do prostej religijnej pielgrzymki, że byłoby błędem nie do odżałowania, gdyby się przeceniło znaczenie tego obchodu, gdyby się s z t u c z n i e rozszerzyło jego ramy. Rzym nawet, który zrazu myślał o skierowaniu pożytków zjazdu słowiańsko-katolickiego na

Placzki, zwyczajem słowian południowych, w lament uderzyły:

— *Jau, jau, kuku lele!*...

Dom napelniał się kukaniami i płaczem, wobec którego syn nieboszczyka umilkł i z izby się wydalil.

Nastąpiło ubieranie zmarłego do katafalka i trumny. Obrządek pogrzebowy rozwijał się stopniowo porządkiem zwyczajnym, napelniając przez dni trzy dworzec klinowacki gwarem, który się kolejno to wzmacniał, to uciszał, aż zakończył się ostatecznie na cmentarzu, gdy spuszczone do dołu głębokiego trumny, przykryła świeża mogiła. Na mogile klęczał czas jakiś młodzieniec i przyciskał do pochylonego czoła zaciśnięte mocno pięście, jakby je chciał sobie wbić w czaszkę. Wreszcie i on się z cmentarza oddalił. We dworze na niego Czolniczek czekał.

— Ot, teraz na świecie ja sam... — odezwał się do tego ostatniego.

— Sam... nie... — odparł Czolniczek. Ludzie, wedle prawa boskiego, są braćmi...

— Ale miał tak niedawno ojca... i straciłem...

— Nie na zawsze... Odbędziesz ziemską pielgrzymkę swoją i udasz się tam, gdzie on odszedł... Straciłeś go więc z oczu nie na długo; odzyskasz na wieczność całą...

Młodzieniec, który był wierzącym, tak jak w wieku XVII ludzie wierzyli, uderzył wyrazy powyższe. Sprawili mu one, jeśli

rzecz wymarzonej unji kościelnej na wschodzie, on nawet wątpimy, czyby zadowolonym był dzisiaj już z wysunięcia na czoło uroczystości w Welehradzie pierwiastku politycznego. Stolica apostolska, na której zasiada jeden z największych dyplomatów papieżstwa, bardzo dobrze pojmuje, że dla powodzenia jej akcji pacyfikacyjnej, rozwiniętej dziś w kilku kierunkach, na każdym kroku dowodzić i przekonywać musi, że polityczne sprawy narodów, obce są dla niej, że ma ona na sercu i celu wyłącznie tylko dobro kościoła. Demonstracyjne akcentowanie polskości na uroczystościach welehradzkich, naraziłoby również na trudności pewne gabinet wiedeński, unikający podejrzeń o panslawizm austro-katolicki... Wniosek ztąd wypływający, byłby w czemkolwiek niejasny? Znaczyłoby to, że należy lud powstrzymać — lub powstrzymywać od podróży do Welehradu? Bynajmniej. Pielgrzymka religijna, pod sympatycznym i dla całej Słowiańszczyzny zrozumiałym hasłem Cyryla i Metodego, nie mniejsze ma prawa bytu, jak pielgrzymki częstochowskie, ostrobramskie i inne. Chodzi tylko o to, ażeby się ona odbyła n a t u r a l n i e, bez żadnych sztucznych rozdmuchiwań, bez ostrych i drażniących hasel, ażeby na jej czele stanęli ludzie umiarkowani i rozsądni — słowem, ażeby skrupulatnie spełnić się mogło przyrzeczenie «Czasu», zapewniające, że «wielki odpust na Morawie niema w sobie żadnej przymieszki politycznej, na nic nie naraża, przeciw nikomu się nie zwraca».

Nie pierwszy to raz stawiamy na tem miejscu pytanie, co jest dla naszych interesów ważniejsze: spokojna rozwaga, rachująca się z rzeczywistością, czy też nieobracowane folgowanie wezbranym uczuciom? Może być, że się mylimy, ale zdaje nam się, że szereg zwolenników polityki roztropnej, pod wpływem ostatnich rozczarowań i zawodów, zwiększył się od roku znacznie, i że zwrot ten w naszej opinii publicznej zaczyna już wydawać owoce. Przeświadczeni np. jesteśmy, że wyjątkowej tylko godności, nadewszystko zaś spokojowi, z jakim poważna prasa polska przyjęła drakoński edykt banicyjny w Prusach, zawdzięczać należy niespodzianą reakcyę w opinii niemieckiej na korzyść uciśnionych, jakiej dowody przy-

nie pociechę, to uspokojenie, które pozwoliło Czolniczkowi przypomnieć mu wolę ojcowską.

Nieboszczyk chciał, ażebyś niezwłocznie po pogrzebie jego...

— Do Zagrzebia jechał... — podchwycił Lajos. A tak... pamiętam o tem, luboć wolalby jechać nie teraz...

— Wola ojca...

— Nie sprzeciwiam się jej, mimo że czuję potrzebę samotności, spokoju, zamknięcia się w sobie...

— Ojciec snadź uczucie to przeczuł w tobie, kiedy pomyślał o zapobieżeniu onemu...

— Czyż jest w tem co złego?

— Złego nic niema, ale szkodliwosci jest dużo... W smutku samotności unikać należy...

Lajos westchnął i odrzekł:

— Jedźmy przeto...

Wybranie się w podróż czasu nie zabrało dużo, godzin dwie, trzy, nie więcej. Pacholowie konie posiadlane do progu podprowadzili, podróżni wsiedli i ruszyli: Lajos i Czolniczek przodem, za nimi dwaj stajepni. Przy siodłach mantelzaki i bisagi znamionowały, że podróż czas jakiś zabierze. Jeźdźcy mieli na sobie uzbrojenie, w czasach bowiem onych ostrożność nie pozwalała puszcząć się bez oręża. Wyższe części ciała okrywały im półpancerze, przy lewym boku wisiały pałasze, w olstrach spoczywały pistolety. Za wrotami każdy z jeźdźców zna-

toczyliśmy w zesłotygodniowym artykule p. t. «Moralne następstwo rugów». To, co raz przyszło, przyjsć może raz drugi i trzeci. Kapitały wydziedziczonych nie składają się inaczej.

Korespondencye «Kraju».

Kraków, 10 czerwca.

Galicyjskie stronnictwo polityczne przy wyborach. Postęp w taktyce jego. Warunki dojrzałości politycznej. Ujemne znaczenie kampanii wyborczej.

Wybory tegoroczne do rady państwa w porównaniu z wyborami przeszłej kadencji, ujawniają pewnego rodzaju postęp w naszym życiu politycznym, postęp, że tak powiem, mechaniczny, liczebny. Gdy się zestawia stosunek głosujących do uprawnionych do głosowania teraz, z takimże stosunkiem przed sześciu laty, to rezultat wypadnie na korzyść teraźniejszą. Mamy dotychczas wykaz z kuryi włościańskiej, zwykle najmniej zainteresowanej w życiu publicznym. W kuryi większej własności i miejskiej, tembardziej stosunek ten musi wypaść korzystniej, zwłaszcza w tej drugiej, bo wskutek nowej ustawy, nadającej prawo wyborcze opłacającym 5-guldenowy podatek, liczba uprawnionych do głosowania znacznie urosła. A i bez względu na to, chętnych do głosowania przybyło znacznie więcej. Tak z liczb, jak i z zachowania się wyborców widać większe zainteresowanie się ich wyborami, a więc i sprawą publiczną. Rozwinięta wszędzie we wszystkich kuryach i okręgach agitacja wyborcza, przybierająca nawet tu i owdzie szalone rozmiały, świadczy o szybciej i goręcej bijącym tętnie życia, o zwiększonej liczbie tych, którzy żyć pragną. Co więcej — dostrzegając się daje większa ruchliwość umysłów, wyrabia się w każdym stronnictwie czulszy zmysł polityczny do walczenia z przeciwnikami, rozwija się zrećność w podejściu lub uspieniu przeciwnika, w korzystaniu z jego błędów dla osłabienia go, albo z sytuacji dla wzmocnienia siebie. W przeszłym liście zaznaczyłem, jak opozycja i postępowcy zrećnie skorzystali z ruchu klas przemysłowych i miejskich, aby wzmocnić własne stronnictwo polityczne przez skierowanie tego ruchu przeciw polityce klasy ziemiańskiej, klasy rządzącej, a następnie w ogóle przeciw konserwatystom.

Ci ostatni nie dali na siebie długo czekać i przyjęli wyzwanie, odpłacając pięknem za nadobne. Szczególnego jednak rodzaju to walka, w której wyzwani postanowili nie

stawać do walki, ale rozbroiwszy się, uspić czujność przeciwnika, osłabić go w ten sposób i dopiero pokonać. Gdyby stańczycy przeciw ruchowi miejskiemu postavili ruch ziemiański, powstałaby walka klas, wśród której nietylko sami mogliby ponieść porażkę, ale byłiby odpowiedzialni za zaostrzenie tej walki, bo przeciwnicy ich, opierając się na ruchu miejskim, wyraźnie zastrzegli, że nie pragną sporów społecznych, ale chcą walczyć tylko przeciw polityce, systemowi politycznemu jednej klasy. Konserwatyści więc inaczej postąpili. Kiedy dr. Lewakowski, kandydat postępowców we Lwowie, potępiał bezprogramowość delegacji polskiej w Wiedniu i żądał zmiany jej składu takiej, aby umożliwiła działanie stanowcze z zastrzeżonym zgóry planem — dr. Zatorski, kandydat konserwatystów w Krakowie, na takimże samym sejmiku relacyjnym, chwalał dotychczasowe działanie delegacji, twierdził, że «najlepszym programem jest robić co można i do czego się nadarzy sposobność».

W miarę wzrastania agitacji, zwiększały się postulata jednej strony, malały drugiej. I gdy nareszcie wiec miejski wśród ogólnego rozgorączkowania wystąpił z całym programem działania (już wam wiadomym), gorąco dopominając się czynów i inicjatywy, konserwatyści wydali hasło milczenia i bezczynności («jakoś to będzie» i «jakoś to pójdzie»). Wówczas to «Czas» ogłosił korespondencyę z Wiednia, napisaną przez jednego z jego redaktorów, przebywającego wówczas w stolicy monarchji, korespondencyę, w której dominująca myśl tak brzmiała:

«W skomplikowanej natury rzeczy, a zagnatwanej biegiem wypadków, okolicznościami i ludzkimi wymysłami wewnętrznej sytuacji monarchji austro-węgierskiej, «jedynym programem prawdziwym, bo wykonalnym, *summum* dodatniej akcji politycznej, może być tylko — jakoś to pójdzie!». A dalej: «Jakoś to pójdzie załatwia na razie wszystko, daje niezbędne każdemu organizmowi życie, pozwala przetrwać, nie przesądza przyszłości. Jakoś to pójdzie — umożliwia cyrkulację krwi, a chroni od gorączek, chorób zapalnych, apopleksji lub suchot».

Zdumieć się można nad taką receptą, przygotowującą tak zupełną apatię, tak bezbrzeżny fatalizm. Kto jednak zna stańczyków, ich jasno wytknięty program i zawsze w pogotowiu trzymane siły do jego przeprowadzenia, ten na serio tej recepty nie weźmie. Prawda, że jak w ruchu mieszczańskim, forytowanym przez opozycjonistów, byli między tymi ostatnimi tacy, którzyby

nie nie mieli przeciw jego społecznemu charakterowi, odrzucając polityczny na stronę, tak też i między konserwatystami są tacy, którzy pragnęli owego *dolce far niente*, zalecanego przez korespondenta «Czasu». Co więcej — sam korespondent mógł powyższy (nihilistyczny) dla konserwatystów program skreślić pod wrażeniem własnego błędnego snu. Ale zamieszczenie tego programu w organie stronnictwa, które jest najczynniejszym i najlepiej zorganizowanym w kraju, nadaje mu inne znaczenie. Jeśli ta recepta jest szczerą, a nie manewrem tylko dość zręcznym dla przeciwników, to dlaczego sami autorowie jej podług niej nie postępują? Dlaczego konserwatyści, zalecając spokój, nie powiedzieli przy wyborach: *ja k o s t o p ó j d z i e*, lecz użyli wszystkich sił swoich i nie szczędzili najcięższych zabiegów, kłopotów i pracy, aby te wybory przeprowadzić po swojej myśli, w widokach swego stronnictwa?

I owoż w tem właśnie działaniu, w bezpośredniej akcji wyborczej nie widzimy dojrzałej myśli politycznej, nie widzimy postępu. A brak ten ujawnia się przedewszystkiem w zapoznaniu wszelkiej karności, w poniewieraniu powagi ciała, które będąc emanacją sejmku i powołane do życia zaufaniem obywateli całego kraju, powinno było cieszyć się uznaniem i poszanowaniem swej woli ze strony wszystkich obywateli, bez różnicy stronnictw. Mam tu na myśli centralny komitet wyborczy zarówno dla wschodniej jak zachodniej Galicyi, tudzież komitety lokalne dla każdego okręgu wyborczego. Jużci w wielu miejscach widzieliśmy przykłady niezwykłej karności i uszanowania woli komitetu. W niejednym okręgu kandydaci dobrowolnie zrzekli się kandydatury (jak np. Niemczynowski, Struszkiewicz i inni), skoro taką była wola komitetu, mimo, że sami mieli większe lub mniejsze szanse wyboru. Nawet masy wyborców tu i owdzie, w poczuciu obowiązków karności obywatelskiej, zrzekały się swych aspiracji w interesie ogółu, reprezentowanego przez komitet. Ale stronnictwa, jako takie, rozciągające działalność na cały obszar kraju, przywódcy ich i organa prasowe nie czyniły tego. Okazało się to przy wyborach z kuryi włościańskiej, a jeszcze dosadniej z miejskiej. A tu jak niekiedy w dodatniem, tak i w tem ujemnem dziele przodowały innym oba nasze miasta stołeczne — Lwów i Kraków.

W drugim z tych miast przeciw komitetowi wystąpili postępowcy, w pierwszym — konserwatyści z postępowcami. W Krakowie już przy wyborze komitetu miejscowego

kiem krzyża świętego piersi sobie osłonił; Czolnicz się odezwał:

— Z Bogiem...

Odległość z Klimowaca do Zagrzebia, wynosiła nie więcej, jak mil kilka. Letnią porą, o świcie wyjechawszy, w stolicy na noc stanąć było można. Ze jednak podróżni nasi wyruszyli z południa, musieli przeto na drodze nocować, i stępem jadąc, do przeprawy na Sanie dotarli nazajutrz, gdy słońce się ku zachodowi już miało. Od przeprawy przedstawiał się oczom ich gród na wyzwanie. Miasto dolne nie istniało jeszcze wówczas. Zagrzeb zdaleka miał pozór domami okrytego wzgórza stożkowego, obwiedzonego ze spodu szlarką murów i zaznaczonego u szczytu świątynią. W perspektywie gród przedstawiał się, jak chropawy piedestał starożytnej katedry św. Szczepana, która sama jedna wyraźnie się na gruncie żarysowywała. Słońce oświecało kopułę, wieże i krzyże, i czerwony odbłask rzucając na okna kamienic, przeistaczało ją, w złudzeniu optycznym, w punkty zarzewi gorejących. Migotały i pały, naksztalt pokazującej się w otworze pieca hutniczego miedzi roztopionej. Z pomiędzy domów pokazywały się tu i owdzie miejsca zieleniące, nrozmaicające widok, który sam przez się miał pozór panoramy bardzo ponętnej.

— Jakież to piękne!.. — zawołał młodzieniec.

— Piękniejsze, aniżeli dzikie góry nasze... — odpowiedział Czolnicz.

I jał, palcem wskazując, powiadać:

— To katedra... to pałac arcybiskupi... tamto dworzec bana... to klasztor franciszkański... tam kościół świętego Marka...

Młody człowiek spojrzeniami powodził, lecz z wyjątkiem katedry, która wystawała, budowli żadnej innej z tych, które mu towarzyszył podróżny palcem wskazywał, rozpoznać nie mógł. Powtarzał jeno:

— Jakie to piękne... i jechał w stolicę wpatrzony.

W bramie zatrzymała ich warta. Podać musieli nazwiska swoje. Nazwisko Erdödi wywarło na pilnujących wnijsia do Zagrzebia pandurów wrażenie. Dowodzący nimi starszyna, wyprostowany, odpowiadał z uszanowaniem na zadawane mu przez Czolnicza, dotyczące się gospody zapytania. Podróżni nasi wnet za bramą wjechali w zabudowaną gęsto, a pod górą się wspinającą ulicę, która doprowadziła ich do rynku. W rynku wzięli się w lewo i, dojechawszy do domostwa z wystawą, wiechą zaznaczonego, konie zatrzymali.

— Oto tu... gospoda nasza... odezwał się Czolnicz.

— *Dobro doszli!*... słyszeć się dało wołanie.

— *Kako ite?*... odpowiedział.

Wołanie pochodziło z ust człowieka grubego a przysadkowatego, który ku zsiada-

jącym z koni podróżnym, pantoflami suwając, podchodził.

— Znajdzie się w gospodzie miejsce dla nas i dla koni naszych?... zapytał go Czolnicz.

— Jakżeby się znaleźć nie miało!... była odpowiedź. Gdyby w gospodzie mojej gość na gościu siedział, to jeczeze dla takiego, jak ty gościa miejsceby się znalazło... *Ustąpiłbym ci izby mojej i pościeli własnej!*... Taki dawny i dobry znajomy!.. Miejsca jest pod dostatkiem, Bogu dzięki!...

To rzekłszy, głowę odwrócił i na głos cały huknął:

— A!... Toma bre!...

W bramie, która do wnętrza zabudowania prowadziła, pojawił się człek w myce czerwonej na głowie i w fartuchu i zapytał:

— A co tam?...

— Daj koniom tych ludzi miejsce najlepsze i pamiętaj, ażeby nakarmione i napojone były!...

Po wydaniu rozkazu tego, wrócił się do Czolnicza z zapytaniem:

— Z czemże dobrem przyjeżdżasz?...

— Przyjeżdżam, jak widzisz, nie sam...

— Widzę to i domyślam się, że sprwadza cię do nas jakaś sprawa, proces jakiś... odrzekł, mierzając młodego człowieka okiem od stóp do głowy.

— Owoż nie: żadna sprawa, żaden proces... Przyjeżdżam dla młodzieńca tego, który

przed kilku tygodniami wiadomem było zgóry—jakiego rodzaju kandydatury on postawi. Będąc w składzie swoim przeważnie konserwatywnym, nie mógł on innych stawiać kandydatów, krom konserwatywnych. Jakoż postawił pp. Zatorskiego i Chrzanowskiego. Komitet centralny (krakowski dla zachodniej Galicyi) względem kandydatów miejskich, może tylko je przyjąć do wiadomości i ogłosić. Jakoż tak uczynił. Ale już samo ogłoszenie przezeń, nadaje kandydatom powagę kraju, której nikt zaprzeczyć nie może, skoro tylko uznał prawo istnienia tego komitetu. Opozycja wówczas wystąpiła z zarzutem, że komitet miejscowy nie jest wyrazem życzeń ogółu obywateli, ogółu wyborców, bo ogół jest postępowym, a komitet stańczykowski. I bardzo słuszne może być to twierdzenie: na to nie jeden się zgadza. Ale dlaczegoż ten ogół nie wybrał komitetu postępowego, a pozwolił na wybór konserwatywnego? Oto prawdopodobnie dla tego, że konserwatyści bądź to z poczucia obowiązków obywatelskich, bądź w interesie stronnictwa, zeszli się na ratusz w dniu wyboru komitetu licznie i przegłosowali liberalów, którzy woleli gdzie indziej być, choćby na spacerze lub na piwie, byle nie tam, gdzie się rozstrzygały ich sprawy obywatelskie. Niejeden z nich siedząc przy kufelku, powiadał sobie: «eh, i bezemnie się tam obęda»: «jakoś tam pójdzie!».

I oto widzimy hasło, puszczone przez konserwatystów, a z takim oburzeniem przyjęte przez liberalów, zostało przez tych ostatnich wybornie w czyn wprowadzone!

Zdawałoby się jednak, że skoro zdano się na Opatrzność boską, to już się tak będzie konsekwentnym do ostatka, skoro już raz klamka zapadła i przyłożono na niej pieczęć komitetu centralnego, pieczęć, mającą za sobą powagę całego kraju, powagę tę się uszanuje. Gdzie tam! Na parę dni przed wyborami zaczęli agitatorowie liberalni rozrzucać kartki do głosowania przeciw kandydatom komitetu, kartki, na których, zamiast nazwisk Zatorskiego i Chrzanowskiego, stały wydrukowane nazwiska Romanowicza i Warszauera. Mimo, że ci kandydaci są nam sympatyczni, trudno nam pochwalić takie postępowanie, tembardziej, że się ta agitacja odbywała bez wiedzy i woli pp. Romanowicza i Warszauera. I widocznie, agitatorom nie szło o przeprowadzenie tych kandydatów, lecz tylko o przeszkodzenie wyborowi pp. Zatorskiego i Chrzanowskiego, bo na jednych z tych kartek stały nazwiska: Chrzanowski, Romanowicz; na drugich: Romanowicz, Warszauer. Oczywiście, że w ten spo-

sób głosy musiały się laczniej rozstrzelić, niż gdyby były jednego tylko rodzaju kartki, albo z jednym tylko kandydatem opozycyjnym. Było to więc działanie czysto negatywne i w wysokim stopniu dyskredytujące i powagę komitetu i nawet interes samego obozu opozycyjnego. A tłumaczenie, że przez głosowanie na opozycjonistów chciano zaznaczyć istnienie w Krakowie stronnictwa postępowego, także nie wytrzyma krytyki, bo ten obowiązek trzeba było zostawić wolnej woli wyborców, a na działanie był czas podczas wyborów komitetu. Sam fakt, że podczas tak krótkiej, bo dwudniowej zaledwo teraz agitacji, potrafiło zdobyć przeszło 900 głosów dla kandydatów opozycyjnych (włączając w to i setkę głosów danych na dr. Weigla), świadczy za tem, że gdyby we właściwym czasie wzięto się do rzeczy, a wzięto się rozsądnie i solidarnie, to możeby i przeprowadzono kandydatów stronnictwa postępowego. Byłoby to niemiłe dla przeciwników, ale nie pogwałconoby zasady karności, nie uczynionoby igraszki z komitetu, nie obniżonoby poziomu obowiązków obywatelskich.

We Lwowie jeszcze gorzej się stało. Tam p. Kubala, znany historyk, a jeden z kandydatów, wręcz oświadczył na piśmie komitetowi, że nie kandyduje. Komitet na podstawie tego oświadczenia postawił kandydaturę pp. Smolki i Lewakowskiego; a tymczasem konserwatyści lacznie z dwoma organami prasowymi, zaliczającami się do postępowych, wystąpili znów z kandydaturą p. Kubali i namówili go, że tę kandydaturę sam wznowił na parę dni przed wyborami.

Brak takiej karności, szkodliwy zasadniczo, o ilez bardziej ujemną ma doniosłość w praktyce. Gdy się go zestawia z rezultatami wyborów w okręgach brodzko-złoczowski i kołomyjsko-buczacko-śniatyńskim — jakże się okropnie osłabia siła naszej racji politycznej. W Kołomyi postawił komitet centralny kandydaturę p. Byka; kontrkandydat jego znany rabin florisdorfski, Bloch, nieprzyjazy krajowi, obwołany przez prasę miejscową za prostego oszusta, nie oczyścił się z zarzutów i nie wytoczył procesu o oszczerstwo, ale rozwinął agitację i został wybrany posłem. W Brodach komitet miejscowy stawia kandydaturę również obcokrajowca Sachora i posyła ją do zatwierdzenia komitetowi centralnemu. Komitet centralny stawia za warunek zatwierdzenia, aby kandydat dał przyrzeczenia, że wstąpi do koła posłów polskich w Wiedniu. Kandydat odmawia. Komitet wobec tego oświadcza uroczystie, że nie może polecić jego kandydatury, a mimo to wyborcy brodcy wybierają

go prawie jednogłośnie. Nie jest to urąganie nietylko komitetowi, ale i całemu krajowi? Oczywiście, między kontr-kandydatami stronnictw naszych politycznych a wyborców brodzkich i kołomyjskich, jest wielka różnica: tamte czy pochodzą od stańczyków, czy opozycji, zawsze są narodowcami, gdy te anty-narodowcami. Opór i separatyzm żydowski Brodów i Kołomyi, kraj wcześniej lub później złamać musi i złamie, ale tymczasem w dążności do pokonania tego oporu osłabiły siebie dobrowolnie oba nasze obozy wraz z komitetem centralnym. Gdyby one same nie były łamały karność obywatelskiej, mogłyby teraz śmieiej i bardziej stanowczo wystąpić przeciw już tak potwornemu separatyzmowi, który bezpośrednio jest szkodliwy interesom kraju. Kraj w łamaniu tego oporu brodzko-kołomyjskiego nie może poprzestać na sile dwóch naszych stronnictw politycznych, skoro te się same osłabiły, lecz musi szukać innych sił, innych czynników. Może to w przyszłości będzie dla nas zbawiennem i korzystnem jak każdy fakt, podniecający do wytworzenia nowego życia, nowych motorów jego, o tem nie wątpię, ale obecnie jest to klęska nasza i w wysokim stopniu ujemne jest znaczenie obecnej kampanji wyborczej.

Góral.

Warszawa, 15 czerwca.

(Korespondencya artystyczna).

Recepty meiningenskie. Reformy teatru, żądane przez «Kłosy». Upadek teatru Małego i projekta jego podniesienia. Prace dawnej komisji teatralnej. Kasa pożyczkowa teatrów warszawskich. «Pół miliona» — komedia Sabowskiego. Ludowy dramat. Teatrzyki ogródkowe. Wystawa projektów pomnika dla Mickiewicza. Nowości malarskie i muzyczne.

Teatr nasz, który w naszej prasie i opinii cieszy się wyjątkową opieką i zainteresowaniem, podobny jest obecnie do chorego, mającego do wypicia mnóstwo mikstur, przyrządzonych wedle meiningenskiej recepty. Gdyby istotnie pobyt niemieckiego towarzystwa wpłynął na przeprowadzenie reform w nastroju artystycznym dramatu, możeby to powetowało obecne klęski, jakie cierpi kasa po wyczerpaniu się publiczności na te kosztowne widowiska. «Kłosy» w ostatnim numerze omawiają szczegółowo kwestyę, jakie ulepszenia na wzór meiningenski wprowadzićby się dały w naszym teatrze — pod względem reżyserskim, dekoratorskim i mechanicznym, dochodząc do konkluzji, że dla pomyślnego rozwoju dramatu, koniecznem jest mianowanie jeszcze jednego, specjalnego reżysera. Istotnie, dramat nasz cierpi

nigdy jeszcze w życiu do Zagrzebia nie zaglądał...

— Bre bre?... odezwał się gospodarz z jazdu zdziwienia tonem. Nigdy jeszcze w Zagrzebiu nie był?...

— Miał ojca słabującego, którego nie odstępował...

— Ij... pięknie... Dobry z niego syn... A jakże się zwie?...

— Lajos Erdödi...

— Uh!... wykrzyknął gospodarz, jakby niespodzianie w bok szturchnięty i dodał swobodnie: — A, to on, syn tego Erdödiego z Klimowaca... Słyszałem, że słabuje...

— Nie słabuje już... odrzekł Czolnicz.

— A... no... gospodarz na to. Królestwo jemu niebieskie... Chodźcież, goście drodzy, do izby; za stołem usiądźcie, spoczniście i chłodnem winem się orzeźwiecie... Oto wam droga... rzekł, na drzwi wchodowe wskazując.

Podróżni weszli do obszernej izby gościnnej, niekoniecznie jasnej i czystej, zastawionej stołami i ławami. Za stołami tu i owdzie siedziało po kilku ludzi, cywilnych i wojskowych. Jedni rozmawiali po serbsku, inni po niemiecku. Za przekroczeniem progu przez Lajosa i Czolnicza, rozmowy się urwały i oczy wszystkich na nich się zwróciły.

W Zagrzebiu gość był przedmiotem ciekawości. Przybycie osobistości nowej interesowało ludzi, Zagrzeb bowiem, w wieku

XVII, acz stolica kraju, posiadał właściwości miast prowincjonalnych, w których mieszkańcy wszyscy pomiędzy sobą się znają. Pojawienie się przeto nieznanego wrażenie sprawia, wrażenie które wywołuje zapytania, szeregujące się zazwyczaj w sposób następujący: Co za jeden?... z kąd przyjeżdża?... po co przybywa?... czy długo, czy krótko zabawi?... Zapytania te za stołami, siedzącym w oczach świeciły i, gdy Lajos z Czolniczem miejsca swoje zajęli, z drugiego końca izby odezwało się wołanie na gospodarza.

— Zapomniałeś o nas... mówił wołający. Dzban już nam wysechł i w gardłach wysycha...

Był to pretekst do zasiągnięcia języka; kiedy bowiem gospodarz, celem napełnienia dzbanka, do stołu podszedł, jeden z siedzących za stołem do ucha mu szepnął:

— Co to za jeden?...

— Stary to Czolnicz, młody—to Erdödi...

— Erdödi?...

— Nie inaczej... o...

— Z kąd on?... zapytał inny — z pod Warazdinu?...

— Nie...

— Pod Warazdinem Erdödiowie mieszkają...

— Mieszkają oni nietylko pod Warazdinem... odrzekł gospodarz, drożąc się niejako z udzieleniem wyjaśnienia.

— A... to już nie wiem... To chyba on

z węgierskiej strony, tam bowiem, jakem słyszał, ban rodziców ma...

— Ma on rodziców i pod Sisakiem...

— Chyba... O tem nie słyszałem...

— Któryż człowiek o wszystkim słyszeć może!... Człowiekowi Pan Bóg dał tylko uszów dwoje, słyszy więc tyle, co przez dwoje uszów wlezie...

— Prawda... odparł ciekawy. Więc on od Sisaka, od granicy tureckiej...?

— Jak mówisz... Od granicy...

— Po cóż przyjechał?...

— Zapytaj go...

— A jak zabawi długo?...

— Zapytaj go, kiedyś ciekawy...

— Ja ciekawy?... zaprotestował inkwizent. Nie pokazało się to na mnie nigdy, ażebym ciekawym był... Pytam... ot... ażeby gęba nie próżnowała...

Gospodarz się od stołu, do stołu innego wezwany, oddalił i w izbie z ust do ust przechodził wyraz: Erdödi. Wyraz ów z gospody się wydostał i do izby poczęli gości ściągać. Przybywali ludzie coraz to inni i stoły obsiadali. Nie działa się to ze szkoda gospody. Pomiędzy przychodzącymi znalazło się kilku Czolnicza znajomych. Ci się do niego przysiedli. Zrobiło się ludno i gwarno, zamiana wina na monetę brzęczącą szła zwawo; rozprawiano o polityce i o wiadomościach z pola zapasów wojennych. Lajos się temu przysłuchiwał i przypatrywał tak mniej więcej, jak przysłuchuje się i przypa-

tak samo na brak kierowników, jak opera na ich nadmiar, albowiem posiada ona aż trzech kapelmistrzów i dwóch reżyserów. Balet ma także własnego kapelmistrza, reżysera i dyrektora w osobie p. Mendez, chociaż, co prawda, i bez pana Mendez i bez baletu śmiało moglibyśmy się obyć, bo nam teraz do tańca i wesela tak, jak owemu Maćkowi, co to wyśpiewywał: «Co mam nie być wesóły, kiej mi zdechły dwa woły». Wysoka płaca maestra Mendez, wynosząca 4.000 rs. jakoś dziwnie nie licuje z systemem oszczędności, przez który teatr nasz traci użytecznych artystów, jak świeżo np. panię Klamrzyńską, okrasę personelu opery, która jednak straciła u nas na sympatyj za szukanie «obcych bogów». Nie chciano jej zapłacić dwa tysiące kilkaset rubli na rok, to jest tyle, co pobiera na miesiąc, występująca obecnie z miernym powodzeniem panna Russel, śpiewaczka koloraturowa, odznaczająca się więcej zaletami powabnej i artystycznej gry, aniżeli świetnością głosu i sztuką śpiewania.

W obec całego zastępu dygnitarzy operowych i baletowych, dość dziwnie wygląda solo reżyser dramatu, któremu świeżo powierzono nadzór nad komedią Małego teatru, znajdującą się w stanie oplakanym. Od lat dwu przynajmniej teatrzyk ten grywa najczęściej licho wybrane farsy francuskie najgorszego kalibru, dostarczane przez jednego i tego samego tłumacza, że nawet na pierwszych przedstawieniach sala świeci straszliwymi pustkami, gdyż na afiszu pojawiały się ciągle same tylko głupstwa francuskie. A jednak teatr Mały, zwłaszcza podczas reżyserii p. Stromfelda, przynosił kasie niezłe dochody, a dawał sztuki swojskie, grywane wcale dobrze, które nieustannie ściągaly publiczność. O ile mi wiadomo, przed dwoma laty kwestya reformy Małego teatru była przedmiotem rozpraw komisji, zwołanej przez obecnego prezesa senatora Gudowskiego. Wypracowano projekt szkoły dramatycznej, podniesienia widowisk poważnych, utworzenia statystów, sformułowano opinie o teatrze Małym, radząc powiększyć personel kilkoma wybitniejszymi zdolnościami trup prowincjonalnych. Wszystkie te rady i pomysły drzemia podobno w archiwalnych plikach. Ze reforma była konieczną, najlepszym dowodem obecny upadek teatru Małego, który nareszcie, zwrócił uwagę dyrekcji i zniewolił ją do powierzenia p. Tatarkiewiczowi kontroli nad reżyserią naszej małej sceny. W sferach zakulisowych z kwestyą teatru Małego łączy się podobno dymisya pułkownika Palicyna, dotychczasowego towarzysza prezesa dyrekcji, zajmującego się przeważnie deko-

racyami i częścią mechaniczną teatrów. P. Palicyn chciał podobno zniesienia teatru Małego, na co słusznie nie zgodził się p. Gudowski, nie chcąc zabijać niedawno powołanej do życia sceny krajowej, która może pomyślnie zakwitnąć, byle się oparła na lepszym, swojskim repertuarze i sztukach ludowych. Usunięcie się pułk. Palicyna wielkiej szczyby w teatrze nie wyrządzi. Dodany poprzedniemu prezesowi p. Wsiewołodskiemu dla kontroli finansowej, nie był on bynajmniej koniecznym kółkiem maszyny administracyjnej, która i tak rozrosła się nad miarę w teatrze, rządzonym w sposób nadto biurowy, a za mało artystyczny.

Niemalą zasługą dla pracowników tej instytucji położył wice-prezes, p. Bogumił Folland, którego staraniom zawdzięcza pomyślny od lat kilku rozkwit kasa pożyczkowa artystów. W ciągu zeszłego roku fundusze instytucji podniosły się o 7.000 rs., tak, że ogólny kapitał wynosi już rs. 27.000, a obrót pożyczek i spłata procentów odbywa się najprawidłowiej. Władza teatralna usilnie się stara, ażeby kasę tę zamienić na zaliczkowo-wkładową, któraby zastąpiła dla artystów zawieszoną emeryturę. Wprawdzie obecnie powrócono pracownikom sceny prawa emerytalne, ale żądano od zaległych, aby zapłacili wszystkie raty wraz z procentami składanymi, co dla większej części okazało się niepodobniestwem wobec skromnych pensyj, płaconych w teatrze naszym, od której dziwnie odbijają nadmierne wynagrodzenia pewnych uprzywilejowanych jednostek. Dla ogółu zatem artystów kasa zaliczkowo-wkładowa stanowić będzie jedyny środek zabezpieczenia bytu po starganiu sił w pracy. Projekt jej ustawy zyskał już, o ile wiem, aprobatę władz miejscowych i czeka obecnie na zatwierdzenie ministerstwa oświaty (!), które jest rychło spodziewane...

Tymczasem jednak kasa teatralna może się skarżyć na obojętność publiczności, która niezawsze rozumie obowiązek popierania sztuki rodzimej. Nie przyjsz na pierwszy z przedstawienie oryginalnej sztuki, autora posiadającego imię w literaturze; sztuki obsadzonej wcale dobrze—to jest grzech doprawdy bardzo ciężki, po niedawnej gorączce, z jaką przepłacano bilety na mejningczyków. Przyczyną tego dziwna powolność naszej publiczności wobec reklamy, łakomstwo na wszelkie nowostki, a potroszę może i pora obecna, nie sprzyjająca widowiskom scenicznym. Prawda, że komedya p. Sabowskiego «Pół miliona», pomimo swych zalet literackich nie należy do utworów, któreby mogły budzić wielkie zajęcie na scenie, ale nie zasługiwała na objawy

obojętności. Jest to poprawnie, po akademicku napisana komedya obyczajowa na temat łapania bogatych konkurentów. Odznaczona przed kilkunastu laty na jednym z konkursów krakowskich, dziś dopiero zabłąkała się na deski teatru letniego, dzięki przypadkowości, rządzącej u nas tak często układem repertuaru. Dwie postacie są tu kreślone barwami prawdy—inne szkicowane lekko, należą po większej części do bezkrwistej rodziny teatralnych komunalów. Zresztą, robota porządna, budowa sztuki harmonijna, wiersz potoczny, atmosfera jej niepokalanie czysta, ton szlachetny, miejscami ubarwiony poezią lub dowcipem, robią z niej utwór *très comme il faut*.

Wypadałoby mi teraz utartym zwyczajem rozwozić zale nad profanacją sztuki w naszych teatrzykach ogródkowych, nad smutnem sąsiedztwem muzy a knajpą. Dam jednak pokój tym tyradom, które nikogo nie nawrócą i nie poprawią, tembardziej, że lokująca się w Warszawie na lato sztuka wędrowną u nas ma poczerpnąć siły na dalszą prowincjonalną wędrowkę. Zresztą, «ogródki» tak lekceważone ostatnimi czasy, mają swoje znaczenie, gdyż podtrzymują głównie dramat ludowy. Dziś jest on panoramą malowniczą, okraszoną morałem, często źle skierowanym, bo przecie nie trafi do chaty przez... ogródek teatralny, którego publiczność składają przeważnie miejskie filistry. Ostatnimi czasy zaczął ten dramat za sprawą p. Galasiewicza, przemawiać o ludzie do inteligencji—a kto wie czem się stać może w dalszym rozwoju, gdy nowo wyrabiające się stosunki dostarczą nowej treści, którą może jaki talent zaklinie w kształty sceniczne. Ale porzuciwszy te nadzieje narodzin nowego dramatu ludowego, widzimy, że w tym roku ogródki ratują się dawnymi utworami, powtarzają «Chatę z wsią», «Czartowska Ława», a nawet wykopały... «Smoczą Jamę», t. j. «Krakowiaków Górali» J. N. Kamińskiego. Chociaż to sztuka mocno przestarzała, bawi się nią jednak prosta w swych upodobaniach publiczność niedzielna. Z pomiędzy goszczących obecnie towarzystw, wyróżnia się korzystnie trupa p. Tekla. Zgromadziwszy o ile można nowe siły, przedstawia on wcale starannie takie nawet sztuki, jak «Opowieści Hoffmana» z muzyką Offenbacha, który jak wiadomo, uśmierzył bachiczną płasawicę swej muzy i napisał tym razem ładną fantastyczną bajkę. Libretto tej opery nawet ma głębsze filozoficzne zachcianki, muzyczka miła i przyzwoita, chociaż nie posiada werwy dyabelskiej, jaka najbardziej do gustu przypada miłośnikom

truje zapewne ptak leśny, w klatce wśród ludzi postawiony. Z rozmów, które mu się o słuch obijały, ze spojrzeń, które się na osobie jego koncentrowały, nie umiał sobie sprawy zdać. Słuchał—nie słyszał, patrzył—nie widział. Przy wieczerzy, do której biesiadników, takich nawet, co w domu własnym wieczerzaćby mogli, zasiadło dużo, jadł mało i wnet po wieczerzy Czolniczowi w ucho włożył:

— Czybyśmy nie mogli już spocząć?...
— Czemu nie!... była odpowiedź.

Czolnicz gospodarza przywołał i życzenie Lajosza mu zakomunikował.

— O! goście moi drodzy... odrzekł tenże, tonem uprzejmości wysoko nastrojonej, tłumaczącej się dochodem, jaki mu wieczór ten przyniósł—kazałem przygotować dla was izbę, w której wam, jak królom będzie... Jeżeli spoczywać nie chcecie, siedźcie... bo nie późno jeszcze; jeżeli wam jednak do spoczynku ciągnie, poczekajcie trochę... minuteczkę...

Minuteczka na godzinę się wyciągnęła. Nie w tem nie było dziwnego. Gospodarzowi, zajętemu napelnianiem kufli i pobieraniem zapłaty, czas upływał szybko. Czolnicz dwukrotnie przypominał mu musiał i za każdym razem otrzymywał odpowiedź jednąkową:

— Natychmiast...

«Natychmiast» wreszcie czynem się stało. Gospodarz na podróżnych naszych zdaleka

skinął i, poprzedzając ich z kagankiem w ręku, zaprowadził do izdebki, w której zapowiedziane posłanie królewskie znaleźli pod postacią przychytyj okrytej rogózką, zaopatrzonych w podłusne, słomą wypchane poduszki i zasłanej kilimkami i mantami (płaszczami) ich podróżniami. Pod jedną ze ścian złożono ich siodła, mantałzaki, bisagi i oręże. Pod rogózką, ani materaca, ani siennika. Królowie przy końcu wieku XVII wygodniej już sypiali. Podróżni jednak nasi nie zwrócili na to uwagi najmniejszej. Gospodarz, złożony im życzenie nocy dobrej, odszedł i życzenie karczmarza ziściło się, pomimo, że z twarzą posłania łączyły się niedogodności inne jeszcze, któreby ludziom wybrednym spać nie dały. Izba była gęsto zamieszkaną przez istoty, mające zwyczaj czuwać nocami całymi i żywić się krwią ludzką, przez istoty rodzaju dwójakiego, takie co lażą i w szczelinach się gnieźdzą i takie, co lażą i skaczą, a gniazd stałych nie mają. Słowianiszczyzna południowa obfituje w nie tak, że poniekąd uważać ją można, za ojczyznę istot owych. Podróżni jednak nasi wybredni nie byli. W części oswojeni już z tymi rodzajami człowieczego wrogami (do czegoż bowiem przywyknąć nie można?), w części znudzenie to sprawiło, że, nie po królewsku wprawdzie, ale jak królowie się przespali i obudzili się nazajutrz pogryzieni, rzeźwi i wypoczęci.

— A więc... do bana... odezwał się Czolnicz, toaletę swoją kończąc.

— Nie... odparł młody człowiek.
— Trzebaż od tego zacząć, albowiem...
— Zaczniemy od modlitwy... Wczoraj, widząc kościołów tyle, pomyślałem sobie o ojcu nieboszczyku... Zamówię nabożeństwa za zbawienie duszy jego...

— To dobrze... dobrze i pięknie... odrzekł Czolnicz. Jakże chcesz? w katedrze?

— I w katedrze... Słubowałem sobie egzekwie w trzech kościołach, między niemi koniecznie w kościele świętego Marka, patrona nieboszczyka...

— E... pięknie... Pospieszmy więc, ażebyśmy w porę egzekwie zamówili... Czy we wszystkich trzech razem?...

— Nie możnaby w taki urządzić się sposób, ażeby po skończeniu nabożeństwa w kościele jednym, trafić na nabożeństwo do drugiego?...

— Może i można... Dowiedzieć się o tem należy...

— Chodźmy więc... najprzód do świętego Marka...

Na miasto wyszli. Ruch miejski zaledwie się rozpoczynał ze względu na porę dnia wczesną. Z zamawianiem egzekwii trudności nie mieli najmniejszych, raz dla tego, że Lajos zgóry a hojnie płacił, powtórę dla tego, że chodziło o duszę Erdődiego. Nazwisko to usuwało wszelkie, z jakimi wszędzie prawie występowało, obiekty. Za wymówieniem onego znajdowało się wszystko: i czas, i posługa kościelna, i księza. U świę-

mistrza Jakóba, czego najlepszy daje dowód powołanie świeżo wznowionej w teatrze Małym «Pięknej Heleny». Podobala się także grana przez teatrzyk p. Teksla, pyszna farsa Schöntana «Porwanie Sabinek», zepsuta tylko trochę przez tłumacza, który ją niepotrzebnie zlokalizował.

W dziedzinie sztuki plastycznej najwybitniejszym niby faktem jest wystawa projektów pomnika dla Mickiewicza, urządzona w reżyserskiej, która jednak nie budzi już wielkiego zajęcia. O ile moge wnosić, opinia publiczności objawia się tak samo jak w Krakowie, z tą tylko różnicą, że dziś nie zapalamy się i nie kłócimy o kwestyę już przebrzmiałą. Projekt Dykasa zyskuje uznanie jako poprawne, ale bardzo skromniutkie dzieło, nie odpowiadające wielkości celu; projekt Celińskiego natomiast, pomimo wadliwej figury głównej, imponuje swym majestatem. Pomijam dalsze uwagi w tej kwestyi, wyczerpanej aż do zbytku; nie moge się wstrzymać tylko od podziwienia, dlaczego rzeźbiarze nasi tak słabo wogóle traktowali najglówniejszą część pomnika, to jest postać samego Mickiewicza? Tutaj naprzykład poeta z głową zadartą, w postawie komedyanckiej, w pozie wykręconej *barocco*, tam znów krępy i przysadkowaty jak karzeł, gdzieindziej ma tak zabawnie włożoną draperyę, że zdaleka figura robi wrażenie kobiety, podnoszącej lekko spódnice, aby nie zamoczyła nóżek. Swoją drogą, całość wystawy, względnie do niedawnego stanu rzeźby naszej, świadczy o żwawym postępie, który może piękne wydać owoce, a przynajmniej... kwiaty tak powabne, jak np. na wystawionym świeżo w salonie p. Krywulcia obrazie p. Pruszkowskiego, który przedstawił leśną rusalkę, spoczywającą na kwiecistym łożu. Z pomiędzy festonów dzikiego wina zwiesza się fantastyczny domek, pokryty przeważnie kwiatami jabłoni, a za nim spoczywa opłataną kosmykami bujnych włosów leśna dziewa. Widać, że artysta-marzyciel lepiej czuje kwiaty niż kobietę, bo je wymalował cudownie, miękko, nęcąc oko przepychem barw świeżych i pięknych. Tymczasem nimfę, chociaż gładko utoczoną, narysował wadliwie i dał jej jakieś szarogliniaste, ciężkie, brudne ciało. Już to nasi malarze nie czują widocznie tego, co nazwał Goethe «*ewig Werbliches*» i oddawna żaden z nich nie zdobył się na piękne namalowanie najpiękniejszego arcydzieła przyrody. Na inny sposób brudną i siną jest także Kleopatra na słabym zresztą obrazie Wertheimera, znajdującym się na wystawie tow. zachęty sztuk pięknych. Niemiecki malarz chciał tu przed-

stawić spotkanie królowej Egiptu z Antojuszem, ale malowniczy przedmiot wyżył bardzo mizernie. Nie budzi także zachwytu nowy obraz Brozika «Krzysztof Kolumb», noszący zbyt widocznie piętno tej maniery malarskiej. Odkrywcę nowego ładu przypomina tu mocno jezuitę lub kanonika, toczącego dysputę teologiczną; typy otaczających osób powtórzone z «Husa», a przynajmniej zanadto je przypominają. Pod względem malarskim obraz ten lepszy od «Husa», ma piękniej wykończone kostjумы, twarze i akcesorya, ale brak mu tej siły duchowej, tego wyrazu, jaki był z twarzy ascety reformatora, tego dramatu wrzającego wśród uczestników soboru, i dlatego nie robi wrażenia, a przypomina już znane sposobiaki i formuły Brozika. Niezwykłą oryginalnością uderza za to portret C. Norwida, malowany przez p. Szyndlera, który w sposób śmiały, romantyczny oddał charakterystykę oblicza poety, z jego oryginalnym piętnem pół obłąka i dostroił do tego charakteru wszystkie szczegóły obrazu.

Znaczenie już tylko historyczne ma wystawa obrazów Lessera, przedstawiając widome stylistyczną i naśladowczą fazę naszego dziejowego malarstwa. Dziś już wszystkie obrazy Lessera tracą starzyznę, ale budzą one wysoki szacunek dla artysty, który jak umiał, tak pracował dla naszej «myśli plemiennej». Zapomniał o tem w swym zbyt namietnym sądzie p. Witkiewicz, który w «Wędrowcu» najniesłuszniej Lesserowi wszelkiego znaczenia odmówił w dziejach naszej sztuki. P. Witkiewicz nie bez racji chciał dowieść, że Lesser nie może być uważany za «ojca chrzestnego» Matejki, jak to twierdzili niektórzy dziennikarze, że obecny rozwój polskiego malarstwa wykwił z innego źródła indywidualnej twórczości, aniżeli stylistyczny kierunek autora «Obrony Trębawli». Przesadziwszy jednak w negatywnie, wspominał p. W., że pomimo wszystkiego, co powiedział o ujemnościach kierunku i talentu Lessera, przez długie lata on jeden pracował na niwie dziejowego malarstwa, dał początek zbiorowi kostjumów i starożytności polskich w celach artystycznych, i mówił za pomocą pędzla o «dawnych czasach i dawnych ludziach».

Nie chcę bynajmniej zaprzeczać; pan Witkiewicz gra ważną i dodatnią rolę w naszej krytyce artystycznej, walczy przeciwko wielu przedawniałym formułom idealistycznej estetyki, szkanuje jednostronny szowinizm dyletanckich recenzentów, którzy, nie znając zupełnie rozwoju sztuki współczesnej we Włoszech, Francji i Hiszpanji, głoszą o urojonem przodownictwie w mesyani-

zmie naszego malarstwa. Wobec eklektyzmu i jednostronnie literackiego kierunku powag krytycznych, bardzo zbawienną reakcyę stanowi czysto fachowy racjonalizm p. Witkiewicza, zwracający uwagę na ulotne malarskie przymioty obrazów. P. Witkiewicz jednak krańcowo rozwija jednostronną teorię Taine'a o wyłącznej, że tak powiem, malarskości pędzla, niewłaściwości tego, co się zowie w sztuce pędzla żywiołem literackim, to jest idei, symbolu lub postronnej tendencyi. Zamiast samodzielnie zbadać kwestyę, o ile malarstwo, jako takie, może wyrazić uczucia namietności, idee, to jest wogóle duchowe objawy ludzkiej natury, albo idealne pomysły twórcy, p. W. cały ten żywioł *a priori* neguje, wbrew wymownym przestrogom dziejów sztuki. Ponieważ jednak wogóle w pojęciach i podstawach krytycyzmu p. W. jest dużo konsekwencyi i głębszego przemyślenia wielu zagadnień estetycznych, więc można mieć nadzieję, że w dalszym rozwoju swej działalności, porzuci jednostronne stanowisko, że nie będzie tylko rzecznikiem malarskiego realizmu, ale dojdzie do pojęcia koniecznych praw rozwoju sztuki, do uznania wszystkich kierunków i rodzajów, wykwiłtych w danych warunkach, do odczucia poetycznego i dziejowego pierwiastku w sztuce.

Jakkolwiek miasto nasze ma oddawna opinię «muzykalnego», jednakże słusznie ktoś powiedział, że jest raczej «muzykującym». W każdym salonie można spotkać dyletanta, bębniące mniej lub więcej biegle na fortepianie, albo wyciągające fałszywe trele, ale szlachetne upodobania do wyższych rodzajów muzyki nie przeniknęły jeszcze do ogółu tak, aby mogły wytwarzać jak zagranicą wielkie stowarzyszenia muzyczne. Mimo to jednak p. Danysz, muzyk, od kilku miesięcy zamieszkały w Warszawie, pokusił się o zorganizowanie chórów, z którymi wystąpił w sali ratuszowej z wielkim oratorium Haydna «Stworzenie świata». Kilkadziesiąt zaledwie osób przysłuchiwało się wykonaniu tego dzieła, które, pomimo licznych piękności, traci tu i owdzie... pieśnią i razi naiwnością w użyciu środków orkiestralnych. Wprawdzie zwolennicy klasycyzmu *quand même* i urzędownicy chwalecy «prostoty dawnych mistrzów» zachwycają się wszystkimi ustępami tego oratorium. Jednakże trzeba być na to wielkim konserwatystą i posiadać protestancki pietyzm, aby istotnie z namaszczeniem wysłuchać tego abstrakcyjno-lirycznego religijnego utworu. W każdym razie usiłowania p. Danysza mogą być dobrym przykładem dla ludzi, którzy apatycznie machając ręką twierdzą, że dla poważnej sztuki

tego Marka proboszcz udzielił im rady dobrej, co do kolei nabożeństw: o godzinie siódmej w kościele świętego Marka, o dziewiątej u franciszkanów, o jedenastej w katedrze. Lajos zamówił wszędzie: wystawienie katafalka, światła jarzące i asystę liczną; chciał bowiem i uczcić pamięć ojcowską jaknajbardziej i nadać modłom za duszę jego potęgę jaknajwiększą. Od proboszcza od świętego Marka udał się do przeora franciszkanów, od przeora do proboszcza przy świętym Szczepanie i, gdy od tego ostatniego wychodził, na zegarze katedralnym bić poczęła siódma.

W kościele świętego Marka klęczał, modlił się i płakał. Ludzi na nabożeństwo zeszło się niewiele, a dla tych, co się zgromadzili, nabożeństwo samo niespodzianką było. Wystawnosć egzekwii uderzała i zaciekawiała. Ksiądz modlił się za duszę Marka. Imię Marka nic nie mówiło i nicby nie powiedziało, gdyby nie baby kościelne, posiadające zdolność przenikania tajemnic największych. Od nich się publiczność dowiedziała, że Marek ów nazywał się Erdödi; dowiedziała się również i o tem, że za duszę jego zamówionemi zostały nabożeństwa również wystawne, o dziewiątej u franciszkanów, o jedenastej w katedrze. Z racji tej, u franciszkanów kościół się zapelniał całkowicie, w katedrze zaś był tłum — tłum, z powodu którego kaznodzieja wystąpił z kazaniem, namaszczenia, treści i nauki moral-

nej pełnem, podającym za wzór do naśladowania człowieka, o którym w życiu swoim nie nigdy nie słyszał. Wzruszyło to i rozrzewniło Lajosa. Nie podejrzewał w rodzi-cu swoim tych cnót, w jakie go kapłan przyozdobił, tembardziej przeto stracił go w chwili tej uczuć, nie domyślając się, że kazanie to wygłoszonem zostało nietylę dla niego, nietylę nawet dla zgromadzonego ludu, co dla tej racji, że na nabożeństwie, w ławeczce bocznej, dla honoracyorów przeznaczonych, obecnym był poważny, w aksamitnej, suto szytej odzieży mąż, na którego obecni w kościele z uszowaniem spoglądali. Lajos męża tego ani widział. Cały on skupiony był w sobie. Kazanie, które słyszał, uważał za rodzaj rekoi mi w względzie skuteczności modłów, jakie w trzech kościołach zarządził. Dawało mu ono tę pewność, że jeżeli dusza ojca jego wprost do nieba nie poszła, to będzie miała do przeniesienia lekkie jeno i krótkie męczarnie czyscowe — rodzaj nowicyatu w przedsionku do królestwa niebieskiego, które go ominąć nie może. Wzruszyło go to, rozrzewniło, uspokoiło i rozradowało — rozradowało wewnętrznie i w sposób taki, który się całkowicie w duszy ludzkiej zamyka i rodzaj zazdrości w niej budzi. Wydało się mu, iż byłoby to uradowania onego sprofanowaniem, gdyby się niem z kimś podzielił. Poczł potrzebę samotności na czas bodaj krótki — na godzinę — ażeby te uczucia, jakimi pierś jego wez-

brała, przerobić, przesnuć i uporządkować. Jak skoro przeto nabożeństwo w katedrze się skończyło, wyszedł i puścił się w stronę przeciwną tej, w której gospoda leżała. Puścił się ulicą jedną — ta go do muru miasta otaczającego doprowadziła, wziął się w drugą — na tej wstrzymały go schody w dół zbiegające; nareszcie trafił na bramę i wyszedł na trakt warazdynski, na którym, wśród winnic i ogrodów zamiejskich, znalazł ustroń, zapewniającą mu samotność absolutną. W dali widzieć się dawała Sawa wśród pól zielonych się wijąca, obok, w dole głębokim, szumiął potok ku Sawie podążający, nad głową młodzieńca platan rozpościerał konary szeroko i rzucał cień, który chłodził przeciągający mimo wiatr lekki, od gór przychodzący. Było tam cicho, spokojnie i lubo — tylko, ciszę akcentując niejako, muchy brzęczały, baki huczały, koniki polne w trawie się odzywały i ptaszęta swięgotowały. Lajos ukląkł, dłonie złożył i oczy do nieba wznosząc — zawolał:

— Boże!... Boże!...

W wykrzykniku tym zawarł modlitwę swoją dziękczynną. Następnie usiadł; chciał myśleć, ale myśli zogniskować nie był w stanie. Rozbijało je uczucie. Błąkały się one samopas, aż znalazły drogę, na której się zeszły. Droga ta prowadziła z Klimowaca do Dubrowaca.

(D. C. K.).

nie zrobić nie można. A jednak, zebrawszy siły naszej opery, konserwatorium i towarzystwa muzycznego, możnaby pokusić się o wykonanie dzieł wielkich, prawdziwie pięknych. P. Danysz zaczął pracę na szerszą skalę — ciekawa rzecz, jakie ona wyda owoce. Z jego koncertu dochód przeznaczonym był na postawienie w przysionku kościoła WW. Świętych pomnika Moniuszki, który dotąd tułał się po różnych kątach. Smutna to karta z naszych stosunków obyczajowych i artystycznych. Posąg Sławy, wieńczącej pamięć twórcy «Halki» — musiał odbywać włóczęgę żebracza, zanim mu dano miejsce... w przysionku.

K. Szczerński.

Warszawa, 21 czerwca.

Dział przemysłowy na wystawie. Grupa maszyn i przyrządów fabrycznych. Maszyny i narzędzia rolnicze. Wynalazki. Górnictwo.

Na 750 wystawców, biorących udział w ekspozycji tegorocznej, 630 przypada na dział przemysłowy. Sama przez się, jest to cyfra dość wysoka, w podziale jednak na oddzielne grupy, przedstawia się bardzo nierównomiernie. Tak np. gdy grupa przemysłu maszynowego zgromadziła 58 wystawców, chemiczno-fabrycznego 202 i spożywczego 49, w grupie górniczej spotykamy tylko 16 wystawców, przedziałno-tekackiej 28, budowlanej 39, a takie ważne działy, jak leśnictwo i przemysł torfowy są reprezentowane zaledwie przez 13 eksponentów, ogrodnictwo zaś tylko przez 6. Naturalnie, iż te ostatnie działy nie mogą dać należytego pojęcia o istotnym stanie odnosnych gałęzi przemysłowości krajowej. Komitet też liczył widocznie na szersze zainteresowanie się wystawą, gdyż na wyznaczonym dla niej placu znalazłoby się jeszcze pomieszczenie co najmniej dla 100 eksponentów. Cały szczyt prawego skrzydła stoi dotąd nie zajęty. W istocie, zwiedzając pawilony przemysłowe, co chwila odkrywamy nowe braki wystawy. Nie spotykamy weale, albo spotykamy bardzo mało wyrobów z fabryk garbarskich, świec i mydła, krochmalni, papierni, hut szklanych, cukrowni, olejowni, fabryk zapalek, przetworów drzewnych itd. W wielu pomienionych działach mamy po jednym wystawcy, a w wielu niema ani jednego. W dziale rzemiosł jeszcze gorzej, gdyż tu nie widzimy zgola najważniejszych odłamów przemysłu warsztatowego Warszawy. To więc, cośmy powiedzieli o pierwszej części programu wystawowego — o rolnictwie, stosuje się w całej rozciągłości i do części przemysłowej. Bądź skutkiem powszechnej w kraju stagnacji, bądź z powodu zbyt krótkiego terminu, wyznaczonego na urządzenie wystawy, wzięły w niej udział tylko jednostki, ogół pozostał w domu. Jedno tylko nie zawiodło, mianowicie: przypuszczenie komitetu, że właśnie dzięki pośpiechowi, wystawa zgromadzi okazy pracy powszedniej i wolną będzie od tej masy majstersztyków, jakie zazwyczaj na ekspozycjach się spotykają.

Doborem przedmiotów, ich obfitością i obszarem zajętego placu zaleca się przede wszystkim grupa maszyn i przyrządów fabrycznych. Zaliczono do niej wszelkie motory, aparaty, maszyny rolnicze i powoźnictwo. Olbrzymi ten dział wystawy ma po dwójne znaczenie; z jednej bowiem strony może być uważany za odbicie tych postępów, jakich dokonał przemysł fabryczny w ciągu ostatniego dziesięciolecia, z drugiej powinien przekonać ogół naszych przemysłowców, iż fabryki krajowe mogą się zaoptać w motory miejscowego wyrobu. W rzędzie fabryk maszyn, kotłów parowych i odlewów, niezaprzeczenie pierwsze miejsce zajmuje firma Szolce-Repphan w Warszawie, istniejąca od r. 1855. Zaprodukowane przez nią we własnym pawilonie maszyny parowe, zwracają uwagę nowymi szybrami i wentylami, w miejsce szufladek zużywających więcej pary. Fabryka składa się z dwóch zakładów: mechanicznego i kotlarskiego, zatrudniających ogółem 400—600 robotników. Mniej silne, choć nacechowane dokładnym wykonaniem i czystością roboty, są maszyny parowe firmy Orthwein-Markowski-Karański w Warszawie, powstałej w r. 1877.

Fabryka ta, posiadająca nadto własną kotłarnię i odlewnię, przedstawiła kilka typów motorów parowych — precyzyjnych, ekspensacyjnych i bez ekspensacji, oraz lokomobile, pompy i próby odlewów surowych. Do tejże kategorii należy równie porządna i postępową fabryka maszyn, narzędzi ogniowych, kotłarnia i odlewnia, założona w Warszawie pod firmą Bewent-Adolph-Stopczyk. Obok przyrządów dla straży ogniowych, w pawilonie jej zwraca uwagę ceglarka, tj. maszyna dla wyrobu drenów i cegły, lżejsza od używanych dotąd w kraju tego rodzaju maszyn zagranicznych. Ozdobą całej wystawy jest artystycznie wyrzeźbiony pawilon z lanego żelaza, fabryki maszyn i odlewów towarzystwa udziałowego (dawniej K. Rudzki i Sp.). Wnętrze pawilonu tej starej (od 1858 r.), a zasłużonej fabryki, zapelniają rozmaite przedmioty żelazne, jak: słupy latarniowe, meble ogrodowe i ozdobne, pompy, wodociągi i rury.

Z fabryk, produkujących narzędzia pomocnicze (tokarnie, szrubsztaki), wymieniamy trzy: braci Geisler, Gerlacha i Fajansa, wszystkie w Warszawie, z tych, pierwsza firma wystawia także maszyny parowe t. z. bagnetówki, tem się odznaczające od innych, iż mogą działać każda z osobna, lub wszystkie razem; fabryka powinna jednak postarać się o lepszy odlew. Fajans wystawił tokarnie, prasy, maszyny do cięcia papieru i wycinania form, Gerlach zaś — tokarnie, heblarnię i gwinciarke. Towarzystwo warszawskiej fabryki stali wystąpiło z próbami kolejek przenośnych i szyn wązkotorowych, które znajdują coraz szersze zastosowanie w gospodarstwach przemysłowych i rolnych, jako połączenie oddzielnych, rozrzuconych zakładów między sobą, lub połączenie tychże z linią kolei głównych. Stal zlewna, użyta do tych wyrobów, posiada wytrzymałość 25—50 kilogr. na milimetr kwadratowy. Specjalnością fabryki Adolfa Troetzera w Warszawie, są sikawki, w pawilonie też tego wystawcy znajdujemy doskonałą ich kolekcję. Pompy ręczne, umywalki, łazienki, fontanny itd., wystawiła fabryka hydrauliczna Marc. Trecheńskiego, fabryka zaś maszyn, wyrobów żelaznych i metalowych Karola Poszepnego, nadesłała pompy skrzydłowe, cylindrowe, rotacyjne, centrifugalne, ulepszone menaży, aparat chłodzący do piwa i automatyczne drzwi paleniskowe systemu samego wystawcy.

Przewaga tu, jak widzimy, po stronie Warszawy. Z prowincjonalnych, stanęła w rozpatrywanym dziale jedna tylko fabryka Fitznera-Gampéra w Sielcach pod Sosnowicami, specjalnie wyrabiająca kotły szwejsowane i pod tym względem nie mająca w kraju współzawodnictwa.

Wszystkie wymienione powyżej firmy, posiadają na wystawie własne pawilony, jak zresztą i wszystkie firmy fabryczne. Ich liczbę zaś dopełniają biura techniczne i składy Steinerta-Jantzena, Kempńskiego, Ciskiewiczza i Neidlingera, które wystąpiły z okazami wyrobów zagranicznych. Stoją one na drugim planie, ustępując przemysłowi krajowemu i zewnętrzną okazałością i przymiotami wewnętrznymi. Jedyne wyjątek stanowi skład maszyn do szycia systemu Singera, który, w braku zakładów krajowych, dotąd zarzuca nas swoim wyrobem.

Nasz przemysł maszyno-budowlany jest jeszcze bardzo młody; — oprócz kilku firm dawniejszych, większość powstała w okresie ostatnich 10 lat, głównie pod wpływem cel ochronnych — to też na pochwałę produkcji nic więcej powiedzieć się nie da, jak tylko, że w tak krótkim czasie potrafiła dorównać wyrobom zagranicznym i ich rozwojowi technicznemu. Jest to, na teraz, praca czysto naśladowcza; o poważniejszych ulepszeniach, a tembardziej o wynalazkach mowy być nie może: na wystawie oglądamy same kopje, samodzielności brak jeszcze. I na tem jednak pola, są już pewne próby, dostrzegalne choćby w przyrządach Poszepnego (drzwi automatyczne), lub w konstrukcji maszyn Szolca i Orthweina, głównie zaś w maszynach do wybijania kart deseniowych dla zakładów tekackich z fabryki mechanicz-

nej Józ. Milewskiego w Łodzi. Jest to produkt czysto miejscowy, łódzki, przeznaczony dla licznych fabryk tego królestwa przedziałno-tekackiego, wyróżnia się zaś systemem klawiszowym i starannością roboty. Oprócz tych drobnych usiłowań, nie więcej zaznaczyć niepodobna — wynalazki i ulepszenia samodzielne należą do przyszłości naszego przemysłu mechanicznego.

Zaletami i wadami debiutu szczególnie nacechowany jest dział drugi grupy maszyn, obejmujący aparaty i przyrządy przemysłowe dla cukrownictwa, gorzelnictwa i piwowarstwa, młynarstwa itd., chociaż i tu, gdy przypomnimy sobie, iż do niedawna zakłady przemysłowe musiały sprowadzać wszystkie przyrządy z zagranicy, doprawdy podziwiać trzeba szybkość, z jaką kapitały krajowe zdołały zwrócić się w tę stronę eksploatacji stosunków ekonomicznych. Fabryka wyrobów miedzianych Winklera w Warszawie od r. 1877 dostarcza aparatów gorzelniczych, takąż sama fabryka Jakobsena istnieje w Warszawie od r. 1864, fabryka braci Maliszewskich produkuje aparaty i rury dla gorzelni i dystylarni, zakład znowu Zuckerwaara obsługuje cukrownie; znana firma Skoriny w Warszawie, oraz fabryka Schneidera na Pradze i Bredschneidera w Łodzi, wyrabiają maszyny dla zakładów młynarskich, wreszcie fabryka Różańskiego w Warszawie pierwsza w kraju rzuciła się w roku 1884 do wyrobu pakunku amerykańskiego. Wszystko to firmy młodzieńcze, odważnie chwytające się niewyprobowanych i nieznanych jeszcze gałęzi wytwarzania, choć, patrząc na wystawione przez nie maszyny i aparaty, sędzićby można, iż są one owocami co najmniej kilkudziesięciu lat pracy. Do tych pionierów przemysłu, należy także wielka i dziś już rozgłośna fabryka konstrukcji żelaznych i kotłów, założona w 1881 roku w Pruszkowie przez dwóch inżynierów: Kuczyńskiego i Rudnickiego. Otwarty z bardzo skromnymi zasobami zakład pruszkowski, znajduje się obecnie w pełni rozwoju. W jego olbrzymim pawilonie wystawowym, oglądamy lokomobile, aparaty cukrownicze, filtrprasy, kotły, plugi. Narzędzia gospodarcze, zaprodukowane w poważnej kolekcji, każą się domyślać, iż fabryka skorzysta z nowouchwalonej ochrony cłowej i utworzy oddział konstrukcji maszyn rolniczych. W gronie tej młodzieży poważne miejsca zajęły tylko dwie stare firmy, jedna Borman-Szwede-Temler, druga Lilpop-Rau-Loewenstein, obie funkcjonujące w Warszawie od 1818 r. Wyróżnia się jedynie pierwsza z nich tak ogromem produkcji, jak ustawicznym postępem i doskonałością wyrobów, w których liczbie spotykamy aparaty, gorzelnicze, kadzie, pompy, młynki i t. p. Odznaczona herbem państwa na wystawie moskiewskiej przed trzema laty, fabryka Temlera co rok się rozszerza, zatrudnia zaś wyłącznie robotników krajowych. Tęgo samego niepodobna powiedzieć o drugiej firmie, która ostatnimi czasy depopularyzuje się rozterką, panującą w łonie głównych akcyonariuszów, faworyzowaniem żywołu obcokrajowego i zupełnem lekceważeniem postępu technicznego. Wystawione przez nią w obfitości maszyny, są typów starych, niejednokrotnie już wysortowanych. Hałasu na wystawie tegorocznej narobiły tylko lokomobile Lilpopa, będące kopją idealnych konstrukcji Marshalla: nie dowierzano powszechnie, ażeby tak doskonałą kopję zdolna była zbudować fabryka krajowa... W powodzi firm i nazwisk omal nie zapomnieliśmy o skromnej gablocie warszawskiego towarzystwa zakładów metalowych Bernarda Hantkego, która produkuje specjalnie drut, gwoździe i śruby, o wodomiarze Kretschmera «własnej roboty» i o rurach do ogrzewania fabryk parą i szpulkach blaszanych do tkalni Wagnera z Łodzi.

Przechodzimy z kolei do trzeciego działu mechanicznego, do maszyn rolniczych, których produkcja do ostatniej chwili znajdowała się w stanie upadku i dziś dopiero, pod wpływem cel nowych, rokuje lepszą przyszłość. Na wystawie dział ten reprezentuje zaledwie 10 fabryk, których zbiory, razem wzięte, stanowią może 1/5 część bogat-

tej kolekcji składników, wystawiających w pawilonie pozakonkursowym sto kilkadziesiąt sztuk maszyn i narzędzi zagranicznych. Jest to niewątpliwie ostatni ich występ, ostatni świetny popis, czas już bowiem wielki usunąć tę największą anomalję przemysłowości naszej, by kraj zaopatrywał się w narzędzia fabryk amerykańskich lub angielskich. Jeżeli anomalja ta pochodziła z przewagi zagranicy, to dziś, gdy cło ochronne znosi przywileje, firmy krajowe zdobywają łatwość pokonania monopolu fabryk zaatlantycznych. Pomoc ta przychodzi w porę. Już wyżej wspomnieliśmy, iż fabryka pruszkowska zaczyna produkować narzędzia rolnicze, w innych zaś okolicach powstają nowe zakłady; w Płocku np. utworzyła się spółka właścicieli ziemskich «Lemiesz» do prowadzenia fabryki maszyn rolniczych. Zakłady znowu już istniejące, jakkolwiek nieliczne, zapowiadają rozszerzenie produkcji. Między niemi znajdzie się kilka wzorowo prowadzonych, jak np. łubelska fabryka Wolskiego, wystawiająca plugi, młocarnie, siewniki i kartoflarke; na wystawę przysłały swoje wyroby fabryki: Ławickiego w Warszawie, Lilpopa-Raua-Loewensteina, tow. akcyjnego, Sucheni'ego w Gidlach w gub. radom. Dubeltowiczaw Warszawie i Sarny w Płocku. Jest to bardzo mało — mniej już wystawić niepodobna.

Ale za to w dziale maszyn rolniczych, spotykamy kilka poważnych wynalazków i ulepszeń, które świadczą o żywotności tej gałęzi przemysłu, zabitej przez konkurencję zagraniczną. Palmę pierwszeństwa zdobył w r. b. Fr. Grubiński pomysłem żniwiarki o systemie rolkowym. Maszyna ta, odznaczona na ostatnim konkursie w Brwinowie, dziś staje do nagrody z ulepszeniami, poczynionymi w jej konstrukcyi przez wynalazcę, według zaleceń sędziów brwinowskich. W odróżnieniu z innemi żniwiarkami, nazwano ją «przodownicą». Grubiński jest bezwątpienia jednym z lepszych wynalazców polskich w dziedzinie maszyn-rolniczych, a pomysły jego znalazły uznanie nie tylko w kraju, ale i zagranicą, w Anglii i Niemczech. Drugim wynalazkiem tegoż wystawcy jest t. z. impulsator tj. przyrząd do poruszania wagonów tramwajowych, mający znacznie oszczędzać pracę koni.

Mniej rozgłosnym, gdyż po za obręb kraju nie przechodzącym, jest obsypnik do kartofli, pomysłu Tymoteusza Luniewskiego z Korytnicy w gub. siedleckiej, wyrabiany w miejscowej fabryce Zdrojkowskiego w dwóch odmianach: z grządziela żelazną i drewnianą, zalecony do prób w polu, oraz młocarnia do koniczyzny, wynalazek fabryki Skawińskiego Andrzeja w Radzynie w gub. siedleckiej, o której jury konkursu brwinowskiego jak najlepsze wydała świadectwo. Wreszcie, do wynalazków omawianych, należy też zsyпка wynalazku Szaniawskiego z Zegrzynka w gub. łomżyńskiej, przyrząd do zsypany z zwozu w danym punkcie z przenośników pasowych. Jest to rodzaj elewatora, wielce przydatny dla gospodarstw rolnych, szkoda tylko, że wysoka cena — 200 rs. za sztukę — może stanąć na przeszkodzie do rozpowszechnienia zsyпки. I jeszcze jeden wynalazek oryginalny z przyjemnością podnosimy, mianowicie młocarnię ręczną prostego kowala z Płońska w g. płock., Franc. Radeckiego. Młocarnia ta potrzebuje do kręcenia dwóch ludzi średniej siły i może także być połączona z kieratem jednokonnym. Przez 2 godziny wymłaca kopę żyta lub 1½ kopy zwozu krótszego. Najwłaściwszy użytek z niej byłby dla gospodarstw włościańskich, to też komitet wystawy słusznie postanowił udzielić wystawcy poparcie, celem dania mu możności rozwinięcia warsztatu, poczynienia dalszych ulepszeń i obniżenia ceny. Tak więc, jeśli wystawa maszyn i narzędzi rolniczych przedstawia się pod względem ilościowym bardzo uboga, wyróżnia się za to nowemi pomysłami i wynalazkami. Użytkową ich wartość oceni specjalna ekspertyza w czasie robót gospodarczych.

Do grupy mechanicznej program wystawy zalicza nadto powoźnictwo. Tu oglądamy wyroby 10 firm warszawskich i prowincjonalnych.

Ogólnie znane fabryki: Brühla, Augustynowicza, Geyera, Bergera, Sommera, Rentla i Wernika w Warszawie wystawiły gustowne okazy karet, powozów, faetonów, amerykańskich i bryczek, niczem nie ustępujące produktom zagranicznym, tak niedawno jeszcze w kraju naszym panującym. Pomijamy tu wyborne wozy z zakładów Szczepanowskiego w Szydłowcu, w gub. radomskiej, te bowiem oddawna rozchodzą się po całym kraju, razem z wyrobionemi przez tę firmę bryczkami gospodarskimi; zaznaczamy natomiast udział w wystawie dwóch fabryk lubelskich Mich. Kopezyńskiego i Karola Rejera, założonych w r. 1882.

Pawilony z maszynami i motorami nadają wystawie imponujący wygląd. Zastłaniają one resztę budowli, i rozrzucone po całym placu, na każdym kroku cisną się w oczy przechodnia. Gdyby wystawa nie miała żadnego innego działu, to ta jedna kolekcja maszynowa upowazniałaby do bardzo wysokiego sądu o naszym przemyśle fabrycznym: musi on być potężny, skoro dla jego wyłącznych potrzeb i do jego usług istnieje cała armia zakładów, trudniących się specjalnie wyrobem wielkich kotłów, olbrzymich maszyn parowych, aparatów o najbardziej skomplikowanych konstrukcjach, lokomobil i przyrządów! To też patrząc na tę ciężką artylerję przemysłu, zapominamy o nieobecności na wystawie, lub słabym w niej udziale licznych jego gałęzi i na wiarę tych ziejących parą i dymem kolosów, wydajemy jak najlepsze świadectwo o postępach naszej pracy ekonomicznej. Wszak owe setki maszyn — to tylko owoc tej pracy... Do porównania z grupą maszynową nie kwalifikuje się żaden oddział tegorocznej wystawy — we wszystkich spotykamy ślady postępu i rozwoju, we wszystkich mamy piękne okazy, ale są to występy pojedyncze, nie zaś ogólniejsze, więcej zbiorowe przedstawicielstwo danego odłamu fabrykacyi.

Na zakończenie dzisiejszego sprawozdania pomówimy o jednym z takich działów — o górnictwie. Znajac bogactwa kopalne Królestwa, spodziewaliśmy się znaleźć na wystawie choćby tylko ważniejsze ich próbki tak w stanie surowym, jak i w przeróbce fabrycznej. Tymczasem zaś mamy tu 15 eksponentów, między którymi napróżno szukamy zakładów pierwszorzędnych, jak ostrowickie, klimkiewiczowskie, starachowickie, przysuchskie i t. d. Pochodzi to ztąd zapewne, iż większość zakładów górniczych pozostaje w ręku cudzoziemców, iż administracya ich urzęduje zagranicą, eksploatacyja zaś pomniejszych ciał kopalnych na gruntach właścicieli ziemskich dopiero od lat kilku budzić się zaczyna z martwoty, pod wpływem nawoływania inżynierów i biur technicznych. W grupie górniczej najciekawszą kolekcję wystawił zarząd rządowych zakładów górniczych, za pośrednictwem naczelnego inżyniera Choroszewskiego. Obok okazów najrozmaitszych rud, wzorów żelaza, cynku, ołowiu, oglądamy tu modele części odwiecznych kopalń w Olkszu, wzozy narzędzi górniczych i mapy geognostyczne obu okręgów górnictwa. Zbiory inż. Choroszewskiego zaszczytnie świadczą o staranności i pracowitości administracyi górniczej, dają też doskonałe poglądowe pojęcie o zasobach mineralnych kraju i o robotach kopalnianych. Z zakładów węglanych biorą udział w wystawie tylko 4 kopalnie: «Jan» Łapińskiego w Dąbrowie zbudował pawilon w formie szybu, z modelem narzędzi, wagonów i kolejki roboczej, warszawskie товариство kopalń węgla nadesłało model wieży dobywalnej i sortowni mechanicznej w kopalni «Kazimierz» w będzińskim pow., oraz próby węgla tejże kopalni; товариство «hr. Renarda» wystawiło rysunki płuczki węgla, wreszcie modele i okazy przysłało товариство francuzko-włoskie kopalń dąbrowieckich, tem się wyróżniające z pośród reszty przedsiębiorstw górniczych, iż posilkuje się wyłącznie siłami krajowemi. Wszystkie te zakłady główną zwróciły uwagę na zewnętrzną stronę wystawy, urozmaicając swoje zbiory planami i modelami urządzeń kopalnianych.

Żelazo reprezentowane jest bardzo słabo, w stosunku do licznych wielkich pieców, zapelniających gub. radomską i kielecką. Na wystawie znajdujemy tylko próby żelaza, t. j. rudy, surowizny i stali w pawilonie własnym francuzkiego товариства «Chlewiska», drugiego francuzkiego товариства «Huta Bankowa» i zakładów Grabiańskiego w Twardowicach. Zakłady przemysłowo-górnice «Bliżyn» Krauzego wystawiły odlewy żelazne, surowe i pasowane, «Rzuców» Mokiejewskiego przysłał gwoździe maszynowe, a Drechsel w Sielcach pod Sosnowicami pokazał pierwszy w kraju wyrób lin drucianych i drutu kołczastego. Z siarką wystąpili br. Pusłowscy (zakłady hutniczo-siarszane w Czarkow, gub. kieleckiej), z miedzią — hamernia Prywesa Luzera w Osinach, gub. piotrkowskiej, z gipsem — warszawska fabryka Żołyńskiego, z wapnem — Kanigowski z Warszawy, z trypolitem, wyborowym materiałem budowlanym — Stumpf z Kielc, z ołowiem — Grubiński z Twardowic z próbami glinki, żółtej i ogniotrwałej — dobra Rzuców, Twardowce i Chlewiska. Wymienione zakłady należą do większych przedsiębiorstw górniczych, to też w ich pawilonach mamy nie tylko okazy materiałów surowych, ale i próby przetworów. Tak np. Stumpf zbudował z trypolitu kiosk, który chciał miastu podarować, Pusłowscy wystawili siarkę w bryłach i fabrykacjach, hamernia osińska nadesłała blachy, dna i sztaby miedziane, Chlewisko zaś cegłę ogniotrwałą.

Gdyby okazy górnictwa zgromadzone były w jednym miejscu, może sprawiałoby głębsze wrażenie; rozrzucone daleko zaś po pawilonach w rozmaitych częściach obszernego placu wystawowego, szybko zacierają się w pamięci zwiedzających. Wogóle, przyznać trzeba, iż komitet zbyt mało dołożył starań około usystematyzowania zbiorów na miejscu wystawy.

Z górnictwem sąsiaduje dział budowlany, lecz o nim zdamy sprawę w przyszłym liście.

R. S.

Grodno, 9 czerwca.

Obozowiska pogorzelców. W «krzywej oficynie». Co zginęło? Co ocalało? Pomocy!

Kilkunastotysięczny tłum biedaków, pozbawionych mienia i dachu, umieszczono tymczasowo w stojących pustkami koszarach wojskowych. Koszar takich posiada Grodno kilka, i to rozmiarów imponujących. Gdy wojsko powróci z obozu, pogorzelcy będą zmuszeni z koszar ustąpić. Gdzie się wówczas podzieją? Wznoszenie baraków drewnianych wystarczyłoby na porę letnią, ale od jesiennych i zimowych chłódów nie zabezpieczy. Być może, iż miasto uzyska znacznieszy kredyt, który pozwoli mu na szybkie odbudowywanie zniszczonych siedzib. Nadzieja ta pokrzepia serca obywateli i broni ich od zupełnej rozpacz.

Zwiedzałem dwa koszarowe «obozowiska». Wyniesione z nich wrażenie łatwiej dałoby się wymalować niż opisać. Po sto ludzi mieści się w jednej izbie. Na drewnianych tapczanach, czyli tak zwanych «pryczach», ludzie ci mają nocleg; pod tapczanami — schowanie na wydartą płomieniem chudobę. Poduszki i pierzyny (główny skarb biedaków, zwłaszcza starozakonnych) piętrzą się tu obok węzełków z przyodziewkiem, nadłuczonych mis i garnków, oraz jaskrawych obrazków świętych i ksiąg drukowanych po hebrajsku. Jakkolwiek ciepła i pogody obecne pozwalają na trzymanie okien otworem, powietrze tych obozowisk, nie jest i nie może być czyste i zdrowe. Gdy nadejdą lipcowe skwary, pogorszy się ono z pewnością. I dlatego, jedną z potrzeb najpilniejszych jest w chwili obecnej: ofiarowanie grodzieńskim pogorzelcom jak największej ilości środków dezynfekcyjnych, głównie zaś, jeśli można, proszku otwockiego. Dostarczony szybko, a użyty umiejętnie, zapobiedz on może epidemji, tej strasznej arjergardzie wszystkich wielkich katastrof, którą stara pieśń nabożna, w liczbie klęsk powszechnych stawia na pierwszym miejscu, wołając

do Boga: «Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!..»

Okolo pięćset ludzi mieści się w budynku, zwanym «Krzywą oficyną». Nazwa dziwna, bo i kształt budynku niezwykły. Front jego zakreśla linie łukową; w samym zaś ognisku tej wklęsłej soczewki znajdują się drzwi wchodowe, opatrzone od ulicy szerokimi schodami. Pogorzelcy rozmieszczeni są tu na dole i na pierwszym piętrze. Pełno dzieciaków, opalonych, czarnookich, włości się po sieni i po izbach, w koszulach tylko, z gołą głową i bosymi nogami. Za dnia, tylko dzieciaki te pospół ze starcami i kalekami stanowią załogę «Krzywej oficyny». Ludzie silni i zdrowi wychodzą na miasto ubiegać się za kawałkiem chleba, lub też błądzić wśród rumowisk, szukając nieistniejących resztek zwęglonej i spopielennej chudoby. Los zgromadził tu razem wszelkie stany, wszelkie stopnie zamożności i wszelkie wyznania. Obok wyrobnika w «łapciach» spotyka się surdutowca, który przed kilku dniami miał warsztat i czeladników, a może był i posiadaczem nieruchomości... Tuż przy gładko uczesanej mieszczce w zgrabnym *regenmantlu*, widzi się brudną śledziarkę, tulącą do siebie kilkoro malców, z powichrzonemi i pełnemi pierza włosami.

Gdy rozglądał się po tych postaciach silnie charakterystycznych, którym cierpienie, bezsenność i troska o jutro, pogłębiły oczy, wydłużyły twarze i zaostrzyły profile, zdawało mi się, że przeciąga przedemną procesyja figur z małomieszczańskich powieści Orzeszkowej. I raz jeszcze znalazłem widome potwierdzenie faktu, jak znakomitą obserwatką i wyborną portrecistką jest autorka «Meira Ezołowicza». W jednej z izb napotkaliśmy scenę, która stanowiła sama przez się skończony obrazek... Na skraju tapczana, wśród stosów pierzyn, poduszek i podartego odzienia, tliła się mała nąftowa lampka, zwana pospolicie «kopcikiem». Struchleliśmy na ten widok, gdyż lampka mogła być za łatwością dać początek nowemu pożarowi... Towarzyszący nam uprzejmie członek komitetu pomocy krzyknął gromko, dopytując o winowajcę, a na wezwanie to, wynurzyła się z pomiędzy betów stara żydówka, o cerze ziemisto-woskowej, i stanęła drżąc, ze spuszczone mi pokornie oczyma.

— Dlaczego palisz lampkę?

— Świecę mojemu mężowi...

— Gdzie on jest?

— *Un* tera leży w trupiarni przy szpitalu, a jutro jego zawiozą na kierkut...

— Umarł?

— Umarł wczoraj w nocy, a mnie dali znać dopiero wieczorem — bo nie wiedzieli, gdzie mnie szukać. Nawet nie powiedzieli mi: «bądź zdrow, stary Josele!»

— Dla czegoż mu teraz świecisz?

— Zeby łatwiej trafił do Boga. To u nas zwyczaj...

Uchyliłem kapelusza — i głowy...

Jak gęsto i ciasno wznoszone były domy w dzielnicach spalonych, okazują wyraźnie zgłiszczą na dwóch wielkich czworobokach, zamkniętych pomiędzy ulicami: *Policyną* i *Kapiecką*, a przerzniętych jedynie wązkim *Policynym* zaułkiem. Gdy płomień wdarł się w takie stłoczone kadry budynków, po większej części drewnianych, o rątku nie można już było myśleć. Ognista paszcza pożaru chłoneła dachy, ściany i wiązania z okrutnym i niezakłóconym spokojem Molocha, pożerającego rzucone mu dobrowolnie ofiary. W samym sercu miasta, tuż koło kościoła farnego spłonął wielki gmach, w którym mieściło się więzienie i koszary dla wojska. Więźniów zawczasu wyprowadzono z cel i przeniesiono w inne, bezpieczniejsze zamknięcie. Przy rogu ulicy *Kapieckiej* i rynku, trochę okopconych murów świadczy o miejscu, w którym przed katastrofą znajdował się bank ziemiański i zarząd miasta (gmach pamiętny zgonem *Stefana Batorego*).

Ze świątyni nie spaliła się żadna. Ogniste języki lizały już wprawdzie mury kościoła brygidek, oraz farnego, ale w pierwszym wypadku skończyło się na runięciu wieży, a w drugim tylko na strachu. Całe

mi godzinami błądzić można po wielkich przestrzeniach, cmentarzom podobnych, na których oko nie spotyka nic więcej nad czarne kominy, złomy ścian z pustymi otworami po oknach, oraz stosy gruzów i góry popiołu. Siła żaru była tak potężna, iż wśród zgłiszczów niepodobna znaleźć ani kawałka ocalałego drzewa, ani jednej belki, któraby w części tylko uległa zwęgleniu. Wszystko, co było drzewem, obróciło się w lotny popiół; wszystko co było metalem, spłynęło w strumieniu lawy ognistej; wszystko co było szkłem, stopniało na żużel bezkształtny.

Nie znając *Grodna* przed pożarem, z trudnością odbudowywałem sobie w wyobraźni formę i rozmiary zniszczonych dzielnic; niemniej jednak uderza mnie przerażający ogrom klęski. Jeden z obywateli *grodzieńskich* mówił do mnie ze smutną stanowczością w głosie:

— Nasze *Grodno* nigdy już się z ruiny tej nie podniesie!...

To «nigdy» zabrzmiało mi w sercu dźwiękiem tak ponurym, jak owo «*nevermore!*» którem się kończy każda ze strof w «*Kruku*» *Edgara Poë*...

To, co płomienie oszczędziły, stanowi jeszcze samo przez się materiał na duże i piękne miasto. Należy jednak koniecznie materiał oczyścić i uporządkować. *Grodno* posiada położenie zdrowe i malownicze, ulice długie i szerokie, sklepy liczne i zasobne, ale większą część tych zewnętrznych i wewnętrznych zalet niweczy wyjątkowy, wschodnie miasta przypominający nieporządek, jaki wyziera ze wszystkich zaułków i dziedzińców, a we wszystkich kątach uderza nieprzyjemnie wzrok i powonienie. Po brzeża *Niemny*, płynącego w głębokiej nizinie, są prześliczne. Widok, roztaczający się z wyniosłego punktu, na którym stoi dawny «*Zamek*», dorównywa malowniczością widokom szwajcarskim. Pięknym też jest bardzo gmach, obrócony dzisiaj na szpital, którego dziedziniec obsadzony jest topolami włoskimi, a bramę wjazdową zdobią dwie rzeźby z kamienia ciosowego, przedstawiające amorków na sfinksach.

Wnętrze *Fary*, które zdążyłem obejrzeć, wygląda uroczyście i bogato. W wielkim ołtarzu ośniewa oczy tłum białych posągów; w jednym z ołtarzy bocznych zwraca uwagę nader ciekawa rzeźba z drzewa, przedstawiająca utarczkę z tatarami. Portret fundatora świątyni, biskupa *smoleńskiego Izaykowskiego*, wisi na jednej ze ścian kościelnych. «*Bulwar*» spalony jest w części tylko, a po odbudowaniu stanowić może na nowo prawdziwą ozdobę miasta, dzięki swej obszerności, pięknym drzewom rosnącym na skwerze, i bijącej na środku tego skweru fontannie.

Ocalała wreszcie część *Grodna* posiada prawdziwą osobiwość, z jaką nie zdarzyło mi się dotąd spotkać w żadnym z miast naszych i obcych. Osobiwością tą jest ruina kościoła i klasztoru *karmelitów*. Część klasztoru obróconą jest dziś na inny użytek, reszta zaś tworzy fantastyczne rumowisko nagich, nieotynkowanych i do połowy rozwałonych murów. Klasztor, od lat kilkadziesiąt zamknięty, imponuje dziś jeszcze wspaniałym frontonem, wewnątrz zaś, do którego wprowadził nas za opłatą przewodnik, jest już zupełną ruiną. Jeżeli mury kościoła są jeszcze krzepkie, należałoby je w jakikolwiek sposób użytkować; w przeciwnym razie wypadałoby kościół rozebrać, gdyż może stać się przyczyną nowej katastrofy... *Quod Deus avertat*.

Są fakta, które mówią same za siebie, nie potrzebując ubarwiania patetyczną deklamacją. Do faktów takich należy pożar *Grodna*. Na bruku tego miasta znajduje się w tej chwili około dwudziestu tysięcy ludzi głodnych, niedostatecznie odzianych, niepewnych jutra i posiadających tymczasowo tylko gmach nad głową. Nakarmić ich, okryć i na przyszłość od nędzy zabezpieczyć, jest obowiązkiem wszystkich, którzy mają serce, i którzy miłość bliźniego praktykują nie tylko w pacierzu, ale i w życiu.

Zachód i Południe *Europy* umieją dla swych nieszczęść obudzać współczucie i po-

moc wszystkich krajów i wszystkich narodowości, jak tego dowiodły katastrofy *Ischji*, *Mureyi*, *Grenady* i inne. Północ i Wschód, pozostawione sobie tylko, powinny też tę społeczną samopomoc w jak najrozleglejszym urzeczywistniać zakresie. Uczucia ogólnie ludzkie, humanitarne, z miłości bliźniego płynące, muszą tu wziąć górę nad wszelkimi pobocznymi względami, które dzielą zamiast jednoczyć. Jeżeli członkowie jednej *ślowiańskiej* rodziny nie będą podpierali się nawzajem, to któż ich podeprze?...

Wiktor Gomulicki.

Grodno, 14 czerwca.

Po pożarze.

Stały sprawozdawca wasz tutejszy, przesłał już obszerny i bardzo treściwy opis olbrzymiej klęski, która spadła w końcu maja na stary gród *litewski*, obecnie zaś zajęty jest zbieraniem szczegółów statystycznych o stratach nieszczęśliwych mieszkańców zniszczonego miasta; przybyszowi więc, co chwilowo tu się zatrzymał, jedynie dla tego, ażeby — nie *Grodno* już, bo *Grodna*, bez najmniejszej przesady mówiąc, niema, ale zgłiszczą *grodzieńskie* obaczyć, pozostaje — zdać wam sprawę z wrażenia, jakie te zgłiszczą wywołują.

Czy przypominacie sobie, w jakich ponurych barwach malowano *Ischię* po trzęsieniu ziemi w r. 1883? Otóż, miałem sposobność widzieć tę wysepkę w 10 dni po katastrofie, i jakkolwiek zwaliska *Casamiciolli* przerażający przedstawiały widok, jakkolwiek był to straszliwy obraz spustoszenia — to co tu ujrzałem wkoło siebie, stanawszy w pośród zgłiszcz na pagórku, za nawpół spaloną klasztorem *brygidek* — nierównie jest straszliwszym i bardziej przerażającym! Zburzona wstrząśnieniem podziemnym *Casamiciolla* — była wioseczką małą — *Grodno* było miastem znacznym, *Casamiciolla* składała się z kilkadziesiąt zaledwie wyl, rozrzuconych na górzystym wybrzeżu zatoki i i kryjących się w wielkich sadach pomarańczowych lub winnicach, *Grodno* składa się z kilkuset kamienic o piętrze i o dwóch, z gmachów publicznych, ze składów handlowych i zakładów przemysłowych. Nawalnicą wewnętrzną, krusząc w gruzy wille na *Ischi*, rozrzucała je po ogrodach i gajach, i te, pozostawiając po większej części nietkniętymi, zakryły zielonością swą resztki ścian ocalałych i złagodziły obraz zniszczenia — w *Grodnie* żywioł niepohamowany zgłił nie tylko budynki, ale i podwórza ich i krzewy je otaczające — i oto na przestrzeni wkręsty prawie wzdłuż oczy spotykają się tylko te zgłiszczami i z popiołami, po nad którymi tu i owdzie sterczą zczerniałe kominy, kupy potrzaskanej cegły; pnie drzew na węgiel obrócone zostały, niekiedy zaledwo paru przepalonych gałązkami z ciemno-brunatnymi liśćmi urozmaicone! Straszny, straszny to widok! Z ulic całych pozostały miejscami same tylko bruki z dwoma rzędami zgłiszcz i plan niektórych kwartałów tylko podług kupek popiołów odtworzyć się daje. Pustki tu i cisza przerażające; wśród zgłiszcz można chodzić w ciągu kwadransa nie spotykając żywej duszy, tylko niekiedy spotyka się żołnierza z karabinem na ramieniu, pilnującego zdruzgotanych sprzętów, starą kobietę w lachmanach wyciągającą rękę, lub bosego dzieciaka, wygrzebującego co z popiołów... Tak wygląda cała niemal przestrzeń ogarnięta przez pożar obszaru, którego krawędzie dopiero, i to z jednej tylko strony z mniejszą stosunkowo bezwzględnością były przez płomienie traktowane. Parę takich ulic krawędziowych posiada jeszcze kilka kamienic nawpół tylko spalonych; pozostały tam jeszcze mury lub części ich, i niektórzy właściciele, nie tracąc ducha, jeli się już prac restauracyjnych; więc ruszają się obok nich robotnicy, wyciągają z popiołu cegły, wywożą na nic niezdadną zgorzeliznę za miasto, a przywożą z nad *Niemny* tarcice i belki. Lecz takich robót restauracyjnych jest bardzo niewiele i nikną one zupełnie w ogólnej całości niczem nie naruszonego obrazu zniszczenia i spustoszenia. Życie miasta skupiło się na je-

dnej tylko ulicy, łączącej zgłiszczę z dworcem kolejowym, lub pulsuje powoli na przedmieściach i w koszarach, kędy pozabawionych dachu pogorzalców schroniono. Udaję się tam właśnie w towarzystwie «Heloty», ażeby obaczyć tych nieszczęśliwych. Widziałem p. Orzeszkową; godną jest podziwienia, bo przenosi z uśmiechem klęskę materyjalną, co ją spotkała i zajęta jest wyłącznie losem swych współobywateli, a jednak straciła wszystko! Niewielkie oszczędności jej na hypoteki w domach ulokowane przepadły, bo właściciel ich zrujnowany — bank miejsowy, któremu powierzyła małą sumkę, zapewne także ogłosił swoją upadłość (?). Z 4,000-tomowej biblioteki ocalono zaledwie kilkaset książek. Zginęły też rękopisma i prace do druku przeznaczone; w tej liczbie nowelka dla «Kraju», przez «rugi» w Prusach zachod. natchniona, którą szanowna powieściopisarka dopisała w wigilję pożaru i nazajutrz miała odsyłać. Zginęło, słowem, całe mienie i oczekiwany zarobek i oto ta niewiasta, której skronie szron już przykrywa, myśli tylko o innych i niechętnie mówi o swoich stratach; kiedy ją zapytują, spieszy znów skierować rozmowę do nieszczęśliwego losu innych.

17 czerwca.

Wracam z koszar, których tu jest kilka. Czystością one nie zalecają się co prawda, powietrze jednak jest dobre, bo najnaturalniejsza w świecie wentylacja — odemknięte przez cały dzień okna i co chwila otwierane przez niezwykłych mieszkańców i niespodziewanych gości drzwi — skutecznie zapobiega jego zepsuciu. W kilkunastu obszer-nych izbach na pierwszym i drugim piętrze, rozlokowano kilkaset rodzin pogorzalców, po większej części izraelitów, które spijają tu pokotem na «narach» żołnierskich, starcy obok dzieci, mężczyźni obok kobiet... Wszyscy prawie zdążyli uratować swą pościel, część odzieży i nieco sprzętów, więc znieśli te resztki mienia do terazniejszego przytułku i ten stał się oto najdziwniejszym składem przeróżnych przedmiotów. Kulawy samowar leży w kącie przy nowiutkim szyldzie golibrody, z fizyonomją pyzatego, zezookiego jegomościa o namydlonym policzku; imbryki, kociołki i świeczniki metaliczne — stanęły obok obuwia, węzłów z bielizną, warsztatów stolarskich i ślusarskich; misa przy kałamarzu, lustro pęknięte przy nieckach, kołyska przy miotle. W jednej z izb modniarka żydowska postawiła stolik, rzuciła na niego parę form kapeluszy, kilka piór strusich, kawałki atlasu i aksamitu różnobarwnego i pracuje wraz z kilku robotnicami, siedząc ze skrzyżowanymi po turecku nogami na narach. A tuż przy niej ślusarz piluje kawałek żelaza. W innej znowu komnacie krawiec wykończył granatowy surdut, podczas gdy jego czeladnik kraje kraciaste piaskowe spodnie dla jakiegoś miejscowego eleganta. Większość atoli z tych lokatorów koszar siedzi smutnie zadumana przy swych rupiecach, lub zajada chleb razowy z cebulą, działwa biega po kurytarzach i kręci się po schodach... Na dole w sklepieniu złożono kilkaset bochenków chleba, który rozdaje siedzący za stolikiem radca miejski, podtusił mieszczański w szarej kapocie. Pogorzalcy cisną się tłumnie naokoło stolika, trzymając w ręku małe kwitki; są to «talony», wydawane przez zarząd miejski wszystkim tym, co od członków komitetu, przez gubernatora wyznaczonego, przynoszą po świadectwie, że istotnie od pożaru postradali. Kilka kobiet w tym tłumie stoi bez kwitków i płacze. — Co wam jest? — pytamy. — Czekaliśmy w dumie przez trzy godziny na talony, ale tam taka ciżba, że doczekać się nie można; tu bez talonu nie dają, a my i nasze dzieci nic jeszcze od wczoraj nie jadłyśmy... W dumie istotnie tłumno. Ratusz spalił się, więc zarząd miejski przeniósł swą siedzibę do szczupłego lokalu w rynku (gościenny dwór). W niewielkim przedpokoju jeden z biuralistów municypalnych rozdaje kwity cisnącym się dokoła niego ludziom; na schodach siedzą, czekając swojej kolei pogorzalcy, na placu przed rynkiem stoją wynędzniałe kobiety, dziećmi otoczone i wo-

lają do nas: — Panie, talonik, na miłość Boga!...

R. A. D.

Moskwa, 2 czerwca.

Wystawa narodowa rzemieślnicza. Grające na niej Niemcy. Wybitniejsze jej działy. Ile zaspakajają potrzeby. Formy i estetyka.

Opisaliśmy w liście poprzednim otwarcie wystawy rzemieślniczej w Moskwie, dając zarazem ogólny pogląd na jej urządzenie. Obecnie pozwól nam czytelnik wejrzeć w wybitniejsze jej szczegóły, w celu wytknięcia tej dozy postępu w technicznym i estetycznym względzie, na jaką się zdobyły rzemieślnicy w Rosyi, i poszczególniej w Moskwie. Mówimy w Moskwie, bo chociaż obecna wystawa miała zamiar być przedstawicielką rzemieślni całego kraju, prowincye jednak mały wzięły w niej udział; zapełniają ją przeważnie wyroby miasta Moskwy i bliższych jej okolic.

Przy wejściu do głównego ganku wystawy, oko spotyka wcale ładny pawilon z herbów i chorągwi, pod którym wznoszą się biusty Piotra, Katarzyny i obecnie panującego Cesarza, otoczone wieńcami, złożonemi tu przez cechy. Zastanawia to tylko, że na narodowej i demokratycznej wystawie grają Niemcy. Dziwnem się nieco wydaje, że stolica tutejsza, w której istnieją aż dwa towarzystwa muzyczne, i dwie dobre, licznie uczęszczane szkoły, nie zdobyła się na własną orkiestrę. Wystawa podzielona jest na grupy, odpowiadające ilości egzystujących cechów, ale ponieważ wytwórczość ludzka i jej potrzeby coraz to bardziej rozpada się na drobne specjalności, przeto każda grupa musiała zamknąć w sobie wyroby mniej więcej tylko analogiczne. Na całość złożył się prawie wyłącznie przemysł drobniejszy, kilka zaś większych firm wystawiły napisy, że pozostają *hors concours*. W naszym przeglądzie nie będziemy się trzymali podziału na grupy, lecz zwrócimy uwagę na to, w jakiej mierze rzemieślni potrafili zaspokoić estetyczne lub zwyczajne potrzeby swojego społeczeństwa. We wszystkich grupach przeważną rolę odgrywa cerkiew i jej ozdoby. Bronzownicy, srebrnicy, malarze, stolarze, kowale, a nawet hafciarze i szychownicy, wystawili masę odnośnych z tego świata wyrobów. Są tu ozdoby, szaty, chorągwie, lichtarze, ikonostasy z rzeźbionego dębu, i bogate, haftowane złotem tak zwane *plaszczanice*, na które ceny do paru tysięcy rubli dochodzą. Techniczna strona tych przedmiotów, jest kunsztowna, co zaś do gustu i form, to one nie wychodzą z przyjętej obyczajem modły; nadto, w widokach używa się styl cokolwiek za ciężki, pierwotnie-narodowy. Nieco dalej, idą potrzeby elegancji i potrzeby mniej więcej wykwintnego życia. Od wejścia spotykają nas wyroby bronzownicze. I tu także lampy, kandelabry etc., wykonane bardzo dobrze pod względem technicznym, mniej zaspakajają pod względem estetycznym; jest to jeśli nie powtórzenie oddawna znanych form zagranicznych, to trzymanie się wzorów archeologicznych, o stylu, który się odznacza ciężkością i brakiem udatnego ry-sunku. To samo, po części, widzieć się daje i w wyrobach stolarskich, których jest masa, a należą one do mniejszych rzemieślników, zagraniczne bowiem modne firmy tutejsze nie figurują na wystawie. Nie brak i popędu do «nowości», zwłaszcza w zakresie, należącym do ozdób domowych; mebli jednak powszedniego użytku, dobrych a tanich, wcale nie widać. Przeważają olbrzymie kredensy z rzeźbionego drzewa, przeciążone niby starożytnym okuciem, także kominy i szafy. Wszystko to niezmiernie przeładowane ozdobami swojskiego stylu. Cenione to wszystko jest na tysiące. Jedne drzwi inkrustowane z różnokolorowego drzewa, zrobione wprawdzie niezmiernie kunsztownie, ocenione są na dwa tysiące rubli. Wyroby tapicerskie pstre, bez gustu, nawet figuruje firma braci Kohn z Królestwa, która wystawiła kilka salonów, napelnionych meblami giętymi; jest to wystawa pozakon-

kursowa. W dziale kowali i ślusarzy, przeważnie widać podrobienie się pod starożytną formę okuć ciężkich, ale wykonanych ozdobnie i dobrze. Dość poważnie prezentują się wyroby kamieniarskie, pomniki, piece, kafele i inne garncarskie i majolikowe wyroby. Technika i tu przeważa, formy zaś, rysunki i gust... kulejące; snycerstwo zaś ozdobowe w pierwotnym stanie. Odlewy metaliczne, jak fontanny i t. p. nie wyszły z ram pomysłowości stereotypowej: wszędzie pełno labędzi, żab i pyzaty amorków. Krawiectwo i modniarstwo wystąpiły nad oczekiwanie ubogo i niepokaznie. Prawda, że arystokratyczna część tych działów zostaje przeważnie w ręku francuzów — na wystawie zaś wystąpiły mniejsze siły modniarek zaulkowych, zadawalniających się mniej wybredną klientelą; nosi to wszystko małomiasteczkowy charakter. Nadto, krawiectwo męskie przedstawiają przeważnie polscy i nadbaltyccy żydkowie, których dewiza: *schlecht und billig*. Kwiaty sztuczne wcale są ładne, czemu się nie dziwić, skoro figuruje tu znana p. Bourgeat. Powozów wystawiono niemało; nie widać wszakże firm znanych, jak Markow, Iljin i Arbatskij; wyroby to *minorum gentium*, lubo wcale niezłe i stosunkowo daleko tańsze, niż u tamtych ryb grubych. Co ciekawe i oryginalne, to, że w kraju przeważnie rolniczym, gospodarstwo i narzędzia rolnicze nie znalazły zupełnie przedstawicieli. Wnosić należy, że oprócz niemieckich nielicznych fabryk, niema tu rzemieślników, pracujących na swoją rękę dla mniejszego rolnictwa. Dostrzegliśmy zaledwie parę jakichś mizernych pługów, jakby ze wstydem chowających się gdzieś w kątku, i trwożliwie oglądających na bogate linijki i amerykański dla tłustych, miejscowego chowu rysaków. Kunszt szewski przedstawia się dość pokąźnie, ale przeważnie ze zbytowej strony. Prześliczne damskie kopytka, kunsztownie ozdobione i bogato haftowane, godne są, by paradować na poduszce faetonu jakiej swawolnicy; rozumie się, że i tu pierwszeństwo trzyma francuz Pironet. Uczciwego, a niezbyt drogiego chłopskiego lub żołnierskiego buta nie udało nam się znaleźć — a żeśmy szukali starannie, dowód w tem, żeśmy spotkali w tym dziale polaka. Jest nim p. Stanisław Trojanowski z Jelca, gub. orłowskiej, który przysłał prześliczne obuwie damskie, i tym sposobem śmiało zaszachował dumnego sąsiada francuza. Dla dobrych rzemieślników naszych, dużo jest jeszcze w Rosyi chleba — byle się tylko fuszerki wystrzegali. Szczególna rzecz, że budownictwo, bednarstwo i ciesielstwo, które w kraju trzyma się wysoko, nie znalazło wystawców. Pierwszy z tych fachów nosa biał się w modelu domu drewnianego, w rodzaju dziecinnej zabawki, bednarstwo zaś w beczulce do piwa, z siedzącym na niej — a dość sobie niezgrabnie wyciosanym Niemcem. Dział konsumpcyjny niebardzo nęci; na widok jego ślina nie ciecze. Trochę niepokaznych szynek i kielbas, stopy gęstych i twardych pierników — oto i wszystko, co cieszyć ma żołądek... samobytniczy. Konserwy i pikle dała angielska firma Cook i Sp., która niechcąc płacić cła złotem za ogórki, marchewki i cebulki, założyła swoją filję i sprzedaje swe wyroby o połowę taniej niż zagraniczne. Osobno figuruje oddział wyrobów szkółek rzemieślniczych różnych dobroczynnych instytucji; z tego cośmy oglądali, można się przekonać, że zakłady te dobrze uczą swoich wychowanców rozmaitych pożytecznych rzemiosł. Introligatorstwo wygląda ładnie. Artysta fotograf nie figuruje wcale — dla tego być może, że cech tego rodzaju nie był, przed stu laty przewidzianym w przepisach miejskich. Zabawki dziecinne, sławne swoją taniością, składają się z rozmaitych rozmiarów koni i powozów, nie wyłączając naturalnej wielkości. Oddział fortepianów wcale pokazny; wyroby tego gatunku mogłyby zaspokoić potrzeby kraju, bez interwencji Ameryki, Wiednia i Berlina. Dział robót kobiecych, jak: szycie bielizny, hafty i wyszywania, pończosznictwo niemało zebrał przedstawicieli. W dziale haftu zastanawia

widza ogromny rysunek, który wydaje się pięknym drzeworytem. Obecność jego pośród haftów, zrazu nawet dziwną się wydaje. Jest to portret cesarza Aleksandra II, jadącego w sankach na pięknym rysaku. Obraz ten nadto jest wszystkim znany z wystaw magazynu Dziarno, gdzie często figuruje. Po bliższem przypatrzeniu się i po przeczytaniu napisu, mile dowiaduję się, że to wcale nie jest drzeworyt, ale jego kopia, wyszyta czarnym jedwabiem na białym atlasie. Każdy sztych najmniejszy rylca drzeworytnika, tutaj zastąpiony został przez cieniutką jedwabną nitkę. Obraz ten jest wykonany przez p. Michajłowę, którą słusznie nazwać można «artystką igły»; kosztowało toż to ją więcej pracy niż sztycharza. Robota oceniona została przez właścicielkę zaledwie na 1,800 rs. Praca ta prawdziwie chińskiej dokładności, jeśli nie znajdzie kupca, ma być wystawą na przyszłą wystawę paryżką.

A. R.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 15 czerwca.

Już po napisaniu «słowa wstępnego» w dzisiejszym numerze o tysiącletnim jubileuszu apostołów słowiańskich i po odbiciu pierwszego arkusza, doszedł nas telegram z Pragi, zapowiadający niedojście do skutku pielgrzymki czeskiej, z powodu chorób zaraźliwych, grasujących w okolicach Welehradu. Komitety obchodowe w Poznaniu i Galicyi powinny dobrze zastanowić się nad pytaniem, czy, wobec tych alarmujących wieści, nie należałoby zaniechać całkiem wyprawy, redukując się do coraz skromniejszych rozmiarów. Jedno bowiem z dwojga: albo istnienie chorób zaraźliwych w okolicach Welehradu jest faktem rzeczywistym, a w takim razie ze względów sanitarnych tłumne wycieczki powinny być wstrzymane, albo też po prostu władze austriackie chwyciły się tego wybiegu, żeby, bez użycia głośniejszych środków represyjnych, manifestacyom welehradzkim na szerszą skalę, jako stawiającym widocznie w trudnem położeniu rząd austriacki—przeszkodzić. I w takim jednak razie należałoby rzec się aranżowania pielgrzymki, niema bowiem żadnej dobrej racji trudności w Wiedniu przysparzać...

Prasa rosyjska zaalarmowana została w tych dniach dwoma wiadomościami telegraficznymi, jednogatunkowemi co do swej treści, pochodzącymi z jednego źródła, a jednak bardzo różnemi co do swego wpływu i wrażenia... W poniedziałek telegram ze Lwowa przyniósł wiadomość, że policja tamtejsza («polskaja», jak z przekasem komentowano), wezwała do tłumaczenia pp. Naumowicza, Płoszczańskiego, Markowa i in., którzy, jak wiadomo, przyjmowali niedawno gorący udział w uroczystościach petersburskich na cześć Cyryla i Metodego; w piątek zaś, po tym samym drucie telegraficznym, nadeszła wiadomość, że taż sama «polskaja» policja pociągnęła do odpowiedzialności redaktora «Gaz. Narodowej» Platona Kostecznego i dwóch studentów, za mowy, wygłoszone na grobie b. studenta rosyjskiego Zukowicza, pełne elektryzujących wycieczek w dziedzinę ideologii politycznej, frazesów o braterstwie obu narodów itd. Po telegramie poniedziałkowym posypały się naturalnie palące artykuły o polskiej intrydze, która rogi podnosi, o przechodzącym wszelkie wyobrażenia prześladowaniu «rosyan galicyjskich» przez władze polskie autonomiczne, administracyjne, sądowe, gminne, policyjne i niemal dyplomatyczne... Piątkowy telegram pomieszał

za to szyki domyslności dziennikarskiej. Co tu bowiem robić z tym fantem? Jeżeli rzeczywiście «polska» policja naprzykrza się patnikom petersburskim, spowiadając ich z wrażeń 6 kwietnia, to jakimże do licha sposobem, taż sama policja może, już nie naprzykrzać się, ale, co gorsza, ciągnąć do sądu najbliższych swoich (zdawałoby się) sprzymierzeńców? Jest w tem nieporozumienie jakieś, nie tak jednak trudne do rozwikłania, przy dobrej woli dzienników rosyjskich. Policja lwowska (choć, co prawda, na jej czele stoi p. Krzaczkowski, a nie Kraczkowski), nie działa widocznie z własnej inicjatywy, ale z natchnienia władz wiedeńskich, które i w jednym i w drugim wypadku mogą mieć osobne do niezadowolenia przyczyny, nie mające nic wspólnego z działaniem, a nawet aspiracyami t. z. «polskiej sprawy». Zresztą, wiadomość o grożącym jakoby nowym procesie przeciwko przywódcom partii rosyjskiej w Galicyi, a szczególnie o przyłożeniu doń polskiej ręki, wydaje się mało prawdopodobną. Czyż podobna przypuścić, żeby fatalny przykład procesu hrabarowskiego niczego nie nauczył? Czyż można uwierzyć, ażebyśmy w czemkolwiek przyczynić się mieli do sądowego prześladowania, kogokolwiek za agitację polityczną, chociażby najmniej sympatyczną, za korespondowanie do obcych dzienników, podpisywanie adresów, przyjmowanie udziału w obchodach zagranicznych i t. p.? Niech sobie rząd austriacki, policja wiedeńska i wiedeńskie Straßgerichte bronią jak chcą i umieją swoich interesów państwowych; nam nie wolno dotykać się nawet tej obosiecznej broni, nie wolno kłaść palców między drzwi. Ojciec Naumowicz wyrzucił nam prawdziwą przysługę, wyjechawszy ze Lwowa i powierzwszy swój honor i losy policji wiedeńskiej. Z naszej strony byłoby do życzenia, aby i inni oskarżeni poszli za jego odważnym przykładem.

Kłeska grodzieńska obudziła, jak się spodziewać należało, szerokie współczucie. Do kasy komitetu pogorzalców, pod prezydencją wice-gubernatora, wpłynęło dotąd około 25 tysięcy rubli, między innemi z Warszawy 7,218 rs., z Brześcia 400 rs., od dumy wileńskiej 4,000 rs., od Siewersa i Bazarowych z Moskwy 3,000 rs. Oprócz tego, na ręce gubernatora, dla bezpośredniego rozdania pogorzalcem, wpłynęły dwa hojne dary: od Najjaśniejszego Pana 25,000 rs. i od J. C. W. następcy tronu 5,000 rs. Z gazet petersburskich najenergiczniej zajęły się sprawą pomocy «Nowosti», które zebrały już około 2,000 rs. Taką samą cyfrę przedstawia dotychczasowa suma składek w «Kraju». Mamy nadzieję, że to dopiero początek, i że czytelnicy nasi, przysposobieni odnawianiu półrocznej przedpłaty, nie zapomną o nieszczęśliwych.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Objęcie urzędowania przez gabinet Salisburego i dalsze nad tem komentarze prasy; jednoczesne zjawienie się Abdurachmana na teatrze wojny. Powaga sytuacji. Kto obalił Gladstona? Przesilenia ministerjalne, równoległe we Włoszech i w Hiszpanji.

Po złożeniu pieczęci w ręce królewskie przez ministrów ustępujących i doręczeniu takowych przychodzącym do władzy, która to formalność odbyła się tym razem w pałacu windzorskim w zeszłą środę, nowy gabinet angielski urzędowanie swe rozpoczął w izbie gmin od odczytania wymiany myśli pomiędzy lordem Salisbury a Gladstonem w sprawie zażądanej przez zwyciężkich

torysów poparcia u zwyciężonych mężów. Telegram nie wyraża się dokładnie, na czem ostatecznie stanęło w tych pertraktacyach zagadkowych nieco: powtarza tylko poprzednią wersję o gotowości liberalnych do porozumienia się w sprawach ogólnych, z zastrzeżeniem punktów specjalnych, które jednakże, jak się domyślać każą ostatnie depesze, również usunięte zostały «po załatwieniu sprawy co do miejsc, nie obsadzonych (obecnie?) przez wybory w parlamencie». Niewiele w ostatnim tem doniesieniu sensu z uwagi, że wybory powszechne już są nad głową i że ustępującemu gabinetowi nie mogły zbyt ciężać dotychczasowe pojedyncze wakanse w izbie. Ze wszystkiego widać, że nowy rząd umyślnie się otacza mgłami niepewności w celu zapewnienia sobie pod ich oporą większej swobody działania. O wrażeniu, jakie zmiana gabinetu wywarła na opinję europejską, pisaliśmy w poprzednim przeglądzie; obecnie, do przytoczonych wtedy głosów, dodać należy powtarzające się wciąż sprzeczności w poglądach na te sprawy organów półurzędowych. Kiedy «dobrze poinformowany» korespondent berliński «Köln. Ztg.» zapewnia np. — i za nim wysoce oficjalna «Nordd. Allg. Ztg.», powtarza, że przyjscie do władzy konserwatystów nie zmienia stanu rokowań pokojowych między Rosją i Anglią, a powrót tej ostatniej do dawnej przyjaźni z Niemcami «nie jest do pomyślenia bez uprzedniego polepszenia się jej stosunków z Rosją», to nawzajem «niemniej dobrze poinformowany» korespondent petersburski wysoce oficjalnej wiedeńskiej «Polit. Corresp.», utrzymuje, że w decydujących kołach niewielką przywiązują wiarę do optymistycznych zapatrywań się berlińskich na możebne dobre dla Rosji usposobienia Salisburego. «Być może, powiada korespondent, że do chwili ogólnych wyborów torysi powstrzymają się od zaczepek; dalsza atoli ich postawa, w razie przeprowadzenia większości kandydatów, będzie niewątpliwie wręcz względem Rosji nieprzyjazną». Rzeczywiście, niewiele co sobie obiecywać można po gabinecie, w którym tak ważne i niemal pierwszorzędne stanowisko zajmuje lord Churchill, jeden z najgorętszych zwolenników «energicznej i natychmiastowej akcji» w sprawie afgańskiej, jak się z tem sam on dał słyszeć niejednokrotnie, w szczególności zaś przy debatach nad wnioskiem o kredytach indyjskich. Z drugiej wszakże strony, ma być rzeczą niewątpliwą, że książę Bismark najwięcej się przyczynił do upadku osobistego swego antagonisty Gladstona i że tym sposobem nowy gabinet angielski wchodzi na widownię uzbrojony pancerzem przyjaźni Niemiec. Przyjaciół naszego przyjaciela, mógłżeby być nieprzyjacielem naszym? Ze wzmagającą się wciąż energją odpowiada na to przecząco «Swiet». Z wyrokiem atoli czekać trzeba aż do chwili omówienia tego przedmiotu przez «Mosk. Wiedom.», które, jak dotąd, nie tracą krwi zimnej przy traktowaniu ostatnich kontrmarszów księcia kanclerza niemieckiego; przeciwnie, z powodu uroczystego przyjęcia posła rosyjskiego przy dworze berlińskim, wstawiły one nawet świeżo horoskop tak pojętny, tak miły i ochładzający spragnioną wśród letnich posuch duszę, jak miłe i pojętne są na stepach turkomańskich doliny herirudskie.

Niestety, z dolin tych właśnie powiały zeszłego tygodnia wieści prawie farysowe... W tym samym niemal czasie, kiedy Salisbury zjawić się miał na trybunie angielskiej w mundurze ministerjalnym, zmarł wstąpił w północno-wschodnim Afganistanie zamordowany (oczywiście, że nie na śmierć) Abdurachman-chan na czele całej swej siły zbrojnej, opatrzonej w ofiarowane przez rząd indyjski odtyłcówki i dział większego kalibru. «Nowosti», które pierwsze z tą niespodzianką się popisały, podały zarazem parę wyjaśnień geograficznych, z których się okazuje, że pomieniona armja afgańska skupiła się w najrozkoszniejszych punktach Azji środkowej, w centrum, z którego się niegdyś rozszły po świecie plemiona aryjskie, i z kąd podziśdzić ciągną się najkrótsze drogi, zarówno na pół-

noc, w stronę Chiwy i Bucharu, jak i na zachód, ku Persyi, przez oazy Meruczaku, Pendz-deh i Merwu; jest to właśnie niewysokie płaskowzgórze chanatów afgańskich: Maimene i Balk. Dość spojrzeć na mapę, aby pojąć, czem jest ta pozycja pod względem strategicznym: zagraża ona zarówno lewej flance armji rosyjskiej, na obecnych jej stanowiskach, jak i jej tyłowi, na wypadek potrzeby posunięcia jej na południe, ku Heratowi. Nadto, z Balk i Maimene, w razie niepowodzeń afgańskich pod Heratem, wojsko Abdurachmana z największą łatwością cofnąć się może na bardzo ważny gościniec z Heratu do Kandaharu, nastrzępiony zamczyskami i wązami obronnymi. Dodajmy do tego wiadomość, jaką w tych dniach ogłosiło biuro Reutera o zmierzających ku końcowi robotach fortyfikacyjnych w Heracie i dookoła niego — a zrozumiemy może dokładniej nieco znaczenie tajemniczych, wahających się i jakby ciągle niezdecydowanych zmian ministerjalnych w Anglii. Gabinet Gladstona mitrężył... zwlekał... przez dwa miesiące własną swą ucieczkę odkładał, a gdy się nareszcie uciec zdecydował, linja operacyjna na północnej granicy Afganistanu już stanęła w pogotowiu. Obludny Albjon wygrał nareszcie ów czas niezbędny, cenniejszy od złota, o którym «Kraj» pisał w jednym ze swych artykułów wstępnych, w początkach anglo-rosyjskiego zatargu.

W ogólności, trzeba to sobie raz na zawsze zaznaczyć, że grubsze zjawisko życia publicznego u narodów szczepu germańskiego (a więc i anglo-saskiego), nie dokonywają się nigdy bez powodów głębszych, bardzo nieraz głębokich. Obecna zmiana ministerjalna w Anglii, cóż to za bogaty przedmiot do studyów i co za kontrast z przeobrażeniami, tejsze napozór natury, zachodzącymi od czasu do czasu w naczelnych instytucjach społeczeństw rasy romańskiej. Oto po ciągu niespełna dwóch miesięcy widzimy na tym tu gruncie aż trzy przesilenia ministerjalne: we Francyi runął gabinet Ferry'ego, we Włoszech spadł tylko-co Mancini, w Hiszpanji podał się do uwolnienia Canosas de Castillo. Daremniebysmy dla przewrotów tych szukali racyj podstawowych. Brisson zastąpił Ferry'ego nie wskórawszy ani o jeden włos lepiej, lub tylko inaczej postawić kwestję zatargu chińskiego: owszem, podążył najzupełniej tą samą ścieżką, jaką w Tonkinie wydeptał Ferry, traktat zaś pokoju z państwem niebieskiem, wniesiony obecnie przez p. Freycinet na potwierdzenie izb, skromniejszym jest jeszcze o wiele od projektu ugody, której zapowiedź zwała była z nóg poprzednie ministerium. Bledszym jeszcze okazał się kryzys włoski: proste to odbicie, prosty odgłos przekształceń londyńskich; nie udała się Gladstonowi ekspedycja afrykańska, nie udała się więc ona i Manciniemu; zginął bez chwały żołnierz wielkobrytański w Chartum, ginie teraz bez zaszczytu i żołnierz włoski w Masowie; tam wziął górę Mahdi, przed którym w tej chwili wynoszą się masy przerażonych mieszkańców Dongoli, tu teraz królik abisyński w garści swej trzyma życie całego korpusu włoskiego, wytrzebionego poprzednio do połowy przez klimat morderczy... Czy może być wymowniejsze świadectwo zgubności polityki, słuchającej cudzych podszeptów, niewolniczo, z zawiązanymi oczyma zaprzęgniętej do cudzego rydwanu? W Hiszpanji znówu co innego. Tu od lat niepamiętnych działa i rozkazuje prawo niedorzeczności, wytknięte przez Buckle'a; tu nieproporcjonalność przyczyn do skutków dochodziła zawsze do granicy, po za którą nie zgola pojąć nie sposób. To samo i tym razem. Wybuchła cholera w Murcyi; król, przez pamięć zeszłorocznej wycieczki Humberta do zapowietrzonego Neopalu, objawia heroiczne postanowienie udania się natychmiast na miejsce zagrożone; sprzeciwia się temu major-dom królewski, pierwszy minister korony, pobożny Canoras; król nastaje; minister publicznie umywa ręce i ofiaruje swoją dymisyę; bohaterstwo jednak króla rośnie w przeciwnościach; wtedy Canoras ogłasza, że cholera zjawiała się nagle w sa-

mym Madrycie... Nieprawdaz, że dramat zbudowany tu został wedle klasycznych prawideł sztuki scenicznej? Cóż się jednak okazuje. Nie liczono snadź na główny pierwiastek charakteru narodowego, wymieniony powyżej, na fanatyzm: występuje właśnie na plac lud, który utrzymuje, że opatrność zysła karę na kraj za nikczemność ministrów, nie pozwalających królowi pełnić powinność swą arcykapłańską — i oto wszczynają się bitwy, rozruchy uliczne; robi się kasza, z której teraz nie wiemy już, kiedy telegramy wygrzebią cośkolwiek zrozumiałszego dla ogółu europejskiego.

J. T. H.

Ostatnie wiadomości.

Budapeszt, 20 czerwca. «Pesti Naplo», organ umiarkowanej opozycji, zamieścił godny uwagi artykuł o wpływie, jaki polityczne stosunki w Austrii wywrzeć mogą na polityczne stanowisko Węgier. Nie ulega wątpliwości, pisze ów dziennik, że polityczny indywidualizm Polaków i Czechów nabiera coraz większego znaczenia. Podczas, gdy partya niemiecka wskutek panujących w niej niezgod, coraz więcej upada. Partya niemiecka pod względem wagi politycznej stoi na równi z Czechami i Polakami. Powoli przyjdzie do federalizmu, czemu nikt nie będzie mógł zapobiedz. Mimo zapewnień pewnej części Czechów, że nie myślą naruszać ugody z r. 1867, a więc dualizmu, zadaniem madziarów jest czuwać nad dualizmem i przygotować się na unję personalną, jakiej sobie już Deak życzył, a która stanie się konieczną. Do tego potrzeba, aby Węgry pozostały rzeczywście madziarskimi. Dlatego też występujące z każdym dniem tendencje madziaryzacyjne są szczęśliwym instynktem politycznym. Starajmyż się więc, pisze ów dziennik, aby Węgry były tem więcej madziarskimi, im mniej Austrią jest niemiecką. Unja personalna ma być uwieńczeniem tego wielkiego dzieła narodowego.

Paryż, 20 czerwca. Wszystkie pisma konserwatywne, na hasło dane przez znanego publicystę orleańskiego Herve'go, zamieszczają odezwy do stronników monarchji. Aby na listach kandydatów poselskich zamieszczali obok rojalistów także konserwatywnych republikanów, a to celem spotęgowania opozycji przeciw dzisiejszemu kierunkowi radykalnemu. Wybory spodziewane są w połowie sierpnia.

Praga, 20 czerwca. Rząd zabronił obchodu narodowego święta, przypadającego w d. 28 b. m. Podczas uroczystości, miał pod golem niebem przemawiać znany poseł Gregor.

Berno, 20 czerwca. Zmowa o robotników została nakoniec pomyślnie załatwiona. Wypłata należności odbywa się spokojnie. W poniedziałek we wszystkich fabrykach rozpocznie się praca w zwykłym porządku. Zbiegowiska uliczne zupełnie ustaly.

Berno, 21 czerwca. Niepokojące wieści o szerzeniu się zaraźliwych chorób w Welehradzie i okolicach są, według urzędowych wiadomości, przesadzone. Grasujące w niektórych gminach epidemie poczęści ustają już, poczęści zaś istnieją tylko sporadycznie, a przebieg ich jest bardzo łagodny. Przedsięwzięto wszelkie możliwe środki sanitarne; zabroniono patnikom nocować w zarażonych gminach, i pilny dozór stanu sanitarnego lekarzom powiatowym pod przewodnictwem lekarza okręgowego poruczono.

Paryż, 21 czerwca. Agencja Havasa donosi: «Według krążących tamże pogłosek, Liu Vinh Fuok, główny przewodca czarnych flag, został przez chińczyków schwytany i uduszony. Niesforny herszt korsarzów tonkińskich nie chciał złożyć broni i stanowił główną przeszkodę ułożenia się przyjaznych stosunków pomiędzy Francją i Chinami.

Sofja, 22 czerwca. Słynny publicysta belgijski Emil de Laveley, który pierwszy poruszył kwestję ucisku bułgarów w Macedonii, ogłasza w tutejszem piśmie «Głos macedoński» list, w którym ostrzega przed powstaniem bułgarów macedońskich, które w dzisiejszych okolicznościach pogorszyłyby tylko los ich.

Wiedeń, 22 czerwca. Wiadomość o zamierzonej jakoby dalszej podróży arcyksięcia Rudolfa okazuje się nieprawdziwą.

Londyn, 22 czerwca. Według urzędowych doniesień z Simli, ofiarą trzęsienia ziemi w Kaszmirze padło 3,081 ludzi. Zburzonych jest 70,000 domów.

Paryż, 22 czerwca. Napływ uciekających z Hiszpanji przed cholera do Paryża jest ogromny. Kwarantanny uznane zostały za bezcelowe; urządzono więc tylko stacje obserwacyjne w Hondaye i Ceret, gdzie zatrzymują i leczą

chorych. Wagony są dezynfekcyonowane. Przewóz szmat i bielizny wzbroniony.

Paryż, 23 czerwca. Wczoraj przedstawiony został izbie układ pokojowy francusko-chiński. Prawa Francyi do Annamu zostały ostatecznie przez Chiny uznane. Francya ze swojej strony obowiązuje się wycofać swoje wojska z Formozy i wysp w terminie jednomiesięcznym po podpisaniu układu.

Lwów, 24 czerwca. Według doniesienia «Kuryera Lwowskiego» przeciwko redaktorowi «Gazety Narod.» Kosteckiemu i studentom Żółkiewskiemu i Świertni wszczęte zostało dochodzenie sądowe za mowy, wypowiedziane na pogrzebie studenta rosyjskiego Żukowicza.

Wiedeń, 24 czerwca. Dziennik «Fremdenblatt» nazywa pogłoskę o zamierzonej przez arcyksięcia Rudolfa podróży najzupełniej mylną.

Wiedeń, 25 czerwca. Przybyli tu król i królowa rumuńscy i razem z królem serbskim obiadowali u cesarza.

Madryt, 25 czerwca. Zaraza choleryczna objęła trzy prowincje: Walencyę, Murcyę i Castellonę. W pierwszej z tych prowincyj, w której epidemia wzięła początek, podziś dzień śmiertelność jest największą; na 29 chorych umiera tu zwykle 20, to jest więcej niż 2/3. W innych okolicach śmiertelność zabiera połowę dotkniętych zarazą i mniej. Król ustąpił przed protestem swych ministrów i nie udał się do Murcyi.

Berlin, 26 czerwca. Wieści obiegające giedy zagraniczne o niepomyślnym stanie zdrowia cesarza Wilhelma, pozbawione są wszelkich podstaw. Cesarz zaczął się kąpać w Ems, odbywa przejażdżki w powozie i przyjmuje raporta.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. (Koresp. «Kraju»). D. 9, 10 i 11 września b. r. odbędzie się kongres historyków i archeologów we Lwowie, w którym wezmą udział uczeni miejscowi, jak Polacy, tak i Rusini, a nadto delegaci krakowskiej akademji umiejętności, poznańskiego towarzystwa przyjaciół nauk, kilku archeologów i historyków z Kijowa i innych miejsc. Urzędowymi językami kongresu będą języki polski i ruski. Obrady toczyć się będą w dwóch sekcjach, mianowicie: 1) sekcji dla prehistorji i antropologii i 2) w sekcji dla etnografji i historii sztuki, a nadto będą wspólne posiedzenia publiczne, na których zostaną odczytane referaty i rozprawy w kwestjach archeologicznych. Po ukończeniu trzechdniowych obrad kongresu, będą urządzone wspólne archeologiczne wycieczki do Halicza, do Bohoradczan i do Boldów stryjskich. Głównem zadaniem kongresu będzie naukowe omówienie zagadnień, dotyczących się starożytności ziem ruskich wogóle, a mianowicie województw: ruskiego, podolskiego i belzkiego. Z kongresem połączoną zostanie wystawa archeologiczna i etnograficzna, która trwać będzie do d. 24 września. Wystawa zawierać będzie i zabytki przedhistoryczne: wyroby z kamienia i krzemienia, z kości, z bursztynu, bronzu, złota i srebra, wreszcie z żelaza; okazy ceramiczne, malowane, z ornamentyką i inne, głównie jako wykopaliska. Przedmioty z epok historycznych: rzeźbione i inne starodawne krzyże, wyroby snycerskie do cerkwi, stare ikony, przybory cerkiewne: kieli, chy, korony, ryzy, stare księgi cerkiewne, zbroje, pasy, makaty, broń, portrety i inne stare malowidła i t. d. Starożytności żydowskie: stare zwoje, tkaniny, przybory do nabożeństwa, rysunki pomników grobowych, malowideł ściennych w synagogach i t. d. Do działu etnograficznego należeć będą: stroje, hafty, werety, kilimki, sprzęty i narzędzia, wyroby garncarskie. To niezawodna, że ornamentacja, dotąd używana we wschodniej Galicji, szczególnie na Pokuciu, u huculów i bójków, na Podolu galicyjskiem, na wyrobach glinianych, na haftach, na cygańskich miedzianych wyrobach, w porównaniu i zestawieniu z wykopaliskami grobowymi, przedstawi ciekawy widok, a dla archeologa nader pouczający przedmiot. Na czele komitetu urządzającego kongres i wystawę stoją: dr. Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. dr. Izidor Szarakiewicz, prof. dr. Cwikliński, Karol Widmann i inni. Kongres lwowski może mieć bardzo doniosłe znaczenie. H. A.

Lwów. «Now. Wr.» powtarza za «Neue Freie Presse» telegram, pod datą 18 czerwca: «Redaktor «Słowa» Płoszczański, redaktor «Prołoma» Markow, adwokat Dobrzański, doktor Korol i inni Rusini, którzy jeździli do Petersburga na uroczystość

ś.w. Cyryla i Metodego, zostali wezwani przez policję do wytłumaczenia się z celu tej podróży. Naczelnik policyi przesłuchiwał każdego osobno, przyczem wypytywał o szczegóły uroczystości petersburskiej, zwłaszcza w punkcie pytania: czy pisma dokładnie przytoczyły mowy, wypowiedziane na bankiecie przez o. Naumowicza i redaktora Płoszczańskiego. Starł się też wywiedzieć, co to za właściciel rusiński, który wygłosił znany toast, powtórzony przez pisma, na bankiecie towarzystwa słowiańskiego dobroczynności. Odpowiedziano mu na to, że prawdopodobnie mowa tu o właścicielu ziemskim z Doliny, panu Bieleckim, który był obecnym na uroczystościach, w narodowym rusińskim ubiorze. Dalej, wezwani zaprzeczyli temu, aby przybyć mieli do Petersburga w charakterze deputacyi, lub też, aby gdziekolwiekby występowali w tym charakterze; zapewnił przeciwnie, że przedsięwzięli podróż, jako ludzie prywatni, z inicjatywy własnej. Wówczas naczelnik zarządu policyi uwiadomił przywołanych, że są pociągnięci do odpowiedzialności, na zasadzie § 11 ustawy z dnia 20 kwietnia 1854 roku, która powiada dosłownie: «Wszelkie postępowanie demonstracyjne, o charakterze przeciwnościowym, pociąga za sobą karę pieniężną od 1 do 100 guldenów, lub też areszt od 6 godzin do 14 dni». Osoby, które brały udział w uroczystości petersburskiej i w tej chwili nieobecne we Lwowie, wywołane zostały również za pośrednictwem zarządów miejscowych, jak np. Naumowicz, bawiący obecnie we Wiedniu, którego wezwano, aby się stawiał we lwowskim zarządzie policyjnym. Ostatnie sprawozdanie słowiańskiego towarzystwa dobroczynności głosi, że w dzień uroczystości Metodego i Cyryla otrzymano adresy od rosyjan lwowskich, jak również od studentów rusinów tamtejszych; policja stara się obecnie odkryć, kto mianowicie układał te adresy; jak dotąd, starania te są jeszcze płonne. Powiadają zresztą, że tłumaczenie polskiego adresu nie jest dokładne. W adresie powiedziano: «Błagamy *Cara carstwujuuszczich*» (t. j. Boga) o połączenie wszystkich słowian». Władze rządowe austriackie zebrały wszystkie wycinki z pism i sprawozdania towarzystwa słowiańskiego, dotyczące się kwietniowej uroczystości, i wszystko to przesłały policyi. Oprócz osób wspomnianych powyżej, pociągnięci są również do odpowiedzialności: dyrektor towarzystwa galicyjskiego kredytu ziemskiego, dr. Pawieński, i studenci Lobocz i Kosowski. Osobistości te nie były obecne na uroczystości petersburskiej; cięży na nich jedynie podejrzenie co do autorstwa i wysłania inkryminowanych adresów do państwa petersburskich (!).

L w ó w. Między stronnictwami rusińskimi oskarżenia się wzajemne nie ustają. Oto np. jaką historję opowiada «Słowo» p. Płoszczańskiego: «Trudno się ustrzedz przed wrogiem domowym», mówi przysłowie narodo- we, prawdy zaś w niem zawartej, niestety, w ostatnich czasach musimy bardzo często doświadczać na sobie. Nadbiegła do Galicyi wieść pocieszająca, że najmiłościwszy nasz monarcha przyjmie wybraną na wiecu narodowym deputację anty-jezuicką. Cała Ruś halicka, z uczuciem wdzięczności dla monarchy i z nadzieją na pomyślny rezultat wstawienia deputacyi, oczekiwała jej wyjazdu. I któżby się ważył był wtedy przypuścić, że przy sprawie ogólnej nasi «narodowcy», t. j. stronnictwo «Dila», umyśliłi obrobić swoje interesy? Któżby był powiedział, że oni nie pominą też tak ważnej okazji, jak wycieczka deputacyi do Wiednia, aby zaświadczyć swoje dążności separatystyczne, i to w sposób dotąd niepraktykowany? Członek deputacyi, dr. Emiljan Ogonowski, zawiózł przytem do Wiednia memoriał, ale nie w sprawie jezuickiej, jeno taki, w którym podpisani na nim «narodowcy» donoszą rządowi, że «*Wiestnik zakonow dierżawnych*», przeznaczony dla ludności rusińskiej w Galicyi, wydawany jest *in russischer, und keineswegs in ruthenischer Sprache!* Zważywszy to, podpisani proszą: usunąć redaktora «*Wiestnika*» i rozkazać, aby pismo było redagowane w języku «*naridnim*». Rzecz prosta, że c. k. ministerstwo sprawiedliwości, po otrzymaniu takiego memoriału z rąk profesora literatury ruskiej w uniwersytecie lwowskim, niezwłocznie wezwowało dla usprawiedliwienia się p. Iwana Hołowackiego, długoletniego redaktora «*Wiestnika*». Zdumiał p. Hołowacki, wyczytawszy w raporcie «narodowców» taki fałsz i przedstawił ministrowi pracę wyszczególnioną przez rząd komisji, która opracowała słownictwo ruskie dla «*Wiestnika dierżawnych zakonow*», i w ten sposób oczyścił się zupełnie od podejrzenia, jakoby wydawał mial «*Wiestnik*» w języku rosyjskim».

L w ó w. Gazety rosyjskie prostują relacje gazet polskich o stanie banku kryloszań- skiego. Oto co pisze korespondent warszawski «Now. Wrem.» o zapomódze, udzielonej temu bankowi przez kapitalistów: «Wskutek nie-

przyjaznych wieści, przez prasę polską w obieg puszczonej, początkowa pomoc była nader nie- znaczna. Następnie jednak jeden z aferzystów petersburskich wyjechał do Lwowa dla zaznajomienia się na miejscu z rzeczywistym stanem interesów banku kryloszańskiego». Rezultat tej podróży był zadawalniający i kapitaliści rosyjscy ofiarowali bankowi znaczną sumę, która skutecznie przyczyniła się do poprawienia interesów. «Obecnie — dodaje korespondent — pisma rusińskie donoszą, iż interesa banku znakomicie się poprawiły, i społeczeństwo żywi zupełne zaufanie dla tej instytucyi kredytowej. Wkłady wzrastają. Nie możemy także zamilczeć o usłudze, okazanej bankowi — przez jednego z kapitalistów rosyjskich, który wpłynął na innych — nazwisko jego J. Wyszniegradzki. Rektorem szkoły politechnicznej na r. n. 1885—86 został wybrany dr. Władysław Zajaczkowski, profesor matematyki.

S z ł a z k. Z powodu rzekomej petycyi robotników w niemieckich, domagających się wydalenia swoich współbraci polskich, pisze korespondent «Dzien. Pozn.»: W kołach, które zwyczajnym rzeczy trybem najpierw o piśmie takim winny były być poinformowane, t. j. w kołach robotniczych Górnego Szlązka grobowe panuje milczenie; dopiero z gazety berlińskiej dowiadują się o istnieniu jakiejś petycyi, broniącej rzekomo interesów tamtejszej ludności. Czyżby tylko w fantazyi «Nordd. Allg. Ztg.» powstała taka myśl, aby tylko w jakikolwiek sposób wytłumaczyć niesłychaną surowość prawa, niweczącego jednym zamachem pióra byt kilkuset rodzin, a w pole wywieść dalsze, z miejscowymi stosunkami nie obeznane kola? Któż to odgadnie? Tyle pewna, że ogromna większość robotników, mająca też zdrowy pogląd na rzecz najbliższej ich dotyczącej, ani nie wiedziała, ani też nie podpisywała jakiegokolwiek petycyi w ostatnich tygodniach!

S z ł a z k g ó r n y. W sprawie wydalania polaków, poddanych rosyjskich, którzy pracują na zakładach górniczo-hutniczych — «Schlesische Ztg.» zabiera głos w tym sensie: Zakordonowanych z Polski robotników w Szlązku dzieli gazeta na: 1) takich, którzy stale tu mieszka; 2) na takich, którzy przez cały roboczy tydzień u nas pracując, na niedziele i święta za kordon do swoich śpieszą, i 3) na takich, którzy codziennie na noc zagranicę się udają. «Schles. Ztg.» proponuje wydalenie robotników pierwszej kategorii, jako niebezpiecznych, bo Szlązki polonizujących. Co do reszty zaś, zgodnie z opinią przedsiębiorców górniczo-hutniczych, gazeta wymaga, iżby się nie trzymało litery rozkazu, gdyż wypędzenie tych pracowników przyniosłoby dotkliwą szkodę przemysłowi górnoszlązkemu; w samych kopalniach szarlejskich i sasiednich, tuż nad granicą położonych, pracuje około 700 robotników trzeciej kategorii, oddając się najgrubszej i najcięższej pracy. Zdaniem organu narodowych liberałów szląskich, radykalne zastosowanie prawa zgubnie odbiłoby się na ludności miejscowej, którą dotąd zaoszczędzano dla robot łatwiejszych; w gruncie jednak rzeczy należy się tu domyślać obawy o podniesienie się cen robotnika, co musi koniecznie nastąpić. Z Raciborza donoszą do «Czasu», że i tam rozpoczęło się już wydalanie polaków, że zastawiają na nich sidła ajenci, werbujący robotników do Anglii; górnoszlązacy, pod wpływem namów i zaliczek, łatwo wpadają w te sidła. Na dowód tego, że rząd rosyjski może się obrazić za krzywdy poddanych swoich i chwycić się odwetu, «Liegnitzer Ztg.» zapewnia, że pewien murarz z tamtejszej okolicy, przemieszkawszy za kordonem 22 lata, musiał opuścić Warszawę z rodziną swoją i niekiedy innymi poddanymi pruskimi. Ludziom tym dano podobno tyle tylko czasu, że ledwie zdolali za bezcen spieniężyć ruchomości swoje i drogą etapu odstawiono ich do granicy. Od 26 maja bawi w Sybillinie pod Oleśnicą król saski para saska, celem obejrzenia swych włości i zamków, które w zeszłym roku zmarły książę brunświcki testamentem przekazał królowi saskiemu; dostojni goście uprzejmością swoją zyskali serca nowych swych poddanych. Przedmiotem ustawicznych przesładowań prokuratury tutejszej, jest pismo k. «Kato-lik», którego redaktor, oprócz opłacanych grzywien, jest niejako stałym mieszkańcem więzienia bytomskiego. Ostatniemi czasy prokuratury, wniosła 6 skarg przeciw «Katolikowi», izba kar na odrzuciła wszystkie wnioski; prokuratura jednak w dalszym ciągu odniosła się do sądu nadziemiańskiego we Wrocławiu, który podjął wszystkie sprawy z wyjątkiem jednej. Przed sądem stanęli: odpowiedzialny redaktor p. J. i ks. lic. Radziejewski. Odpowiedzialny redaktor oświadczył, że odpowiedzialności za inkryminowane artykuły na siebie nie bierze, i że naczelny redaktor ks. lic. R. jest takowych autorem. Zastępca prokuratury wniosł o natychmiastowe uwolnienie p. J.; natomiast dla ks. lic. R. zażądał

nadzwyczaj surowej kary, bo ośmiu miesięcy więzienia i niezwolecznego aresztu. Obronca napiętnował postępek redaktora odpowiedzialnego i rzekł się jego obrony. Ostatecznie sąd zawyrokował: uwolnienie od odpowiedzialności p. J. i skazanie ks. R. na dwa miesiące więzienia.

P r a s y. Z Golubia donoszą do «Gaz. Tor.», że wielu wychodźców z Królestwa polskiego wraca dobrowolnie tamże, ale znaczna ich liczba niestety wybiera się do Ameryki. Dzienniki poznańskie doradzają tym, którym starczy na podróż do Ameryki udać się do Galicyi, ponieważ tam ręce zdolne i chętne do pracy znajdują snadno odpowiednie zajęcie.

C z e c h y. W dziennikarstwie czeskim zaszła zmiana, mająca znaczenie polityczne i dlatego tu o niej wspomina- my. Staroczeski «Pokrok», którego właścicielem i naczelnym redaktorem był przez długie lata poseł na sejm krajowy i do rady państwa, Zeithammer, przeszedł przed kilku dniami na własność czeskiej spółki nakładowej w Pradze, zmieniając równocześnie naczelnego redaktora, którym został poseł na sejm krajowy, Koczan, i po części skład redakcyi. Konsorcjum powyższe wydaje także gazetę «Politik» w języku niemieckim, ale w duchu czeskim. Każde z tych pism, podobnie jak i «Narodni Listy», wychodzi dwa razy dziennie. W onegdajszym artykule wstępnym «Nowy Pokrok» zaznacza, że będzie i nadal oficjalnym organem «Klubu czeskiego», że obstar- wować będzie za dalszem istnieniem związku z niem- cami i utrzymaniem ugody z Węgrami, dalej, że będzie pracował nad ostatecznem pojednaniem zwalczonych narodowości w Czechach na podsta- wie równouprawnienia, bacząc wreszcie na je- dność państwa, starać się będzie o rozszerzenie autonomji Czech i praw sejmu czeskiego. Usta- pienie Zeithamera z redaktorstwa, wiąże z po- głoską o powołaniu tegoż do Wiednia na jedno z wysokich stanowisk rządowych.

P r a g a. Czesi, zamieszkali w Stanach Zjednoczonych urządzili wspólną piel- grzymkę do kraju rodzinnego. Uczucie pa- tryotyzmu, uczucie wspólności i tęsknota za kra- jem sprowadziły 16 b. m. do stolicy Czech z za- mór i gór dalekich setki ludzi, którzy nie oba- wiając się żadnych uciążliwości podróży, ani kosztów ołbrzymich, pospieszyli z Nowego świata w odwiedziny do rodaków swoich, dla zwiedzenia «*divadla*» narodowego i przypomnienia sobie sy- nów drogich przesławnej Pragi. Odwiedziny te stały się uroczystością narodową wielkiego znaczenia. Prażanie i mieszkańcy naj- dalszych okolic, gdzie czeski tylko brzmiał język, przyjęli serdeczną rodzinę swoją z otwartymi rękoma i zgotowali jej świetne przyjęcie. W go- dzinę przybycia oczekiwanych roili się ulice starożytnej Pragi tłumami radośnych mieszkań- ców; ulice udekorowano flagami, porządek na drogach, któremi mieli ruszyć goście, utrzymy- wały korporacje i stowarzyszenia pożarne i śpiewackie, których Czechy liczą bez liku. Na dworcu powitał przybyłych burmistrz gorącą mową, którą zakończył słowami: «Że witam was w imieniu ludności prazkiej, to poznać z tych tysięcy ludzi, którzy cisną się w ulicach miasta i łączą się z nami w okrzyku «*Slawa* braciom naszym z Ameryki!» Na mowę, tę przyjętą z zapalem, odpowiedział imieniem przybyłych Olivierius, właściciel drukarni w Chicago, który, dziękując za serdeczne, świetne przyjęcie, zazna- czył, iż dzień ten stanie się wypadkiem histo- rycznym. Po tych mowach ruszyli przybysze amerykańscy w powozach do miasta, gdzie były dla nich przygotowane mieszkania, przez główne ulice, gdzie witały ich tłumy entuzjastycznymi okrzykami «*Slawa*», «*Na zdar*». Podobne przy- jęcie spotykało wszędzie patryotycznych gości po drodze, a do Bodenbach wyjechał naprzeciw osobny pociąg na ich powitanie.

H a m b u r g. Do «Narodni Listy» tele- grafują z Hamburga, że na parowcu «Westfa- lja», na którym przybyli czesi z Ameryki, ci ostatni i wogóle wszyscy przybysze podlegli bar- dzo surowej rewizyi ze strony poli- cyi niemieckiej. Zaledwie parowiec zbliżył się do brzegu, ukrażyło go mnóstwo urzę- dów policyjnych. Sądono, że przybyło z che- chami kilku anarchistów. Ale po ściśle zrewi- dowaniu, które trwało trzy godziny, wszyscy czesi zostali wypuszczeni na wolność, w braku wszelkich poszlak podejrzanych. Zaaresztowano na parowcu 2 Niemców i 4 polaków; o czem do- niósł korespondentowi konsul austriacki w Ham- burgu p. Westenholz. «Narodni Listy» przyta- czając ten telegram, czynią uwagę: «widoczna rzecz, że kilka nieproszonych osobistości chciało skorzystać ze zdarzenia, aby w towarzystwie rodaków naszych przybyć do Europy. Ale chwa- la Bogu, że się im to nie udało».

P a r y ż. Na ementarzach paryskich znaj- dują się liczne gróby, kryjące w swem wnętrzu zwłoki ludzi zasłużonych, którzy zakończyli na

obczyźnie żył w nienastanie a pełnej cierni i zawodów pracy dla przyszłości. Pomniki, nie-które wielkiej wartości artystycznej, znaczą ich miejsca wiecznego spoczynku, otaczane głęboką czcią nie tylko własnych rodaków, ale świadomych ich czynów i zasług cudzoziemców. Te groby i pomniki znalazły się po śmierci Józefa Reitzenheima, długoletniego ich konserwatora, bez opieki, narażone na powolne zniszczenie, a z czasem może i zapomnienie. Gdy zdnemu z rodaków stosunki i czas nie pozwoliły na przyjęcie po ś. p. Reitzenheimie tak gorliwie i z wielkim trudem przez tegoż pełnionych czynności i obowiązków, zarząd czytelnik polskiej w Paryżu powziął myśl założenia instytucji, sprawującej opiekę nad rzeczonymi grobami, i w tym celu zaprosił 3 rodaków, dodając im z grona swego 2 członków, utworzył, składającą się z niżej podpisanych 5 członków komisję, nad którą co do strony finansowej zastrzegł sobie kontrolę, polegającą na sprawdzaniu z końcem każdego roku ogłaszać się mających rachunków.

PRZEGLĄD PRASY.

GORZKIE ZALE. Organ narodowców rusińskich «Diko», w taki sposób objaśnia niepowodzenie rusinów przy wyborach:

«Jak tylko poczęła się gorętsza robota, natychmiast wszystkie siły wrogie, jakby na dany znak, rzuciły się na nas rusinów, i już spotwarzać, denuncjować — aby tylko wieloletnia inteligencji szcero-ruskiej praca około narodu nie oblała się świetnym zwycięstwem jej w wyborach, aby tylko, brzo Boże, nie został posłem jeden albo drugi Romańczuk, ten lub ów przedstawiciel narodowej idei ruskiej, wyznawca narodowej samoistności Rusi, któryby w danym razie mógł w radzie państwa, tak, aby cała Europa słyszała, wypowiedzieć nasz program narodowy, program ruskich patriotów z r. 1848, naszą prawdę historyczną, fałszowaną przez obcych, polskich i rosyjskich «jednoczycieli», przez Czerkawskich i Katków, Hausnerów i Aksaków, i przez wszelkich renegatów domowych. I podali sobie ręce do wspólnej akcji przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu przeciwnikowi: i polacy, i polska przyczepka frakcji «Mira», i nasi domorośli «jednoczyciele» z frakcji «Prołomu» i «Słowa» — jednym słowem, wszystko uzbrowiło się od stóp do głów i wystąpiło falangą przeciw wyznawcom narodowej idei ruskiej. Dzienniki polskie ochrzciły ich «wrogami kraju i państwa» — brzo to zwyczajna przeciw rusinom — i odsadzili ich jako «rosyan» od prawa reprezentowania narodu ruskiego w radzie państwa. Świeżo utworzona przez polaków frakcja «prawdziwych rusinów» (frakcja «Miru»), zawtórowała oczywiście polakom, albowiem powiedziano: «czyżym wózkem jeździsz, tego piosnkę śpiewaj». A wreszcie ze «Słowa» i «Prołomu», organów frakcji «jednoczycielskiej», posypały się innego znowu rodzaju oszczerstwa na wiernych synów Rusi i wyznawców narodowej idei ruskiej. W chwili, gdy centralny komitet ruski rozwijał działalność jak najrozsławniej, poczęło «Słowo» umieszczać oszczerstwa, jakoby rusini narodowcy, chociaż w wspólnym Komitecie zasiadają, zawarli jakąś tajemną umowę z polakami, że np. kandydaturę posła Romańczuka na okręg Dolina-Katusz-Bóbrka postawili polacy i t. d., i takimi haniebnymi oszczerstwami, w taką gorącą porę akcji wyborczej, zamiast zagrzewać do jednomyślnej solidarności wszystkich rusinów na prowincyi, owazem, zniechęcało ich i rozprzegało. «Prołom» zaś, im bliżej było dnia wyborów, tem «energiczniej» sypał oszczerstwami na rusinów narodowców, biorąc sobie asumpt z prywatnego listu, który ś. p. Włodzimierz Barwiński napisał w r. 1882 do autora «Polityki nerwów» po procesie Olgi Hrabarowej, a który w bieżącym roku ogłoszony został w «Gazecie Narodowej». Z całego listu wieje gorąca miłość swego narodu, wielki żal do wszystkich krzywdzicieli Rusi, a zarazem dano tam dobrą lekcję polakom, że posiadali swoje państwo, a nie poszanowali go, i chociażby może jeszcze znowu państwo mieć mogli, to mieć go nie będą, ponieważ nie nauczyli się i nie umiają poszanować. To samo wypowiadali publicznie nietylko nasi, ale i rosyjscy historycy i uczeni. «Prołom», jednak w liście ś. p. Włodzim. Barwińskiego dostrzegł «odbudowanie Polski», «oderwanie Galicji od Austrii», a nawet «socjalizm i nihilizm», i już w najgorętszą porę akcji wyborczej sypał oszczerstwami na rusinów narodowców! Rusini narodowcy sumiennie i uczciwie spełnili swój obowiązek, co do ostatniej akcji wyborczej. W poczuciu ważności chwili, przez cały czas nie wytaczali żadnych polemik w swoich pi-

smach, nie odpowiadali nawet na insynuacje i oszczerstwa, aby nie drażnić, nie zniechęcać, nie różnić, ale konsolidować rusinów. W Komitecie wyborczym członkowie ich pracowali nawet wówczas, gdy niektórzy członkowie komitetu w Petersburgu gościli. Wszyscy czuli, jak wielce zaszkodzi sprawie wyborów ta gościnia, poważni członkowie komitetu: kan. Szwedzicki, Malinowski, dr. Szaraniewicz, Didycki, pospół z członkami narodowcami, czuli udzielenie w sercu i powiedzieli: «Jak to nam zaszkodzi!» Ale za powrotem z Petersburga, członek komitetu p. Markow począł w swoim organie drukować artykuły, w których dowodził, że rusini narodowcy «chcą oderwać Galicję od Austrii...», a po wyborach całą winę naszego niepowodzenia zwał na narodowców».

NIEZADOWOLENIE. Zabierając głos o nowych przepisach dla studentów, «Mosk. Wied.» wystąpiły z krytyką niespodzianą dla wszystkich, którzy przekonani byli o wpływach i znaczeniu p. Katkowskiego w tem, co się zarządza spraw naukowych dotyczy. Organ publicysty moskiewskiego szczególnie napada na przepisy o «karczerze»:

«Studenti skazani na kożę — powiada gazeta — korzystają z ważnego przywileju w porównaniu ze studentami, którzy znajdują się na wolności i nie otrzymują «świeżego i obfitego pokarmu rządowego»: osoby wykonywające skrupulatnie przepisy, są obowiązane do bywania na wszystkich godzinach, na które się zapisały, ponieważ w innym razie nie będzie im zaliczonym semestr akademicki, gdy tymczasem ich praktyczniejsi koledzy, obrawszy sobie karczer za miejsce zamieszkania, mogą na podstawie § 8 wybrać sobie tylko niektóre godziny i uczęszczać na takowe, zapisując na arkuszu u pedla czas swego wyjścia i powrotu (ponieważ przypuszcza się, iż inspekcja może ich oszukiwać), na innych zaś wykładach, na które się w początkach semestru zapisali, niewiadomo dlaczego bywać nie mają prawa, a zatem nieobecność ich nie jest przeszkodą do zaliczenia semestru. Ponieważ zaś studenci mogą sobie siedzieć w karczerze wobec obfitego i zdrowego pokarmu całymi miesiącami, a nawet odsiadując to dla niezamierzonych będzie nader pożytecznym i korzystnym pod względem materialnym, łatwo zatem przewidzieć czem stanie się ten «karczer uniwersytecki i jaki wpływ na wykłady wywrze».

Lagodność względna przepisów o karczerze, gazeta tem tłumaczy, iż:

«Władza sama przestraszyła się słowa «karczer» i pospiesznie zaczęła przeproszać, dowodząc, że to właściwie nie karczer, a wygodny lokal z lekturą lekkich książek i gazet, gdzie można odbierać wizyty osób, «zastępujących miejsca krewnych», spacerować i odwiedzać rozmaite przybytki zabawy».

Widocznie p. Katkow szczególnie niezadowolony ze «zdrowego i obfitego pokarmu» i radby wrócić do tradycyjnego: «o chlebie i wodzie».

OCHRONA KOLEI. Korespondent «Nowosti», donosząc o szczegółach katastrofy, spowodowanej przez złoćników na 764 wiorście kolei kozłowsko-woroneżko-rostowskiej, zastanawia się między innymi nad sposobami, któreby nadal skutecznie mogły zapobiedz takim wypadkom i mówi:

«Przypominamy sobie, że na kolei mikołajewskiej, za owych dobrych starych czasów, mieszkańcy okoliczni byli obowiązani przez rękojmię solidarnej odpowiedzialności pilnować bezpieczeństwa linii przed złoćnikami. Być może, należałoby zastosować coś podobnego wobec wyjątkowych wypadków, w takich miejscowościach, jak 764 wiorsta woroneżko-rostowskiej kolei, a w każdym razie niezbędne jest prawo, wzbraniające osobom postronnym chodzenie po planie dróg żelaznych. Póki jednak obmyślają się środki zabezpieczenia pasażerów kolejowych, nie zawadziłoby zapożyczyć sposób ochrony linii od Finlandyi i Królestwa polskiego, gdzie, dzięki Bogu, nie slychać o podobnych wypadkach na kolejach».

SPRAWY UNICKIE. «Cerkowno-Obščestwien. Wiest.», omawiając komunikat urzędowy o sprawach unickich w Królestwie, robi następującą uwagę:

«Bądź co bądź, przytoczone w komunikacie przykłady świadczą, że oświadczenia chęci pozostać katolikami bywają fałszowane. Zresztą należy zauważyć, że skoro każdy autor próby ma być uważany za winowajcę, w takim razie dochodzenia urzędowe nie zawsze zdolają wy-

kryć właściwą prawdę, gdyż prób wypierad się mogą ich rzetelni autorowie».

DZIAŁ URZĘDOWY.

PRZEPISY

o podatku od dochodów z kapitałów pieniężnych.

(Najwyżej zatwierdzone 20 maja 1885 r.).

1) Podatek od dochodów z kapitałów pieniężnych pobiera się w rozmiarze pięciu procentów: a) od dochodów z papierów procentowych — państwowych, gminnych i prywatnych wszelkich nazw, i b) od dochodów, dostarczanych przez wkłady na rachunek bieżący i inne wkłady procentowe, złożone do banków państwowych, gminnych, akcyjnych i do towarzystw wzajemnego kredytu.

2) Opodatkowaniu nie podlegają: a) procenty od papierów, uwolnionych warunkami ich emisji od płacenia podatków, a wymienionych w załączonym do niniejszego paragrafu wykazie; b) procenty od wkładów w banku państwowym, pozostałych z byłego banku handlowego, jak również od wkładów złożonych do kas oszczędności, do towarzystw zaliczkowo-wkładowych i do banków wiejskich; c) dochody z akcji i świadectw udziałowych towarzystw przemysłowych i handlowych, opodatkowanych wedle oddzielnych zasad. (Uchwała rady państwa Najwyżej zatwierdzona 15 stycznia 1885 r.).

3) Podatek od dochodów z procentowych papierów państwowych ściągają się albo za pomocą potrącenia sumy podatku przy wypłacie procentów i wygranych, albo też w formie odpowiedniego rabatu przy przyjmowaniu kuponów za należności skarbowe.

4) Podatek od dochodów z papierów procentowych, emitowanych przez instytucje gminne lub prywatne, ściągają się z całkowitej sumy peryodycznej wypłaty procentów od znajdujących się w obiegu papierów i wnoszony zostaje przez wzmiankowane instytucje do kasy skarbowej w ciągu jednego miesiąca, licząc od terminu, wyznaczonego na wypłatę procentów. Później rzeczony towarzystwa zapłacony przez nie skarbowi podatek, potrącają odbiorcom procentów.

5) Podatek od dochodów, dostarczanych przez wkłady na rachunek bieżący i inne wkłady procentowe, złożone do instytucji kredytowych, opłaca się albo w ciągu jednego miesiąca po zamknięciu peryodycznych obrachunków tych wkładów na podstawie rachunku sum odpisanych na procenty, wydane posiadaczom wkładów lub doliczone do ich wkładów. Później rzeczony instytucje zapłacony skarbowi procent potrącają posiadaczom wkładów.

6) W razie wątpliwości co do prawidłowego obliczenia podatku wedle § 4 i 5, minister finansów może jest wyznaczyć swego pełnomocnika dla dokonania sprawdzenia obrachunku, razem z urzędnikami instytucji gminnej albo z członkami zarządu instytucji prywatnej. Jeżeli pomiędzy tymi ostatnimi i organami ministerstwa finansów wyniknie nieporozumienie, to podatek ściągają się w rozmiarze, wyliczonym przez ministerstwo finansów z prawem obciążenia przez stronę zainteresowaną, w porządku ustanowionym takowego wyliczenia, w ciągu terminu trzymiesięcznego i otrzymania, w razie uznania skargi za uzasadnioną, zwrotu nadpłaty podatku.

7) Podatek spóźniony (§ 4 i 5) ściągają się zgóry w wysokości 1% na miesiąc od całej nieuiszczonej sumy, przyczem niecały miesiąc liczy się za cały. W razie ukrycia lub niewykazania dochodu podlegającego podatkowi, ściągają się potrójna suma niezapłaconego podatku.

8) Minister finansów może jest ustanawiać po porozumieniu się z kontrolerem państwa, porządek obrachunku dochodów, podlegających podatkowi na zasadach niniejszych przepisów, jako też porządek przyjmowania sum, i prowadzenia rachunkowości co do tego podatku.

Wykaz papierów procentowych, niepodlegających opodatkowaniu.

I. Państwowe papiery procentowe.

A) Długi zawarte w walucie metalicznej.

a) Długi zewnętrzne terminowe:

1) Pierwsza pożyczka holenderska. 2) Pożyczka angielsko-holenderska z r. 1864. 3) Pożyczka angielsko-holenderska z r. 1866. 4) Zewnętrzna pięcioprocentowa pożyczka z r. 1877. 5) Pierwsza zewnętrzna i półprocentowa pożyczka. 6) Druga zewnętrzna i półprocentowa pożyczka.

b) Długi zewnętrzne bezterminowe.

7) Druga pożyczka pięcioprocentowa. 8) Szóstka. 9) Siódma. 10) Pożyczka trzyprocentowa.

c) Długi wewnętrzne bezterminowe.

11) Sześcioprocentowa renta złota. 12) Wyplaty podlegające zwrotowi od towarzystw dróg żelaznych.

13) Konsolidowane obligacje rosyjskich dróg żelaznych 1 emisji. 14) 2 emisji. 15) 3 emisji. 16) 4 emisji. 17) 5 emisji. 18) 6 emisji. 19) Obligacje drogi żelaznej mikołajewskiej 1 emisji. 20) 2 emisji.

d) Obligacje dróg żelaznych, przesłanych na własność skarbu.

21) Obligacje drogi żelaznej tambowsko-saratowskiej. 22) Obligacje charkowsko-kremienieuzugskiego dystansu dr. żel. charkowsko-nikołajewskiej.

B) Długi zawarte w rublach kredytowych.

a) Długi zewnętrzne terminowe.

23) Czwarta pożyczka czteroprocentowa. 24) Piąta pożyczka czteroprocentowa.

b) Długi zewnętrzne bezterminowe.

25) Pierwsza pożyczka pięcioprocentowa. 26) Druga. 27) Piąta. 28) Szósta.

c) Długi wewnętrzne bezterminowe.

29) Sześcioprocentowe zwyczajne. 30) Sześcioprocentowe nietykalne. 31) Bilety czteroprocentowe ciągle procentujące. 32) Pięcioprocentowe wkłady wieczyste.

II. Gwarantowane przez rząd obligacje towarzystw dróg żelaznych.

A) Obligacje emitowane w walucie metalicznej.

33) Głównego towarzystwa rosyjskich dróg żelaznych 1, 2 i 3 emisji. Towarzystw dr. żel.: 34) orłowsko-witebskiej, 35) moskiewsko-brzeskiej, 36) moskiewsko-riazkańskiej, 37) kursko-kijowskiej, 38) szujewsko-ianowskiej, 39) riazkańsko-koźłowskiej, 40) riazkańsko-morańskiej, 41) kursko-łuchowsko-azowskiej (1 i 2 emisji), 42) koźłowsko-woroneżsko-rostowskiej, 43) warszawsko-terespolskiej, 44) moskiewsko-jaroslawskiej, 45) orłowsko-griazńskiej (1 i 2 emisji), 46) zakaukaskiej (1 i 2 emisji), 47) mitawskiej, 48) donieckiej, 49) iwanogrodzko-dąbrowskiej, 50) wladikaukaskiej.

B) Obligacje emitowane w walucie kredytowej.

51) Towarzystwa drogi żelaznej rybińsko-bołogowskiej (3 emisji).

(Prawit. Wiestnik).

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Manifest koronacyjny, zawierający rozmaite ulgi natury kryminalnej i cywilnej, częstokroć bywa rozmaicie interpretowany przez sądy i urzędy. Z tego powodu senat rządzący raz poraz prostuje błędne tłumaczenia i wyjaśnia wątpliwe strony tego aktu. Świeżo ogłoszoną została nowa interpretacja senacka manifestu koronacyjnego w 13 wypadkach. Pierwszy, dotyczący pytania: czy należy ściągać opłaty ustanowione w nagradzaniu orderami urzędników, oraz przy podwyższeniu pensji, jeżeli termin uiszczania tych należności nastąpił po 15 maja 1883 r., sama zaś nagroda dana była przed tą datą, rozstrzygnięty przez senat przecząco. Drugie pytanie dotyczy kwestji, czy należy ściągać kary pieniężne od arendarzy dóbr państwowych, których umowy sięgają po za 15 maja 1883 r. i rachunki ze skarbem nie zostały ukończone. I na te pytania senat również dał przeczącą odpowiedź. Według brzmienia manifestu, z braków wykrytych przez urzędy kontrolujące należy strącać po 300 rs. Otóż treść 3-go pytania polega na tem, czy owe trzysta rubli należy strącać z ogólnej sumy braków na każdą pojedynczą osobę, czy też z każdego pojedynczego braku. Senat zawyrokował, że z ogólnej sumy na każdą osobę. Wątpliwość czwarta polegała na tem, czy straty skarbu, wywołane przez nieprawidłową działalność urzędników, jeżeli od czasu ich wywołania do dnia koronacji ubiegło lat 10, mają być umorzone bez wyjątku, czy też takie tylko, o ściągnięciu których z winnych do koronacji nie było wydano rozporządzenia. Senat rozstrzygnął, iż mają być umorzone wszystkie bez wyjątku. Punkt piąty jest w związku z poprzednim w tym sensie, że senat rozjaśnia naturę strat skarbowych, które mają być umorzone. Przywłaszczenia sum skarbowych, oraz materiałów leśnych, nie są darowane. Punkta 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12 i 13 dotyczą wykroczeń przeciwko ust. leśnej, o ile ona dotyczy lasów skarbowych. Przestępcy, którzy nie zostali zasądzeni do dnia koronacji, uwalniają się od sądu i kary, lecz powinni zwrócić straty wyrządzone w lesie. Pieniężne kary za wykroczenia przeciwko ustawie leśnej zmniejszają się o rs. 50 od każdego wykroczenia. Z kosztów sądowych, ponoszonych przez skarb przy uiszczeniu winnych, należy strącać po rs. 50 od każdej sprawy. Oddani na roboty i zarobki w celu uiszczenia tym sposobem strat skarbu w lesie przez te osoby wyrządzone, oraz kar pieniężnych, mają być uwolnieni od tego rodzaju robót i zarobków. Ulgi manifestu dotyczą również kar pieniężnych, nałożonych w drodze administracyjnej na przedsiębiorców leśnych, oraz obcych poddanych, którzy, jako podlegający bezwarunkowo prawom rosyjskim, mają również korzystać z łask manifestu koronacyjnego.

× Ogłoszonem zostało Najwyżej zatwierdzone postanowienie rady państwa o stosunkach handlowych Finlandyi z Cesarstwem. Masa papierowa może być przywożoną z Finlandyi po opłaceniu cła o 6 kop. w złocie mniejszego od pobieranego na granicy europejskiej. Papier zaś oclono w ilości 30 do 80 kop. od puda. Surowiec do 400 t. pud., wolnym jest od cła, żelazo w sztabach oclono po 15 kop. od puda do 400 t. pud., blachy żelazne i wyroby metaliczne do 70 t. pud., maszyny do 60 t. oclono po 20 k. od puda. Cło zaś od pomienionych towarów, przywiezionych po nad ilość przepisaną, będzie pobieranem wedle taryfy ogólnej. Statki oprócz łodzi włościańskich od cła uwolnionych, będą oclone wedle taryfy ogólnej. Tkaniny bawełniane do 50 t. mają opłacać 75 kop. od puda, po nad tę ilość, wedle taryfy ogólnej. Skóry niegarbowane mogą być przywożone w ilości nieograniczonej, garbowane z opłatą 75 kop. od puda. Wyroby fajansowe dopuszczane są w ilości 40 t. pud. za opłatą 30 kop., po nad tę ilość wedle taryfy ogólnej. Wyroby ze szkła oclono w ilości 30 k. od puda, oprócz butelek zwyczajnych, od cła uwolnionych.

× Z powodu zamierzanego zniesienia powiatowych zarządów opieki, o co tylokrotnie prosiły zgromadzenia szlacheckie, «Rusk. Wied.» obawiają się, aby względy oszczędności nie zaszkodziły samej instytucji i z pewną słuszością utrzymują, iż daleko łatwiej i skuteczniej nad interesami majątkowymi małoletnich potrafi czuwać powiatowy zarząd opieki, niż gubernialny. «Charakterystyczne to doprawdy oznaki», dodaje gazeta, «że po tylu zapowiedziach potęgi i siły poczucia solidarności stanowej, względny oszczędności przeważają nad widokami pomyślnego rozwoju stanowej instytucji, a ofiary na jubileuszowy fundusz, przeznaczony na wykształcenie sierot szlacheckich, nader skąpo wpływają».

× Niemcy, jak donosi «Grażdanin», mocno są niezadowoleni z powodu nowego rozporządzenia rządu rosyjskiego, nakazującego wszystkim urzędnikom kolejowym przyjęcie poddaństwa. W Berlinie, powiada gazeta, dobrze pojmują znaczenie służby kolejowej w czasie wojny. Ukazała się tam nowa nauka kolejowa i uformowano nowy pułk kolejowy, zadaniem którego będzie pełnienie rozmaitych czynności służby kolejowej w czasie wojny. Ćwiczenia tego pułku odbywają się z taką tajemniczością, że obecnymi przy nich nie mogą być nawet oficerowie pruscy. Cóż więc dziwnego, iż rząd rosyjski chce o ile możności zabezpieczyć się przed żywiołami obcemi, ulegającymi z trudnością asymilacji z ludnością miejscową». Między innymi «Grażdanin» dowodzi, iż ilość poddanych niemieckich, przebywających w Rosji, wynosi zgórą 320 tys.

× Cykularz ministra oświecenia publicznego z dnia 5 czerwca b. r. № 8899 stanowi, że uczniowie gimnazyów, którzy w roku bieżącym ukończyli kurs nauk mają zamiar postąpić na uniwersytet, mogą donaszać mundur gimnazjalny, i tym sposobem nie mają potrzeby sporządzania sobie ubrania cywilnego na krótki czas wakacyjny.

× Ministerstwo dóbr państwa podobno opracowuje projekt nowych przepisów dzierżawy gruntów prywatnych dla eksploatacji górniczej; według tych przepisów, umowa posesyjna może być w tych warunkach zawierana na lat dziewięćdziesiąt. Ministerstwo podejmowało tę kwestję jeszcze w r. z., jakkolwiek bez skutku, ponieważ w myśl pierwotnego projektu ministerialnego, umowy takowe mogły być zatwierdzane przez miejscowe organa ministerstwa dóbr państwa, jakową procedurę uznano za nieodpowiednią, jako niedostatecznie gwarantującą interesy posiadaczy eksploatowanych gruntów.

× Nowa ustawa kolejowa zawiera jedną zbawienną reformę, która zapewne, z uznaniem przez wszystkich oficyalistów kolejowych przyjęta zostanie. Mianowicie, ustawa zobowiązuje wszystkie tow. dróg żelaznych do założenia kas emerytalnych dla

wszystkich urzędników etatowych i kas pożyczkowych dla robotników, majstrów i żandarmów kolejowych. Dotychczas kasy takowe istniały tylko na niektórych drogach.

× Ostatnimi czasy na drogach żelaznych zwiększyły się znacznie wypadki niebezpieczne. Według doniesień urzędowych, w bieżącym tygodniu było ich kilka. Dnia 9 czerwca na drodze żelaznej riazkańsko-wiaziemskiej, na relsy, na 415 wiorście, niewiadomi złościny położyli trzy wielkie kamienie, zamierzając wywołać tem rozbiecie się pociągu. Nie pociągnęło to wszakże za sobą żadnych szkodliwych następstw. D. 10 czerwca, około godziny 1 w nocy, na 235 wiorście dr. z. libawo-romeńskiej, pomiędzy stacyami Maryen-Górka i Talka, złościny położyli w poprzek plantu kolejowego szpalę, przed przejściem pociągu towarowego; pociąg wszakże przeszedł szczęśliwie. Podejrzany jest w tym wypadku pewien włościanin. D. 11 czerwca, na stacji Byk, dr. z. griazie-carycyńskiej—spłonął gmach stacji kolejowej. Z ludźmi wypadku nie było, i pociągi nie uległy spóźnieniu. Nareszcie pociąg pasażerski drogi mikolajewskiej, który wyszedł wieczorem 11 czerwca z Petersburga, na stacji Lubań wykołosił się z relsów, wskutek złamania się strzałki. Nieszczęśliwych wypadków z ludźmi nie było; pociąg również nie poniósł poważnych uszkodzeń.

× «Prawit. Wiest.» komunikuje, że dochodzenie sądowe względem złoścynców, którzy d. 4 maja r. b. położyli kamień na szynach kolei griazie-carycyńskiej wykryło, że tego karygodnego czynu dopuścili się włościanie miejscowi, z których kilku obecnie ujęto.

× W «Sobranji Uzakonienij» ogłoszonem zostało postanowienie, zabraniające używania dzieci i kobiet do roboty nocnej na fabrykach. Zakaz ten uzyska moc obowiązującą od dnia 1 października r. b. na fabrykach bawełnianych, płóciennych i wełnianych. Minister finansów nadto, po porozumieniu się z ministrem spraw wewnętrznych, może zastosować to postanowienie i na innych fabrykach, uprzedziwszy o niem fabrykantów przed zwykłym terminem najmowania robotników.

× Wyznaczona przy departamencie medycynym ministerstwa spraw wewnętrznych komisya, po przejrzeniu prawideł aptecznych, jak donoszą «Mosk. Wied.», uznała za potrzebne postanowić: a) żeby apteki utrzymywane były wyłącznie przez farmaceutów, posiadających stopień nie niższy od prowizora; b) żeby w razie śmierci aptekarza, pozostały po nim dobytek apteczny został sprzedany temu prowizorowi, którego obierze na miejsce zmarłego zarząd lekarski i c) żeby otwarcie aptek na lat 10 rozstrzygały władze miejscowe.

× Na posiedzeniu zwyczajnem petersburskiego ziemstwa gubernialnego ma być podjęta kwestya wyjednania dla ziemstwa prawa otwierania aptek. Podobno i inne ziemstwa zamierzają czynić starania o zniesienie monopolu aptecznego.

× Wniesiony przez ministerstwo wojny do rady państwa projekt o przedłużeniu czasu odbywania powinności wojskowej dla ochotników, posiadających świadectwa z ukończenia wyższych i średnich zakładów naukowych z 3 i 6 miesięcy do 1 roku, rozpatrywanym będzie na początku przyszłej sesji prawodawczej.

× Rada państwowa przyjęła projekt kasy emerytalnej, wniesiony przez p. ministra sprawiedliwości. Kasa zatem emerytalna dla urzędników ministerstwa sprawiedliwości będzie otwartą od 1 lipca r. b., ustawa zaś jej wkrótce też ukaże w «Praw. Wiestniku». Tymczasem w ciągu pierwszych lat 10, ministerstwo przeznacza na zapomogę kasie 20 tys. rubli rocznie, a w pierwszym roku 31 tysięcy. Na koszt administracji kasy emerytalnej przeznaczono w ciągu pierwszych lat 5—14 t. rubli; na wynagrodzenie urzędników ministerstwa finansów i kontroli państwowej za ich zajęcia przy wypłacaniu emerytury 10 t.; w latach dalszych wydatki te będą określane względnie do stanu zamożności kasy.

× Kwestya prawa dla żydów, zamieszkałych przed wydaniem Najwyżej zatwierdzonej 3 maja 1882 roku uchwały komitetu ministrów po za obrębem miast i miasteczek, co do przenoszenia się na mieszkanie z jednych siół do drugich, po rozpatrzeniu na pierwszym ogólnem zebraniu se

natu rządzącego, została przeniesiona wskutek różnych zdań senatorów do rady prawniczej (*konsultacji*) przy ministrze sprawiedliwości.

× Z powodu, że czynne obecnie prawo dozwala włościanom odstępować osobom trzecim schedy, otrzymane w nadziale, co niekorzystnie wpływa na dobrobyt włościan, podjęto obecnie w sferach rządowych, jak donoszą «Mosk. Wied.», projekt zmiany odnosnych, obowiązujących ustaw w tym sensie, że włościanie nie mogą w żadnym wypadku odstępować lub spieniężać nadziałów swoich osobom, nie należącym do danej gromady włościańskiej.

× Do departamentu rolnictwa i przemysłu wiejskiego ministerstwa dóbr państwa składają się raporty towarzystw gospodarczo-rolniczych, w których te ostatnie wstawiają się o nadanie ruchu sprawie obniżenia taryfy przewozowej od nasion, przewożonych po kolejach żelaznych.

× Urzędy jednego członka kijowskiej izby sądowej i jednego towarzysza prezesa kiszyniowskiego sądu okręgowego, zniesione zostały.

× Zarząd poczt podaje do ogólnej wiadomości, że w skutek przyłączenia od 19 czerwca (1 lipca) roku bież. Królestwa asymyjskiego do powszechnego związku pocztowego o, korespondencya piśmienna pomiędzy Rosją i tym krajem przy przesyłaniu przez pocztę podlega od oznaczonego terminu takim samym, jak korespondencya z innymi krajami związku, warunkom i przepisom.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Najjaśniejszy Pan, jak donosi «Praw. Wiestn.», najlaskawiej ofiarować raczył, z własnych Jego Cesarskiej Mości funduszów, dwadzieścia pięć tysięcy rubli na zapomogę pogorzelcom m. Grodna.

= Jego Cesarska Wysokość, cesarzewicz następca tronu ofiarował na rzecz uboższych pogorzelców Grodna pięć tysięcy rubli, a Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz — tysiąc rubli.

= Na moskiewskim uniwersytecie w r. b., jak się dowiadujemy, ukończyli kurs nauk następujący polacy: *Wydział lekarski*: Stefan Choroszewski, Jan Daszewski, Otton Fiedorowicz, Felicyan Jakubowski, Kazimierz Karaś, Kazimierz Kibortt, Julian-Stanisław Łazowski, Bolesław Michałowski, Michał Narkiewicz, Antoni Niedźwiedzi, Jan Paszkowski, Otton Piotrkowski, Mikołaj Pólikowski, Adryjan Smigielski, Edward Stosza, Tymoteusz Til, Stanisław Truszkowski, Piotr Zach, Zygmunt Zawadzki. *Wydział prawny*: Witold Hrycewicz, Emil Jacyna, Wacław Orda, Aleksander Szenfeld. *Wydział przyrodniczy*: Teodor Hryniewski.

= Działalność towarzystwa pomocy dla studentów uniwersytetu petersburskiego, za przeciąg 11 lat swego trwania, między innymi wyraziła się pod postacią wydania pożyczek na sumę 146,245 rs. 78 k. na zasadzie 11,508 zobowiązań, z których w ciągu 11 lat umorzono 1,536, wynoszących rs. 34,161, tak, iż obecnie towarzystwo posiada na dłużnikach rs. 112,084 kop. 77, reprezentowanych przez 9,972 zobowiązania.

= Czterej profesorowie zwyczajni tegoż uniwersytetu: Butlerow, Mendelejew, Sowiełow i Bierzyn, którzy wysłużyli 30 lat w godności profesorskiej, czyli normę ostateczną, przez nową ustawę oznaczoną, opuszczają służbę etatową przy uniwersytecie.

= Instytut kliniczny imienia wielkiej księżny Heleny będzie służył: a) dla poznania własności rozmaitych chorób i środków leczniczych, b) dla praktycznego wykształcenia młodych lekarzy w rozmaitych gałęziach wiedzy medycznej, c) i dla okazania pomocy lekarskiej, tak przychodzącym, jak umieszczonym w zakładzie chorym. Kierownictwo instytutu i opiekowanie się jego rozwojem poruczonem zostanie kuratorowi specjalnemu, bezpośrednio zamianowanemu przez N. Pana, z pomiędzy osób do rodziny cesarskiej należących.

= Główny zarząd wojennych zakładów naukowych ogłasza, że wobec znacznej liczby kadetów, kończących w tym roku z powodzeniem szkoły kadetów, wszystkie wakanse, jakie się okazały w szkołach wojskowych dla pie-

choty, jako to: pawłowskiej, konstantynowskiej i aleksandrowskiej, będą zapełnione przez kadetów, wskutek czego w roku 1885 przyjęcia do wymienionych szkół młodzieży postronnej nie będzie.

= Komisya Kachanowska w tych dniach podobno przesłała do biblioteki publicznej kompletny zbiór prac swoich. Przed stu laty tak samo właśnie, powiada «Grażdanin», skończyły się posiedzenia komisji, zwołanej przez cesarżową Katarzynę II.

= Widowisko w ogródku i teatrze «Arkadya», urządzone przez ich przedsiębiorców pp. Sietowa, Aleksandrowa i Polanowa na rzecz pogorzelców grodzieńskich, przyniosło w ogólnej sumie 503 rs., z których 466 rs. przedsiębiorcy złożyli w redakcyi «Nowosti», resztę zaś 37 rs., wyjętych ze skarbonki dla ofiar, złożyli na ręce naczelnika miasta, dla przesłania pogorzelcom. Za przykładem «Arkadyi» mają też pójść inni przedsiębiorcy teatrów ogródkowych.

= W ciągu b. tyg. petersburska rada miejska, wedle przepisów obowiązujących, wybrała dwóch kandydatów na prezydenta miasta, z których jednego rząd ma zatwierdzić. Najwięcej głosów (167) otrzymał radny Lichaczew, prezes zjazdu sędziów pokoju, a po nim E. Łamanskij (116), b. zarządzający banku państwowego. Początkowo ubiegało się o ten urząd, z płacą roczną 12 t. wielu innych kandydatów jako to: bar. Korf, hr. Lewaszew, M. Siemiewskij, Szauman i inni; przy powtórnej jednak głosowaniu wszyscy z powodu nieznacznej ilości otrzymanych głosów usunęli się. Pozostał tylko Siemiewskij, który otrzymał 85 głosów.

= Cholera w Hiszpanji przybiera zatrważające rozmiary. Dnia 5 (17) czerwca ilość wypadków cholerycznych wynosiła 575, z których 222 było śmiertelnych. W samym Madrycie na cholere umarło osób 5.

= Wskutek wyjazdu p. ministra oświaty, przyjmować będzie podania i interesantów towarzysz jego, senator ks. Wolkonskij, od godziny 1 do 2 po południu w gmachu ministerstwa.

= P. minister dóbr państwa opuszczając Petersburg, zarząd ministerstwa zdał w d. 12 b. m. na ręce towarzysza swego, senatora Wieszniakowa.

= Dyrektor centralnego komitetu statystycznego Trojnickij wyjechał w charakterze delegata na międzynarodowy kongres statystyczny w Londynie, zwołany z powodu pięćdziesięcioletniej rocznicy założenia tamtejszego towarzystwa statystycznego.

= Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donoszą «Nowosti», uchyliło wstawiennictwo petersburskiej rady miejskiej, w sprawie opodatkowania psów.

= Humorystyczne petersburskie piśmko «Strekoza», proces Imshenieckiego opatrzyło następującym komentarzem w formie rozmowy dwóch prawników: — «Wiesz pan o wyroku sądu w sprawie Imshenieckiego? — Wiem. — No, i cóż pan powiadasz? — Zastanawiać się nad wyrokiem nie mogę, zdaje mi się jednak, że sprawę roztrząsał trybunał niekompetentny. — Jakiż, niekompetentny? — A tak. Wypadek zaszedł w członku i na rzece, a sprawę zamiast do wydziału marnarstwa, odesłano do wydziału wojny. Czyż więc sąd mógł tedy uczynić co innego, jak oskarżonego odesłać do wydziału duchownego, a powódce cywilnego przed trybunał cywilny?»

Z WARSZAWY.

Jan Kanty Gregorowicz obchodzić ma wkrótce jeden ze swoich jubileuszów: dwudziestopięcioletnie «Tygodnika Młod.», którego jest wydawcą-redaktorem. Zawód pisarski jubilata sięga przecież o lat kilkanaście głębiej od tego okresu; pierwsze jego prace na polu gospodarstwa wiejskiego ukazywać się zaczęły zaraz po r. 1848, kiedy, jako drobny czynszownik mazowiecki, ustąpić musiał z zagony i chaty przed pożarem i przed zarazą na bydło — dwiema klęskami, które do wspólki z powodziami rzek nieuregulowanych, trapią kraj nasz rolniczy podziśdzien — na schyłku tego wieku XIX, który gdzieindziej doszczętnie już zdołał zapobiedz, przez zsolidaryzowaną opiekę nauki i kapitału, niebezpieczeństwom tak elementarnym. Urodzony w r. 1818 w Warszawie, Gregorowicz uczęszczał do szkół pijarskich; bardzo młodo zmuszonym był wziąć się do roli przy boku ojca, który, po zwinięciu niewielkiego interesu handlowego w Zgierzu, osiadł we wsi

Bielcu (w sandomierskiem), z kąd poszedł później szary pseudonim Gregorowicza «Jan z Bielca». Jego «Obrazki wiejskie», drukowane początkowo w «Bibliotece Warszawskiej» (wydane następnie osobno w 4 t.), odrazu przypadły do serca naszego ogółu i rozgłosiły imię autora, który zachęcony powodzeniem, wychodzi na pisarza popularnego, który się dzielnie przyczynia do zubożenia literatury naszej ludowej, coraz odtań zasobniejszej. Licznym jest szereg prac Gregorowicza. Oprócz tych, które, jako wydane w odbitkach, figurują w katalogach, — godnem jest dziś wspomnienia i to wszystko, co p. Jan Kanty napisał jako redaktor i wydawca kilku — może kilkunastu czasopism: «Wolnych Żartów», «Kmiotka» (wydawanego do wspólki z Anczycem), «Zorzy», «Przyjaciela Dzieci» etc. Pisywał, oprócz tego niemal we wszystkich znaczniejszych naszych tygodnikach lub gazetach codziennych. Zasłużenie i właściwie uczciłaby społeczność nasza wytrwały i pożyteczny okres 35-letniej działalności Gregorowicza, gdyby się postarała o tanie zbiorowe wydanie cenniejszych jego prac dla ludu i dla dzieci...

Z uniwersytetu. Rada uniwersyteckiego przyznała najwyższą nagrodę pieniężną na wydziale prawnym p. Edm. Dylewskiemu za rozprawę p. n. «Państwo i władza prawodawcza w w. XVI w Polsce». Autor tej rozprawy, który epokę odrodzenia i reformacji w Polsce obierał sobie za przedmiot specjalnych studiów, otrzymał w r. z. premjum za rozprawę o skarbowości w Polsce za Zygmunta Jagiellonów, w zaprzeszłym zaś medal złoty za rozprawę o Fryczu Modrzeskim. Docent prawa państwowego, A. L. Blok, autor dziełka: «*Politischeskaia literatura w Rosii i o Rosii. Wstuplenie w kurs ruskakho gosudarstwiennaho prawa*», Warsz. 1884, którego treść podaliśmy czytelnikom w tegorocznych numerach «Kraju» 1 i 2, promowany został na prof. nadzwyczajnego uniwersytetu warsz.

Stypendya. Komitet towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie polskim podaje do wiadomości, że wakuja dwa stypendya: jedno z funduszu imienia Józefa Simmlera, malarza, roczne, w kwocie rs. 240, dla młodzieńca rodem z Król. polskiego, bez różnicy wyznania, posiadającego talent i pragnącego wykształcić się w sztuce malarskiej; drugie, wynoszące 150 rs. rocznie z zapisu Franc. Korwin-Szymanowskiego, dla młodzieńca urodzonego w Król. polskim, wyznania katolickiego. W obu wypadkach będą rozstrzygały prace konkursowe, pod okiem delegowanych członków komitetu wykonane; w obu wypadkach pierwszeństwo po stronie Simmlerów albo znów Szymanowskich herbu Ślepowron, przydomku Korwin i Kossowskich z Głogowa. Życzący ubiegać się, powinni złożyć przy prośbie do komitetu towarzystwa dokumenty i legitymacje, określające ich osobę i kondytę.

Szkola techniczna. W d. 20 b. m. odbył się akt uroczysty zamknięcia roku naukowego w szkole technicznej kolei warsz.-wied. i bydgoskiej. Wogóle znajdowało się w oddziale przygotowawczym 207 uczniów. W oddziale specjalnym było uczniów 84; z tych, w klasie pierwszej promowano 24, w drugiej 20, z trzeciej, z ukończenia szkoły dano świadectwa 17 uczniom.

Wyscigi. Rezultat pieniężny tegorocznych wyscigów dla hodowców jest następujący: hr. Krasinski (J. Dobrogost) wziął w sześciu biegach 13,200 rs., L. Grabowski (5 koni) 6,500 rs., W. Myssyrowicz (3 konie) 2,700 rs., pp. Wotowski i Reszke (6 koni) rs. 2,800, L. Kronenberg (4 konie) rs. 1,800, J. Niemcewicz (1 koń) rs. 950, Poklewski-Kozielecki (3 konie) 870 rs., Wł. Wodziński (2 konie) 775 rs., Krumpel (1 koń) 825 rs., Ragozin (1 koń) 430 rs., Orłowiec (2 konie) 135 rs. i Curyków (1 koń) 135 rs. Największą sumę bo 6,370 rs. wygrał ogier «Highland» po Highlanderze L. hr. Krasinskiego.

Zebrania akcyonaryuszów drogi żel. Doroczne zebranie akcyonaryuszów drogi żel. warszawsko-bydgoskiej odbyło się w dniu 22 b. m. Posiedzenie zagalili prezes rady zarządzającej, jen. lejtenant Feichtner, wykazując bardzo niepomyślny wynik eksploatacyi drogi za rok 1884, w którym ogólna cyfra osiągniętego dochodu brutto spadła do rs. 1,083,459, czyli zmniejszyła się o 10,8 proc. w porównaniu z rokiem 1883. Główna przyczyna tak znacznego obniżenia się dochodu, leży niewątpliwie w zmniejszeniu się ruchu towarowego. Przewóz zboża np., który w r. 1882 osiągnął cyfry blisko 5 milionów pudów, w roku sprawozdawczym obniżył się niemal do połowy, bo do 2,770,000 pudów, a wobec podwyższonego w r. b. cła w Niemczech, niewątpliwie dalszemu ulegnie zmniejszeniu. Toż samo musi nastąpić z budulcem i innymi przedmiotami handlu wywozowego. Wreszcie przewóz soli, stanowiący dotąd jedno z najważniejszych źródeł dochodu dla drogi bydgoskiej, schodzi obecnie wskutek konkurencyi soli rosyjskiej do

podrzednego całkiem znaczenia, gdy bowiem w roku 1881, przewieziono soli 2,250,823 pudów, w r. z. przewóz tego produktu dosięgnął zaledwie cyfry 815,422 pudów. Z kolei poddanym został pod dyskusję wspomniany wniosek rady zarządzającej, w przedmiocie zniżenia drogi bydgoskiej z drogą wiedeńską w ten sposób, iżby akcyonariusze drogi bydgoskiej zgodzili się na przyjęcie w zamian posiadanych przez siebie akcyj 4%, gwarantowanych przez skarż państwa, obligacji tow. dr. żel. wiedeńskiej, które w terminie, upływem koncesyi towarzystw drogi bydgoskiej określonym, drogą losowania corocznego umorzone zostaną. W ten sposób sformułowany i cyfrowymi danymi poparty wniosek, nie wywołał żadnej opozycji w łonie ogólnego zgromadzenia, które też upoważniło radę zarządzającą do przyjęcia zaproponowanych przez drogę wiedeńską w tym względzie warunków. W końcu przystąpiono do wyboru wychodzących z kolei członków rady zarządzającej i członków komisji rewizyjnej, a wynikiem głosowania okazało się powołanie pp. Fajchtnera, Brüningk'a i Dementjewa do rady, zaś pp. Edwarda Leo, Karola Deike i Aleksandra Wieniawskiego do komisji rewizyjnej.

Towarzystwo dobroczynności. Na posiedzeniu centralnem towarzystwa, odbytem 20 b. m., zarówno od ks. Lubomirskiego, jak i od wiceprezesa, hr. Stanisława Ostrowskiego, złożone zostały podania o zwolnienie ich od sprawowanych dotąd obowiązków. Zebrani członkowie jednogłośnie prosili zaczęli ks. L. o nieopuszczanie towarzystwa, którym to prośbom czcigodny przewodniczący nie bez oporu uległ. Wybór wiceprezesa w miejsce hr. Ostrowskiego, pozostawiono do końca roku przyszłego.

Umorzenie sprawy. We środę miała przyjść pod rozpoznanie sądu okręgowego warszawskiego z powództwa hr. Eustachego Potockiego sprawa o działy po hr. Maurycem Potockim, wytoczona przeciwko rodzeństwu. W ostatniej jednak chwili, pod wpływem namowy ludzi życzliwych, strony zapisały się na sąd polubowny, złożony z jedenastu członków, i umorzona została sprawa, która na wokandzie sądu nawet nie powinna była na chwilę nigdy figurować.

Sprzedaż kolei. Na walnem zebraniu, odbytem w dniu 22 b. m. akcyonariusze drogi warszawsko-bydgoskiej uchwalili sprzedaż takową towarzystwu drogi warszawsko-wiedeńskiej, na warunkach wymiany akcyj drogi bydgoskiej na 4% obligacje gwarantowane drogi warszawsko-wiedeńskiej. Rzeczą jest wątpliwa, czy rząd ten projekt zatwierdzi.

Stowarzyszenie emerytów. Doroczne ogólne zebranie członków kasy wkładowo-zaliczkowej emerytów warszawskich odbyło się w d. 22 b. m.; zebrało się zaledwie 24 osób, z ogólnej liczby 160 stowarzyszonych. Dowiadujemy się, że od dnia 2 marca 1885 r., t. j. od chwili otwarcia instytucji, po dzień 1 stycznia r. b. udzieliła kasa 517 pożyczek w ogólnej sumie 24,770 rs.

Z PROWINCYI.

o **Radom.** Telefony znajdują rozpowszechnienie i po wsiach. P. Z., właściciel kilku sąsiadujących ze sobą folwarków w powiecie opoczyńskim, zaprowadził u siebie komunikację telefoniczną z mieszkaniem rządów i ekonomów.

o **Łódź.** Niewielka, ale nadzwyczaj ważna ze względów handlowych linja fabryczno-łódzka oddawna była jabłkiem niezgody między towarzystwami drogi iwanogrodzko-dąbrowskiej i warszawsko-wiedeńskiej. Ostatecznie, jak donosi «Now. Wr.», zdaje się, że ostatecznie to towarzystwo nabędzie łódzką linję, zgodziwszy się na warunki nadzwyczaj dla rządu korzystne. Dla drogi warszawsko-wiedeńskiej nabycie to stawało się koniecznością, ponieważ wraz ze władnięciem linją łódzką i przedłużenia jej do granicy pruskiej przez towarzystwo drogi iwanogrodzko-dąbrowskiej gwarantowanej, ruch towarowy na drodze wiedeńskiej niegwarantowanej mógłby mocno uciepnieć wskutek dowolnego zniżenia taryfy przewozowej przez korzystające z poręczenia rządowego towarzystwo. Warunki przez rząd podyktowane są następujące: 1) obie linje będą miały zarząd i rachunkowość wspólne; 2) towarzystwo wiedeńskiej kolei obowiązują się nabywać relsy i tabor ruchomy w Rosyi; 3) towarzystwo obowiązują się zwrócić należności rządowe, ciążące na linjach warszawsko-bydgoskiej i fabryczno-łódzkiej i w tym celu nastąpi nowa emisja obligacji warszawsko-wiedeńskich. Ponieważ amortyzacja i odsetki od tych obligacji, a zarówno i dopłaty roczne na koszt eksploatacji, dającej stały deficyt, drogi warszawsko-bydgoskiej wyniosą 506 tys. rs., dochody zaś drogi łódzkiej wyniosą 275 tys. rs., przeto

w skutek operacji niniejszej budżet wydatków rocznych drogi warszawsko-wiedeńskiej powiększy się o 231 tys. rs. Skarż zaś państwowy otrzyma pożyczone przez siebie sumy i uwolni się od gwarancji akcyj fabryczno-łódzkich.

o **Łódź.** «Dziennik Łódzki» dowiaduje się o poczynionych jakoby przez władzę krokach, w celu ustanowienia w Łodzi inspektora nad drukarniami, któremu zarazem powierzona byłaby cenzura dzienników miejscowych. Dotąd dzienniki łódzkie cenzurowane są przez urzędników administracyjnych i przez policję.

o **Wilno.** (Koresp. «Kraju»). Dla naszych gospodarzy miejskich, czyli producentów, niezwykle miłą niespodzianką, jak się okazuje, była pewna obniżka cen na zboże i wszelkie płody rolne, spowodowana przez otwarcie ruchu na polskiej drodze żelaznej, łączącej najkrótszą drogą Wilno z żyznem Wołyniem. Słusznym więc narzekaniom na grasujący obecnie w naszej gubernii pomór na bydło, wtórują jeszcze utyskiwania na brak popytu na zboże miejscowe, wywołane groźną konkurencją Wołynia, a co zatem idzie, na trudność spieniężenia zapasów. Tymczasem w kierunku dalszej zniżki cen, ku wielkiemu zadowoleniu wilnian, którym drożyzna już się dała we znaki, niezawodnie oddziały prawdopodobne otwarcie we wrześniu regularnego ruchu na południowej sekcji powyższej drogi, od stacji Lunińca do Rowna (nawiasowo dodajmy, że na linji też homelskiej roboty znacznie postępują i pociągi robocze dochodzą na wschód do Łachwy), jak również i dobrze zapowiadający się urodzaj tegoroczny. Wszystko to razem wzięte, nie pozostanie, być może, bez wpływu na świetność zaplanowanej u nas wystawy koni, inwentarza i przedmiotów z niemi związek mających, która ma być otwartą we wrześniu, na placu Katedralnym. Będziemy to mogli zawdzięczać, po dokonaniu już fakcie, inicjatywie naszego towarzystwa wyścigowego, którego wiceprezes, marszałek grodzieński, p. Ursyn Niemcewicz, łącząc *utile dulci*, uzyskał potrzebne zezwolenie i znalazł w sferach rządowych poparcie. W wystawie przyjmą udział 4 gubernie, na które się rozciąga działalność towarzystwa wyścigowego: wileńska, kowieńska, grodzieńska i mińska. Komitet wystawowy, składający się z 8 osób, pomiędzy którymi napotykalmy znane nazwiska naszych gospodarzy, pp. Adolfa Jelewieckiego, Mieczysława Jeleńskiego, hr. Ignacego Ledóchowskiego, p. Rubcowa, prezydenta m. Wilna i innych, krząta się energicznie około dzieła, rozsyłając odezwy zachęcające do ziemian i czyniąc zabiegi o zniżenie opłaty za przewóz okazów na wystawę po kolejach żelaznych, przytem już uzyskał pozwolenie na wydawanie nagród w medalach. Niewątpliwie dobre chęci, liczące się z istniejącymi warunkami chwili, nie pozostaną prawdopodobnie na ten raz bez skutku, a być też może, że projektowana wystawa, której jeśli się nie mylimy, Wilno nie miało od 1838 roku, wpłynie ożywczo na uspione w letargu miejscowe towarzystwo gospodarstwa wiejskiego. We wtorek, d. 4 czerwca przeniósł się do wieczności s. p. Kazimierz Kojalowiec. Wspólnik, a zarazem zarządzający fabryką garbarską p. f. Popławski i Sp., zmarły liczył zaledwie 45 lat życia, pełnego jednak rozmaitych przeżyć. Choroba serca, której nabawił się podczas kilkunastoletniego pobytu na wschodzie była przyczyną przedwczesnego zgonu. G. T.

o **Wilno.** W ostatnich czasach zdarzają się częste w gub. wileńskiej nieporozumienia, a ztąd i procesy o grunta, najczęściej państwiska, między włościanami i obywatelami. Sprawy te, po przejściu wszystkich instancji, dochodzą aż do senatu, czasem zaś i wyżej, i kończą się tem zwykłe, że włościanie, zrujnowawszy się uprzednio na rozmaitych adwokatów, ostatecznie przegrywają. Innego zresztą zakończenia trudno oczekiwać, ponieważ pretensje włościan są najczęściej niesłuszne, a drogą sądową obierają sobie oni z namowy rozmaitych doradców pokątnych. Po przegraniu sprawy, włościanie kłócą się między sobą, przeklinają obywatela i nieumiejętnego adwokata, a bynajmniej o słuszności pretensji nie wątpią, tłumacząc sobie niepomysłne zakończenie sprawy przekupstwem sądów i administracji. Tak właśnie zakończyła się, jak donosi «Wil. Wiestnik», sprawa o pastwiska między włościanami wsi: Antokolec, Miżan, Rusan, Strawieników, Rzeczani i Juchniani gminy żyżmorskiej i hr. Tyszkiewiczem. Włościanie przegrali proces we wszystkich instancjach, wierząc jednak w słuszność swej sprawy, posłali od siebie delegatów do Petersburga, postanowiwszy tymczasem gwałtem zająć łąki sporne. Nie pomogły perswazyje komisarza od spraw włościańskich (pośrednika), ani sprawnika. Włościanie trwali w uporze, i kilkakrotnie spędzali kijami fernali dzierżawcy hr. Tyszkiewicza. Wojowniczość ta

jednak wyszła na zle upartym litwinom. W trzech wioskach: Antokolech, Miżanach i Strawienikach nakazano egzekucję wojskową i od czterech tygodni konsystują tam trzy rotę żołnierzy. Włościanie jednak nie chcą zrzec się pretensji do owej łąki. Pokątny doradca pochodzenia żydowskiego, który całą tę sprawę rozpoczął, został aresztowany, a 30 maja zjechał na miejsce zaburzeń gubernator wileński. Naczelnik gubernii ostro zganiał włościan za gwałty i samowolę i obiecał uwolnić ich od egzekucji wojskowej, jeżeli przyrzekną na przyszłość spokojnie się zachowywać; ani jednak do przemówienia, ani aresztowanie kilku przywódców, na włościan żadnego wpływu nie wywarło. Upór to doprawdy niepojęty, za pieniądze bowiem, które pochłonął proces, możnaby trzy razy więcej gruntów kupić, niż ta sporna łąka zajmuje. Z tego powodu «Wil. Wiestnik» pisze: «W przeszłym jeszcze roku wykazywaliśmy konieczność środków stanowych przeciwko doradcom pokątnym, prawdziwym rabusiom ludności wiejskiej. Są to najczęściej żydzi, ciemni, zaledwie piśmienni, za to zrzędni, zuchwali i bez sumienia. Zwyczajne środki legalne nie nie pomogą przeciwko tej bandzie, chciwej zysku kosztem ruiny i nędzy ludowej. Jeżeli w niektórych razach rząd, mając na widoku dobro społeczne, odstępuje od zwyczajnej, przez prawo przepisanej drogi, to właśnie w danym razie wypadłoby wydać rozporządzenie przeciwko tej pladze. Korespondent nasz donosi, iż żyd, który namówił włościan gminy żyżmorskiej do rozpoczęcia procesu, został aresztowany. Jaki będzie los jego dalszy, nie wiemy; gdyby jednak wszystko skończyć się miało na chwilowem pozbawieniu wolności, byłoby to, jak się nam zdaje, zbyt małe zadośćuczynienie za szkody wyrządzone. A iluż się znajdzie tych doradców! w każdej niemal karczmi siedzi jakiś Icek lub Moszko, który zaledwie umiejąc bałkać po rosyjsku, już się ma za prawnika i trudni się praktyką adwokacką».

o **Wilno.** Gazeta «Technik» donosi onowociekrytych sposobach fałszowania wina w Rosyi. Ze wina niefałszowane są w Rosyi nadzwyczajną rzadkością, jest to faktem niemal ogólnie znanym, niektóre jednak fabrykacje są już wprost szkodliwymi dla zdrowia. Jeden mianowicie żyd założył w gub. wileńskiej fabrykację win zagranicznych, do której używał farb anilinowych, zatem niewątpliwie trucizny.

o **Żyżmory,** gub. wileńskiej. Z gminy żyżmorskiej donoszą o gradobiciu we wsiach: Nowa Słoboda, Klonówka, Kulakiszki, Matalszczyzna, Kibucie, Bujwidance i Pokirty. Szkody wyrządzone przez grad w samych tylko zasiewach ozimych, obliczane są na 30 tys. u włościan i na daleko znaczniejszą sumę u obywateli.

o **Kowno.** Po otrzymaniu pierwszych wiadomości o klęsce, która dotknęła ludność grodzieńską, gubernator M. P. Mielnickij, jak donosi korespondent «Nowosti», niezwłocznie utworzył komitet dla zbierania ofiar w mieście Kownie; nadto, zwrócił się listownie do marszałków szlachty i naczelników policji powiatowej, z propozycją otwarcia takich samych komitetów we wszystkich powiatach gub. kowieńskiej. Podczas pierwszego posiedzenia komitetu uchwalono, z uwagi na doniosłość pomocy doraźnej, wysłać do Grodna pięćset rubli, zapożyczonych z kapitału rezerwowego kowieńskiego towarzystwa opieki nad ubogimi. Suma ta już jest prawie całkowicie pokryta z ofiary rady handlowego S. J. Feinberga, który, pierwszy się odezwał w tej szlachetnej sprawie. Podczas drugiego posiedzenia komitetu, na jego członków zaciągnęła się niemal cała inteligencja kowieńska, przedstawiciele administracji, sądownictwa, urzędnicy i przedstawiciele głównych tutejszych firm handlowych. Miasto podzielono na rewiry: jedna część komitetu zajęta jest bezpośrednio zbieraniem ofiar, druga zaś część jego członków dba o przyzporzenie środków komitetu za pomocą urządzanych zabaw, koncertów i t. p.; tak, między innymi, na rzecz pogorzalców zgodził się dać koncert przybyli temi dniami do Kowna śpiewak dworu z Wiednia, p. Niewiażski».

o **Grodno.** Korespondent grodzieński do «St. Petersburg. Ztg.» donosi, że klęska pożaru dotknęła także miejscową gminę ewangelicką: 25 rodzin, co stanowi dwie trzecie grodzieńskiej gminy ewangelickiej, poniosło dotkliwe straty w pożarze 29 maja. Między innymi, spaliła się do szczytu grodzieńska szkoła ewangelicka, która powstała z zapisu jednego członka gminy, zmarłego w 1846 r. Zabudowania szkoły były zaasekurowane w sumie 4,600 rs., co stanowi zaledwie połowę ich rzeczywistej wartości. Wobec tego, redakcja «St. Petersburg. Ztg.» wzywa współwyznawców do składania ofiar na rzecz gminy grodzieńskiej. Tutejszy korespondent «Now. Wr.» podaje cyfry następujące o podziale mieszkańców Grodna wedle religji.

Katolików Grodno liczy 5,700, prawosławnych 5,200, ewangelików 300 i żydów 28,740. Oprócz tego w Grodnie jest dosyć mahometanów. Ostatni stanowią nawet żywioł liczebnie poważny w administracji miejscowej. Sprawnicy i naczelnicy wojskowi prawie wszyscy należą do tatarów. Są to wszystko nie przesiedleńcy z Krymu lub Kazania, lecz mieszkańcy miejscowi. Podanie utrzymuje, iż po zwycięstwie nad chanem Tochtamyzem, Witold Wielki, książę litewski, osiedlił wielu jeńców tatarskich w tych stronach. Królowie polscy nadali tatarom szlachectwo. Część tatarów przyjęła chrześcijaństwo, a część, chociaż trwa w wierze ojców swoich, mianuje się jednak nie Achmetami lub Mahometami, a Kazimierzami i Stanisławami, tak, że o ich narodowości i religii można się tylko z papierów dowiedzieć. Języka tatarskiego zapomnieli. Są to ludzie rozwinięci, uczciwi i pracowici, i wedle opinii miejscowych administratorów stanowią najlepszy żywioł miejscowej klasy urzędniczej. «Praw. Wiest» ogłasza: «W Nrze 148 gazety «Nowosti», w artykule o pożarze grodzieńskim, 29 i 30 maja, między innymi znajduje się wzmianka, że «w pośród lepszych gmachów miasta gmach gimnazjum męzkiego spłonął także». Ministerstwo oświaty, na zasadzie otrzymanych wiarygodnych wiadomości uważa za potrzebne zaprzeczyć temu, gdyż gmach gimnazjum grodzieńskiego w czasie pożaru uszkodzonym nie został». Rada państwa, zgodnie z opinią p. ministra spraw wewnętrznych zezwoliła na budowę nowego więzienia w Grodnie, na podstawach następujących: po ukończeniu budowy nowego więzienia gmach więzienia obecnego z należącym do niego udziałem ziemi oddać we władanie miasta; 170 tysięcy rubli przynależnych miastu jako kosztu budowy nowego gmachu, wypłacać ratami z sum, asygnowanych na budowę nowych więzień.

∞ **Grodno.** Przy gmachu gimnazjum grodzieńskiego, jak donosi «Piet. Wied.», niedawno urządzono szopkę meteorologiczną, zaopatrzoną w niezbędne instrumenty, w której obserwacje rozpoczęto od 4 marca. Przytem, używane są między innymi automatycznie zapisujące przyrządy braci Richard, z przystosowaniem dla zarejestrowywania zmian ciśnienia atmosferycznego.

∞ **Białystok.** (Koresp. «Kraju»). Straszna klęska, jaka w d. 29 z. m. nawiedziła Grodno, obudziła w mieszkańcach tutejszych żywe współczucie. Zagrożonym przez głód pogorzelcom pierwsi żydzi białostocy pośpieszyli z pomocą. W nocy z 29 na 30 maja, t. j. w czasie, gdy pożar trwał jeszcze w całej swej mocy, piekarnie tutejsze pracowały z polecenia właścicieli i zdołały do godz. 5 z rana wypiec 600 pudów chleba, który natychmiast odesłanym został wraz z innymi zapasami żywności. Przez dwa dni następne, po ulicach unosiły się bryki, na które ze wszech stron obficie sypały się w ofierze: odzież, bielizna i najniezbędniejsze w życiu codziennym przedmioty. W dniu 30 maja, skoro przerażające rozmiary nieszczęścia mniej więcej dokładnie zdefiniowane być mogły, p. Malinowski, prezydent miasta, zwołał nadzwyczajną sesję rady miejskiej, na której postanowiono zorganizować komitet, podzielić miasto na kilka rewirów i zająć się zbieraniem składek pieniężnych. By zaś pozyskać jaknajrychlejsze zatwierdzenie przez władzę powyższego projektu, tegoż dnia jeszcze wysłano sekretarza dumy do Grodna — do p. gubernatora. Delegat ów powrócił nazajutrz, lecz bez oczekiwanego zatwierdzenia. Na własną rękę wystąpił z dzielną inicjatywą tutejszy policmajster, p. Statkiewicz. Chcąc «kuć żelazo póki gorące», udał się on do kilku zamożniejszych przedstawicieli tutejszego świata przemysłowego i zdołał zebrać, w przeciągu dnia jednego, 1,300 rs. Na sumę tę złożyło się ośm firm tylko, gdyż, dla nieznanym mi powodów, dalsze zbieranie składek i tą drogą również zaniechanem zostało. Nazwiska ofiarodawców są następujące: p. Moes z Choroszczy dał rs. 300, p. Chwoler, w imieniu zarządczej przez się filji wileń. banku handl. rs. 300, Herman Kompichan rs. 200, Rudolf Kompichan i S-wie rs. 150, F. Frysz rs. 100, pp. Rybbert i Jakobi rs. 150, Beker i K. rs. 50, towarzystwo wzaj. kred. rs. 50. Nadto, w d. 3 b. m. goszcząca tu obecnie, pod kierunkiem pana Jakowlewa dramatyczna trupa, zysk z jednego przedstawienia, w ilości 86 rs. ofiarowała również na rzecz Grodna. Przedstawienie podobne ma się też odbyć raz jeszcze w przyszłym tygodniu. W tych dniach przez władzę zatwierdzonem zostało «białostockie towarzystwo lekarskie». O celach jego, znaczeniu i obranym już zarządzie powiem w przyszłym liście nieco obszerniej. Obecnie zaś notuję najświeższą nowinę z białostockiego bruku: główny los loteryi warszawskiej rs. 75 tysięcy padł na Białystok. Szczęśliwymi posiadaczami jednej z ćwierci N 11037 byli, w liczbie kilku-

nastu, robotnicy fabryki tytoniu Silberblatta. Fr. Gliński.

∞ **Minsk.** (Koresp. «Kraju»). Minsk towarzystwo dobroczynności odbyło w ubiegłym tygodniu doroczne zebranie ogólne. Z przyjemnością możemy zaznaczyć, że od lat dwóch, po zaprowadzeniu w niem pewnych zmian i usunięciu pewnych osobistości, dbałych wyłącznie o dobro własnych kieszeni, rzeczona towarzystwo rozwija się nader pomyślnie. Ze sprawozdania za r. 1884 (a 76 rok istnienia towarzystwa) dowiedzieliśmy się, że do tow. należało w tym czasie: członków honorowych 4; członek-dobroczyńca 1 (ofiarował jednorazowo rs. 1,000) oraz 167 członków rzeczywistych. Na czele tow. stoi rada, do składu której w r. z., oprócz prezesa (p. Pawłow) i wice-prezesa (dr. Zygm. Święcicki), należało 16 członków. Kapitał omawianej instytucji wynosi obecnie rs. 61,307. Przychód w roku zeszłym wyniósł: 1) procenta od kapitału zakładowego rs. 3,067 kop. 23; 2) remanent z r. 1883 rs. 356 kop. 79; 3) dochód z nieruchomości, będących w posiadaniu towarzystwa rs. 554; 4) wpisowe członków rs. 530; 5) ofiary jednorazowe rs. 1,830; 6) dochód z koncertu rs. 609 kop. 95; łącznie rs. 5,247 kop. 91. Rozchód w ogólnej sumie wyniósł rs. 5,152 kop. 18. W rubryce wydatków między innymi znajdujemy: rs. 2,511 kop. 54 wydano na przekarmienie osób, będących pod opieką towarzystwa; rs. 789 na pensję służbie; rs. 430 na ubranie i obuwie i t. d. Książki dla dzieci, będących w przytulku, nie nie kosztowały, dzięki ofiarności kuratora p. Stef. Gąsiewskiego, który, niezależnie od tego dostarczał bezpłatnie lekarstw ze swej apteki. W przytulku towarzystwa dobroczynności w roku sprawozdawczym znajdowało się: chłopców 31 i dziewcząt 15, łącznie dzieci 46. W przytulku tow. dla osób starszych, pozbawionych możliwości żywienia się własną pracą było w r. z. 15 kobiet i 1 mężczyzna; na koniec w szpitalu — w dniu 1 stycznia r. b. było 7 kobiet i 1 mężczyzna; w ciągu r. z. postąpiło 50 osób, ubyło 46. Chłopcy, znajdujący się w przytulku, uczęszczali do szkół elementarnych 2 i 4 klasowych, część uczono czytać i pisać na miejscu; kilku nauczyło się rzemiosł. W ciągu r. z. z zakładu wydano 2 za niemoralne postęпки; 1, który dosięgnął 15 lat wieku (co jest przewidzianem w ustawie), kilku odebrali rodzice, lub oddano na służbę, do rzemiosła i t. p. Przy wychowaniu dziewcząt głównie zwraca się uwagę na rozmaite kobiece roboty ręczne; jedna z wychowanek uczęszcza do gimnazjum. Opiekę lekarską tak nad dziećmi, jakoteż i osobami starszemi, znajdującymi się w zakładach dobroczynności, rozciąga dr. T. Witkowski, nie szczędząc swych trudów i czasu. Życzymy, ażeby towarzystwo nasze nadal również pomyślnie się rozwijało, oraz, ażeby się doń nie wkradła znowu ta nieszczęsna prywata, która się tu przedtem krzewiła... Z faktów ubiegłego tygodnia zaznaczamy koncert p. Karaffa-Korbutówny, śpiewaczki o dźwięcznym mezzosopranowym głosie; udział w koncercie przyjmował p. Piotrowski, pianista. Publiczności zebrało się sporo, artystów oklaskiwano i wywoływano pokilkakrotnie. Temi dniami dokonano tu z b r o d n i, której wybitniejsze szczegóły są takie: dwóch młodych mieszczan, w stanie pijanym, wrócili do domu, i jeden z nich korzystając z nieprzytomności towarzysza, ukradł mu kilkanaście rubli, a następnie, zawiązawszy go w prześcieradło zmoczone naftą, zapalił... Zanim nadbiegł ratunek, nieszczęsny już konał i zaledwie zdołał wymówić nazwisko sprawcy zbrodni, którego też niezwłocznie ujęto. N. B.

∞ **Siebież,** gub. witebskiej. O pożarze w tem mieście (p. «Kraj» № 23) komunikują następujące dodatkowe szczegóły: Większa część miasta poszła z dymem. Pożar rozpoczął się w chałupie żydowskiej, i w przeciągu godzin czterech, przy silnym wietrze zgorzała cała wschodnia połowa miasta. Spaliło się ogółem 332 domy; w liczbie tej gmach miejskiej dumy, gdzie mieściła się również szkoła powiatowa, kramy i t. p. Uszkodzoną też została wschodnia ściana katedry prawosławnej. Straty obliczają się ogółem na 800 tys. rubli; pozostało bez dachu 2,500 osób. W przeciągu pięciu lat ostatnich, jest to już drugi, równie opłakany w swych skutkach pożar. Obecnie zorganizowano komitet dla przyjmowania ofiar na rzecz pogorzelców.

∞ **Mohylowski** pow., podolskiej gub. (Koresp. «Kraju»). W końcu maja mieliśmy tu upały kilkodniowe, dochodzące do trzydziestu kilku stopni R. na słońcu. Od dni kilku wszakże znacznie ochłodniało; urodzaj oziminy i jarzyny świetnie się zapowiada. Toż samo da się powiedzieć o burakach, które u nas każdy prawie obywatel ziemski plantuje, stanowią one bowiem bardzo ważną rubrykę w budżecie rolniczym, częstokroć nawet decydują one o losie dzierżawców, tych zwłaszcza, którzy zobowiązali się kontraktem do sadzenia ich na pewnej, z góry okre-

ślonej ilości morgów ziemi i do dostawiania ich do cukrowni. Przejornici i doświadczeni gospodarze, z uwagi na coraz trudniejsze warunki gospodarstwa wiejskiego wogóle, a plantacji buraków w szczególności, mianowicie zaś na drożyznę i brak robotników, a nadewszystko, mając przed oczyma przykład niejednego dzierżawcy, którego podobne warunki o ruinę przyprowadziły, nie pochwalają takich umów, uważając je za zbyt ryzykowne. Powszechna stagnacja w handlu zbożowym, wywołała niemały popłoch i wśród właścicieli żywności podolskich. Zabrano się na seryo do wyszukania nowych źródeł dochodu, któreby straty na rolnictwie poniesione, lub w przyszłości spodziewane, w części przynajmniej powetowały. Nasamprzód należy się wzmianka postępowej hodowli ryb, która coraz więcej adeptów znajduje. Tego rodzaju przedsiębiorstwo dość jest kosztownem, gdyż urządzenie kilku sadzawek, ikrarni, sypanie grobeli i t. d., kosztuje, nie rachując kamienia i wielu innych materiałów, kilka tysięcy rubli. Wszelako poważnie nie mniemają, że wydatki te z łatwością okupią się mogą sowsic, tak wielkiem jest zapotrzebowanie ryb; każdy żyd musi mieć rybę przynajmniej na szabas; włościanie nawet, uważając rybę za specyal, chętnie ją kupują, a wyższa i średnia klasa ludności także niemało ryby spożywa. Hodują tu lepsze swoje gatunki, jako to: karpie, karasie, liny i t. d., które odpowiadają miejscowym przyrodzonym warunkom i łatwy zbyt znajdują. Z czasem mają się wziąć do pstrągów i innych ryb łososiowatych, za przykładem np. Galicyi, gdzie tego rodzaju próby wydały pomyślne rezultaty. Dotychczas najpierwszym zakładem sztucznej hodowli ryb w trzech naszych południowo-zachodnich guberniach, jest bezwzplatnia zakład p. Podhorskiego w gub. kijowskiej, który daje wielkie zyski, a ryby i zarybku wprost nastarczyć nie może. Zakład ten założył p. Girdwoj, nasze zaś podolskie przedsiębiorstwa tego rodzaju powstają za zwyczaj z inicjatywy i pod kierunkiem jego uczniów i naśladowców. Należy się tu jeszcze wzmianka postępowemu pszczelnictwu, które na Podolu w wielu miejscach robi nie do uwierzenia wielkie postępy. Przedsiębiorstwo to nie wymaga na początek tak znacznego funduszu jak hodowla ryb, i znacznie jest od tego ostatniego dostępniejszem. Dzięki tej okoliczności, a może i innym względem, pszczelnictwo weszło, co się zowie, w modę. Począwszy od właścicieli wielkich posiadłości, znajdziemy między amatorami pszczelnictwa, obywateli ziemskich średniej ręki, dzierżawców, księży katolickich i parochów wchodniego wyznania. W okolicach, np. Winnicy, mamy już kilka pasiek postępowych, z ulami ramowymi i innymi ulepszonej budowy, które nawet przejeżdżającym koleją żelazną mile wpadają w oko. Słyszeliśmy, że istnieje tam projekt założenia fabryki przetworów z miodu i wosku. Okolice te podobno szczególnie nadają się do pszczelnictwa jako leśne i przytem posiadające inne jeszcze korzystne w tym względzie warunki, np. sieją tam wiele hreczki, którą tak lubią pszczoły, i t. d. Patriarchą pszczelnictwa w naszych stronach jest p. K. Lewicki z Warszawy, z którego słynnej szkoły nie jeden pszczelarz zamieszkał w naszych okolicach, i dalej rozpowszechnia tę gałąź gospodarstwa wiejskiego. Co zrobili Girdwoj dla hodowli ryb, tem jest Lewicki dla naszego pszczelnictwa. Temi to i innymi jeszcze sposobami staramy się zaradzić sobie, nie mogąc naturalnie w produkcji zboża wytrzymać konkurencji z potężną koalicją Indyi, Ameryki i Australji. A. Z.

∞ **Kijów.** Wieści o nowych rozruchach włościańskich z powodu pastwisk, rejestrują pisma miejscowe. We wsi Olszance, gub. i pow. kijowskiej, na łące należącej do fabryki cukrowej w Hryhorówce zabrano 32 sztuki bydła włościańskiego umyślnie tam wypuszczonego na paszę. Oburzyło to włościan i pod przewodnictwem starosty wiejskiego napadli naprzód na stróżów polowych, a następnie wyłamali wrota szopy, w której bydło ich było zamkniętem. Na drugi dzień włościanie znowu wypędzili swe bydło na łąkę i obili przytem stróża, starającego się tym nadużyciom przeszkodzić. Obecnie porządek został przywróconym, ponieważ włościanie porozumieli się z administracją fabryki w kwestyi łąki; nie obeszło się jednak bez spisania aktu, przesłanego sędziemu pokoju.

∞ **Smila,** powiatu czerkańskiego, gub. kijowskiej. (Koresp. «Kraju»). Miasteczko Smila leży w malowniczej miejscowości, przy ujściu rzeczki Irdynia do Taśminy. Na mapie Beuplana niezaznaczona — po raz pierwszy na widownię historyczną występuje Smila w r. 1674, gdy stanowiąc na stronie Doroszenka z Wysoką Portą trzymającego, podpadła oblężeniu pułkownika perejasławskiego Dmitraszka. W początku stulecia XVII, Smila wraz z okolicznymi przyległościami znajduje się w rękę

księcia Stanisława Lubomirskiego, wojewody kijowskiego, a następnie w r. 1776 syna jego Michała, który sprzedał śmiliańszczyznę bratu swemu Franciszkowi-Ksaweremu, odtąd panu 9 miast i 179 wsi na Ukrainie, przyczem klucz śmiliański stał się punktem głównym jego rozległych włości. W r. 1768 Śmilia nawiedzona została przez hajdamacką hordę, która z Żeleźniakiem na czele, z lasów motroneńskich wypadła, w dzikim swym pochodzie pierwszym ciosem krwawym spadła na Śmilię, bronioną przez załogę nieliczną milicji, tak zw. szlapaków. Miasto zostało zniszczone. Lecz już w lat pięć, mianowicie w roku 1773, właściciel śmiliańszczyzny, starając się o zagojenie ran świeżych i o odzwignięcie okolicy z upadku przez zachęcanie ludności do osiedlania się, zmniejszeniem powinności i służb, nadaniem pól i folwarków, wyjednał u króla Stanisława Augusta przywilej dla miasta Śmili na wolności prawa magdeburskiego. W roku 1787 sprzedaje książę Franciszek-Ksawery Lubomirski wszystkie swe posiadłości śmiliańskie za 2,000,000 rs. księciu Grzegorzowi Potiemkinowi. Po nim śmiliańszczyzna w r. 1794 spada spuścizną na hr. Aleksandra Samojłowa, którego syn Mikołaj sprzedaje hr. Aleksemu Bobryńskiemu, swemu szwagrowi, miasteczko Śmilię, od tego czasu po dziś dzień własność hr. Bobryńskich. W r. 1762 uboga kaplica śmiliańska, postawiona z rozkazu ks. Lubomirskiego, już w r. 1768 przez rozjuszone hajdamactwo wraz z zamkiem obok niej spalona została. W lat 9 później zbudowano nową kaplicę. W roku 1783 ks. Lubomirski zamierzał fundować w Śmili klasztor kapucynów zakonu św. Franciszka, jakoż we dwa lata potem kapucyni objęli kaplicę śmiliańską. Im winniśmy pierwszy opis kościoła i parafii. Jednakże do wybudowania klasztorów i kościoła nie przyszło, a w rok po przejściu posiadłości śmiliańskich do ks. Potiemkina, kapucyni ze Śmili się wynoszą. W r. 1783 zawieszono się w kaplicy śmiliańskiej obraz Matki Boskiej, za cudowny uważany. Napływają liczne ofiary, a lista nazwisk ofiarodawców ciekawą być może dla historyka kolonizacji polskiej na kresach ukraińskich: i do dziś dnia na Ukrainie przebywają niektóre rodziny, nazwiska zapisane noszące. Ofiary składali nawet i żydzi, a jako *curiosum* wypadła wzmianka o *votum* srebrnem od «Madam Matrony Spiridonowny». Po paru jeszcze przejściach, w r. 1827 wzniesiona została przez Antoniego Sowieckiego, b. chorążego wojsk polskich, obecna świątynia o architekturze powabnej. Dzisiaj zaś czasu wywarł swój wpływ niszczący, zwłaszcza na górną część kościoła; to też terazniejszy ksiądz, proboszcz zamierza przedsiębrać poprawę i w tym celu czyni kroki przedwstępne, lecz sprawa, podobno, idzie opornie. W dzisiejszym stanie rzeczy Śmilia jest dość ruchliwym miasteczkiem prowincjonalnym, ku czemu przyczynia się głównie obecność dwu cukrowni hr. Bobryńskich, a również kolei fastowskiej, której właśnie zarząd centralny mieści się teraz w Śmili; zaś warsztaty kolejowe na stacji Bobryńskiej, obok Śmili znajdującej się. Posiada miasteczko także parę zakładów przemysłowych pomniejszych w postaci garbarni, browaru, cegielni i t. d. Od czasu przejścia kolei, Śmilia ożywiła się pod względem handlowym i przemysłowym, lecz obok tego wzrosła drożyzna. Z innych zakładów przede wszystkim odznacza się szpital imienia hr. Zofii Bobryńskiej. Kompetentni utrzymują, że nie jedno miasto gubernialne może Śmilię pozazdrościć jej szpitala, taki w nim ład, a nawet okazałość i wielka wygoda dla chorych, oraz pomoc lekarska umiejętnie zorganizowana. Nawet posiadacze większych własności ziemskich w potrzebie udają się na kurację do szpitala śmiliańskiego. Prócz tego starozakonni mają swój szpital. W Śmili funkcjonuje obecnie komitet sanitarny; pod wpływem wieści o cholery, powstał on jeszcze w roku ubiegłym, dziś zaś liczy około 50 członków, a miasto podzielono na parę dzielnic rewirów higienicznych, pod kontrolą *ad hoc* wyznaczonych członków. Śmilia, jako składająca się przeważnie z budowli drewnianych, nawiedzana bywa przez częste pożary, aczkolwiek wzorowo urządzona straż ogniowa hr. Bobryńskich zwykle stawia tamę szerzeniu się ognia, umiejętnie go lokalizując. Pamiętnym jest pożar przed laty paru, który, wraz z poprzedzającym go pogromem antysemickim, o wielkie szczyby przyprowadził mieszkańców. Pod pewnym atoli względem wyszło to na dobre miasteczku, gdyż dziś już powstał liczny szereg nowych domów i sklepów murowanych, stare zaś domostwa skazane są na zniszczenia czasu, albowiem władza miejscowa zabrania właścicielom wszelkiego ich podtrzymywania, jako zbyt blisko od siebie się znajdujących, wbrew artykułom ustawy budowlanej. Rozporządzenie to nie podoba się głównie izraelitom, którzy bardzo nieprzychylnym okiem spoglądają na nowy plan miasta. Śmilia jest przeważnie żydowska. Podczas, gdy

w r. 1784 żydów w całej śmiliańszczyźnie liczone 856, dziś w Śmili jednej rachować ich można około 10,000 na kilkanaście tysięcy ogólnej ludności. W ręku ich skupia się handel miejscowy, przemysł, drobne rzemiosła, doróżkarstwo, faktorstwo i t. d. Polaków w względnie liczba niewielka, jako zaś ludzie utrzymujący się z pracy osobistej, zwykle na posadach podrzędnych, tem samem, pomimo chęci dobrych i usiłowań, nie znajdują się w warunkach, sprzyjających rozwojowi ruchu umysłowego i towarzyskiego. Wszakże i do Śmili przychodzi drukowane słowo polskie. Stanowisko ważniejsze tak w zarządzie, jakoteż i w posiadłościach hr. Bobryńskich i innych ludzi bogatych zajmuje przeważnie prawie żywił niemiecki. Istnieje w Śmili grupa ludzi, znanych u mieszkańców miejscowych pod nazwą «b o s e j k o m e n d y». Jest to kolekcja sankiulotów śmiliańskich, ukraińskich *lazzaroni*. Żyją ci ludzie jako pteżkowie niebiescy: ani orzą, ani sieją. Ich miejscem zamieszkania są wertepy jakieś w rowach, pod mostami, w łaźni. Jest to stek żebraków zdrowych, pijaków, kobiet publicznych, etc. Ze śmiliańskiej «b o s e j k o m e n d y» wobec policyi zasłaniają się jedni tem, że są mieszkańcami miasteczka, inni, że z wiosek pobliskich z legalnymi pasportami przyszli do Śmili szukać pracy. *M. Koroway-Metelicki.*

∞ **Biała Cerkiew.** Temi dniami, jak donosi «Odesskij Wiestn.» w Białej Cerkwi miał miejsce następujący wypadek: Gazeta «Zaria» podała korespondencję o dziwnym zachowaniu się pewnych osobistości podczas pożaru w Białej Cerkwi. Obrażeni bohaterowie pożaru postanowili zemścić się na niedyskretnym korespondencie; że jednak nie wiedzieli, kto nim był, więc zamierzili na paść na wszystkich piśmiennych białocerkwian i zebrawszy się w bandę, kampanję rozpoczęli od najbardziej podejrzanych: lekarza Sokolowskiego i adwokata Logwińskiego. O 2 godz. w nocy, banda uzbrojona w nahaże zaczęła się dobijać do p. S., gdy jednak ten wraz z rodziną uciekł przez tyne wyjście, zuchy wleźli na balkon, włamali się do mieszkania i zaczęli już wylamywać klamki, gdy naraż spotkali się z przedstawicielami policyi, która wobec liczebnej przewagi bandy, uprosiła napastników, by zechcieli łaskawie napadnięty dom opuścić. Ci jednak w dalszym ciągu udali się do mieszkania p. L. Zbili tam woźnicę, który oczekiwał przed gankiem i tak samo na prośby policyi wycofali się bezkarnie.

∞ **Żytomierz.** Nigdy jeszcze, jak donosi korespondent «Now. Wrem.», nie było tak licznego wyjścia uczniów z ostatniej klasy gimnazjum żytomirskiego, jak w tym roku. Uczniów w klasie ósmej było wogóle 42, do egzaminu dopuszczeni zostali wszyscy, chociaż maturę otrzymało tylko 39. Z pomiędzy tych 39, za celujące postępy nagrodzono 5 uczniów medalami — 1 złotym i 4 srebrnymi. Oprócz uczniów, składali egzaminy dla otrzymania świadectwa z ukończenia kursu gimnazjalnego 9 eksternów, ale żądane świadectwo otrzymało 3 tylko. Rada państwa, zgodnie z opinią p. ministra spraw wewnętrznych uchwaliła ustanowić podatek od koni i powozów na rzecz kasy miejskiej m. Żytomierza, z następującem zastrzeżeniem: maximum podatku od koni rs. 5 i od powozu rs. 6.

∞ **Proskurów** gub. podolskiej. (Koresp. «Kraju»). Po deszczach ulewnych nastąpiła u nas piękna pogoda, a upały dochodzą do 40° R. na słońcu. W tych dniach otwarto tu do użytku publicznego szosę, łączącą dworzec kolei z miastem. Szosę tę, wynoszącą 3 wioraty, tył przedsiębiorca budował przeszło 3 lata w ten sposób, że posypywał żwirem zwykłą drogę, a gdy koła żwir rozmięszały, sypał znowu, aż w końcu wejrzał w tę sprawę gubernator, który położył koniec tym zabawom przedsiębiorcy i niedbalstwu zarządu miejskiego. Obecnie roztrząsa się w drodze administracyjnej sprawa o niedokładne pełnienie obowiązków przez niektórych, dziś już spadłych z etatu, członków tej rady. Powód dało niedotrzymanie przez jednego z tych panów zobowiązania co do sporządzenia inwentarza miasta, mimo wziętych na rachunek kilkuset rubli. Łatwo zrozumieć, jakie ztąd straty ponosi miasto i jego mieszkańcy; sprawa ta wielce zajmuje pewne kółka proskurówian, a niektóre przedwczesne prejudykaty, wywołały nawet gorącą szermierkę w «Odeskim Listku», który chętnie te elukubracje drukuje. W tych dniach odbyła się rada komisji do oznaczenia podatku od dochodu (?). Przy obliczaniu procentów, komisja odebrała zaraz na wstępie kilka protestów z przyczyny niezbyt skrupulatnego obliczenia cudzych oszczędności tu i owdzie; pomimo różnych dochodów, podatek oznaczono jednaki. *Zygmunt.*

∞ **Balta.** W tych dniach zaarrestowano tu dla braku świadectwa ciekawą parkę. Byli uczeń gimnazjum kijowskiego, W. Ch., lat 17 i

córką poddanego pruskiego, lat 14, pragnąc połączyć się węzłem hymenu, opuścili swych krewnych i udali się w podróż. Zachciało się im zwiedzić Bałtę, ale tu ich przytrzymało i drogą etapową odesłano do rodziców.

∞ **Kraj nadbałtycki.** Petersburski korespondent «Moskowsk. Wiedom.», któremu od pewnego czasu *vox populi* przypisuje wyjątkowe zdolności dokładnego informowania gazety, zamieścił w numerze 256 tego pisma długą listę, nastroszoną pesymistycznie. Zaznaczywszy na czele, że chwila obecna nacechowana jest jakąś niemocą, «jakimś brakiem stanowczości i energii w oddziaływaniu przeciwko nieładowi i anarchji», korespondent utrzymuje w końcu, że w ostatnich miesiącach nieco żywiej się porusza jedynie sprawa reform na kresach nadbałtyckich. «Działalność — powiada — nie przestaje tu na samych zmianach osobistych, lecz sięga również w zakres przeobrażeń ustawodawczych i administracyjnych». Chodzi przede wszystkim o to, ażeby rozporządzenia, wydane dla tego kraju, nie pozostawały na przyszłość martwą literą i ażeby władza miejscowa otrzymać mogła możność zniewalania do tego, co się nie wykonywa dobrowolnie. Korespondent zwraca uwagę szczególnie na jedną okoliczność nienormalną, a mianowicie na stosunek miejscowej klasy szlacheckiej, którą nazywa rządzącą, do języka panującego. «Uznając wszelkie możliwe ustępstwa na rzecz osób innej wiary lub nieznających języka państwowego, państwo (pisze korespondent) nie może jednak zgodzić się na to, ażeby np. duchowieństwo obcego wyznania pobierało na swoje utrzymanie dochody z ludności prawosławnej, albo żeby stan rządzący dla toku spraw publicznych, przez prosty upór wzbraniał się używać języka panującego, czy też, dla łatwości i w razie koniecznej potrzeby, języków ludności miejscowej (lotewskiej i estońskiej), i to wbrew przepisom z lat 1850 i 1867, w których wskazanym został porządek wprowadzenia w użycie języka rosyjskiego do rozmaitych biur i urzędów». Korespondent zapewnia, że niewłaściwy ten stan rzeczy zwrócił już na siebie czyjąś należyte uwagę i że wkrótce zagadnienie rozstrząsnem będzie w senacie rządzącym. «Wiadomo (pisze), że Niemcy nadbałtyccy, dla nadania pozorów legalności swojemu uporowi, powoływali się zawsze na specjalny rozkaz Najwyższy, wydany dla nich przez generał-gubernatora Albedyńskiego, lecz nie opublikowany sposobem należytym. Trzeba było czynić poszukiwania niemal archiwalne, ażeby rozkaz ten odszukać; kopia onego znalazła się aż w byłym sekretaryacie stanu Królestwa polskiego. Okazało się wtedy, że rozkaz ten posiada bez porównania mniejszą doniosłość niż mu przypisywano pierwotnie... Nadto, wstępne dochodzenie w całej tej kwestyi wykryło kilka szczegółów w najwyższym stopniu ciekawych; i tak np. między innemi, ujawnił się wzręczający w tej sprawie sojusz polaków z Niemcami, przedstawiciele bowiem tak jednego, jak drugiego żywiołu, popierani przez jednego z dawnych ministrów i jeszcze przez pewną osobistość, noszącą najzupełniej rosyjskie imię, używali wszelkich starań w celu odroczenia urzędowych narad nad tą sprawą i przedłużenia «tymczasowości» tak dla Niemców korzystnej, a trwającej już od lat 35 wskutek prostego nieporozumienia». Temu to właśnie nieporozumieniu i tej tymczasowości ma wkrótce, zdaniem korespondenta, położyć kres postanowienie senatu rządzącego.

∞ **Ryga.** Język rosyjski zaczyna tu przedostawać się, jak donosi «Now. Wr.», nie tylko do szkoły, ale i do toku spraw urzędowych, lubo dość zwolna. «Naturalnie, że w obu wypadkach Niemcy nadbałtyccy starają się wszelkimi sposobami tamować tę reformę państwową. O wyskokach nadbałtyckich rad miejskich, przeciwko reorganizacji szkół powiatowych na szkół miejskie rosyjskie, mówiliśmy już nieraz. Coś podobnego powtórzył burmistrz Rygi, z powodu rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego do komisji miejskiej poboru wojskowego. Szanowny burmistrz, doktor *utriusque juris* uniwersytetu dorpuckiego, p. Büchner, obowiązany posiadać język rosyjski, jako przewodniczący w radzie miejskiej, w której wedle prawa dozwolone są rozprawy w języku rosyjskim, zapowiedział gubernatorowi, że języka rosyjskiego nie posiada i dla tego zmuszonym byłby rzec się krzesia prezesowskiego w komisji, jeśli by tok spraw miał się odbywać w języku rosyjskim. Ma się rozumieć, władza gubernialna w odpowiedzi na to raz jeszcze podkreśliła obowiązkowość wykonania, wydanego przez senat, rozporządzenia i zapowiedziała, że odpowiedzialność za wszelkie uchylenie się od wykonania prawa spadnie na burmistrza. Jak nowy ten fakt opozycji niemieckiej się zakończy, trudno tymczasem decydować. Równolegle moglibyśmy jeszcze przytoczyć w tymże rodzaju zdarzenie, o którym szeroko tu rozprawiają. Senat wyjaśnił, że włóczenie prawo-

stawni nie są obowiązani do niszczenia poborów na korzyść kościoła luterńskiego, i ministerstwo spraw wewnętrznych rozkazało podległym organom stosować się do tego aktu. Ale oto sędzia parafjalny w Estlandyi, hrabia Rebinder, dla którego widocznie prawo nie istnieje, rozkazuje po dawnemu licytować ruchomości włościan prawosławnych, którzy nie opłacili pomienionego poboru. Dla ochrony włościan od sędziego parafjalnego, wysłano z Rygi żandarmów, policja zaś gminna otrzymała rozkaz od władz gubernialnych, nie wykonywać uchwał hrabiego Rebindera.

∞ **Ryga.** W pierwszym departamencie senatu w tych dniach rozpatrywaną była kwestya prawomocności specjalnej opłaty, pobieranej przez instytucje sądowe w prowincjach nadbałtyckich za przekład na język niemiecki prośb, w innych językach wnoszonych. Senat rządzący postanowił, że na przyszłość instytucje sądowe, ani administracyjne w prowincjach nadbałtyckich żadnych opłat za przekład niemiecki prośb, podanych w języku rosyjskim lub narzeczach lotewskim pobierać nie powinny.

∞ **Rewel.** Gubernator estlandzki rozesał do wszystkich burmistrzów Estlandyi okólnik, datowany 7 czerwca i ogłoszony przez «Estl. Gouv. Ztg.», w którym przypomina, że w myśl Najwyższej zatwierdzonej przepisów, nr 20 w tym językiem w zarządzie miejskim ma być język państwowy, czyli rosyjski, że niezależnie od obowiązku języka rosyjskiego, język niemiecki może być cierpiany tylko w pewnych wypadkach i tylko w zgromadzeniach gminnych, oraz w toku spraw w instytucjach gminnych. Zalecając nadal wszystkim instytucjom i osobom, należącym do zarządu miejskiego, wyłączenie używanie urzędowego języka rosyjskiego, rzeczonemu gubernator nadto poczyta sobie za obowiązek nadmienić, że, na mocy wyjaśnienia rządzącego senatu, protokoły posiedzeń radnych mają być obowiązujące w języku rosyjskim dostarczane.

∞ **Kronsztat.** Podczas huraganu, który w ciągu dni trzech strzelił się w zatoce fińskiej, ucierpiał mocno jeden z okrętów wojennych rosyjskich — bateria «Kremł». Statek ten uważano nawet przez dni kilka za zaginiony i gazety umieszcili długie opisy katastrofy. Obecnie, gdy «Kremł» wrócił szczęśliwie do Kronsztat, okazało się, że powodem uszkodzeń było nie pojawienie się wody w spodniej części statku, który bynajmniej nie przeciekał, a zbyt przeładowanie. Gazeta «Swiet», przypominając o zatonięciu okrętu «Lefort» z tegoż powodu, radzi zwrócić uwagę na często zdarzające się fakty przeładowania statków i dokładnie zbadać przyczynę obecnego wypadku. Chodzi więc o to, kto zawinił, czy dowódca, czy naczelnik eskadry, czy wreszcie zarząd marynarki?

∞ **Finlandya.** Ogłoszono najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa o stosunkach handlowych Cesarstwa z Finlandyą. Masa papierowa może być przewożona z Finlandyi za opłatę cła o 6 kop. w złocie niższej od ustawionej przez ogólną taryfę, od innych zaś towarów papierowych pobierać się będzie 30—80 kop. Surowiec nieobrobiony i żelazne kolby przewozić można bez cła w ilości 400,000 pudów na rok. Ilość większa nad tę sumę płać będzie cło według ogólnej taryfy. Żelazo w sztabach, sortowe i walcowane, oraz stal opłacać będą od ilości 400,000 pudów po 15 kop. Ilość większa płać cło według ogólnej taryfy. Żelazo w arkuszach i stalowe wyroby do 70,000 p., maszyny i aparaty do 60,000 p., płać będą po 20 kop., większa ilość płać będzie według ogólnej taryfy. Statki, prócz włościańskich łódek drewnianych, które mają wstęp wolny, a również blacha i wyroby blaszane, płać będą po 75 kop.; powyżej tej ilości podług ogólnej taryfy. Skóry surowe mają wstęp wolny w nieograniczonej ilości po 30 kop., z wyjątkiem butelek, które mają wstęp wolny, i wyborów szlifowanych, które płać będą cło według ogólnej taryfy.

∞ **Finlandya.** W ciągu lata do Finlandyi ma przybyć król szwedzki Oskar II. Gazety szwedzkie twierdzą, iż król wybiera się dla zwiedzenia wodospadu Imatry.

∞ **Helsingfors.** Wątpliwa rzecz, czy uwierzyliby kto w Petersburgu, pisze korespondent «Now. Wrem.», że dorożkarze zdolni są do czegoś więcej, niż do pijaństwa i grubiańskich, zuchwałych obelg. Dziwnie brzmią, dla nieoswojonego z tem ucha rosyjskiego — takie wyrażenia, jak walne doroczne zgromadzenie dorożkarzy, a jednak zgromadzenie takie właśnie niedawno tu się odbyło. Dorożkarze tutejsi zorganizowali towarzystwo i peryodycznie zbierają się dla narad nad swymi potrzebami wspólnymi — rozprawiają, roztrząsają kwestye rozmaite i prowadzą się wogóle, jak daj Boże prowadzić się chociaż-

by członkom naszych wyborczych zgromadzeń miejskich. Wiele dobrych rzeczy zorganizowało, bądź organizuje owe «towarzystwo dorożkarzy»; posiada ono np. swoją kasę wsparć na wypadek choroby, upadku koni i t. p. Organizuje zaś obecnie wzajemne towarzystwo assekuracyjne od upadku koni i zbiera na ten cel ofiary pomiędzy swoimi członkami. Na zebraniu ostatniem odrahowano do kapitału zapasowego 3,200 marek, i wybrano nowy zarząd, składający się z czterech dorożkarzy, pod przewodnictwem miejscowego radcy komunalnego, jak również z dwóch kontrolerów-dorożkarzy. Pisma tutejsze podają stale referaty o zgromadzeniach tego oryginalnego (?) towarzystwa i referaty te wywołują zawsze pewne wrażenie.

∞ **Moskwa.** Miejscowa gazeta «Sowrem. Izw.» wystąpiła z przerażającymi odkryciami o znanym cmentarzu preobrażeńskim w Moskwie, t. j. o sekcje starowierczej, tak zw. fiedosiejewców. Gazeta utrzymuje na podstawie dokumentów i faktów stwierdzonych, iż sekta ta propaguje i wykonywa czyny najdzikszego fanatyzmu. «Wyprawiajcie swe dzieci nowonarodzone na tamten świat — oto zasada moralna przez sektę wyznawana. Chrześcijanin nie powinien uznawać żadnych związków społecznych, ani państwowych. Człowiek jednak jest słaby, często upada, a owocem tego upadku jest ukazanie się na świat nowych istot. Jest to zapewne grzechem, ale grzech to już mniejszy, grzech słabości; zgrzeszył, i jeśli żałuje, pokuta może go oczyścić. Można nawet wchodzić w stosunki z władzami, chociaż obecnie antychryst panuje, i okazywać im zewnętrzne oznaki uszanowania — słabość to tembardziej zasługująca na przebaczenie, gdy się jej dopuszczają z korzyścią dla wiary prawdziwej. Małżeństwo jest uznaniem złego, a taki występek przebaczonem być nie może. Z jakiegoż jednak racji propagowanem jest dzieciobójstwo? Z takiej, iż obecnie — czasy antychrysta, niemożliwe zaś — to duszyczka anielska, ochrzci je zatem i utop, a wtedy pójdzie wprost do raju, i twoim orędownikiem zostanie, a podwójnie będzie godnem szczęśliwości niebieskiej, jako dusza czysta i bez grzechu, i jako męczennik. Taką jest nauka». «I taka nieczna nauka, uznana jest niejako urzędowo, ponieważ ustawa towarzystwa cmentarza preobrażeńskiego jest przez władzę zatwierdzona, a jego hierarchji przysługują pewne prawa kierownictwa nad wszystkimi fiedosiejewcami». Nauka niniejsza została zatwierdzona przez zjazd religijny, na którym zebrało się około 200 fiedosiejewców, z rozmaitych stron przybyłych. Litografowane postanowienia tego soboru zostały rozesłane również na wszystkie strony. Wiadomość powyższą potrzeba przyjmować, zdaniem naszym, z pewnem zastrzeżeniem, dziennikarstwo albowiem rosyjskie nieraz komunikuje nader przesadzone wiadomości o innych wyznaniach i sektach.

∞ **Kazań.** Dotychczasowy docent prywatny wydziału medycznego w dorpackim uniwersytecie, dr. Waleryan Podwysocki, który zastępco wykładał tu farmakologię po profesorze H. H. Meyerze, został obecnie powołany na katedrę farmacji i farmakologii w uniwersytecie kazańskim. Prof. Podwysocki ma już przeszło 50 lat wieku; do lat czterdziestu zajmował on różne sądowe i administracyjne urzędy, albo oddawał się gospodarce w swoim majątku w gubernii kijowskiej. Doszedłszy do rangi radcy stanu, profesor Podwysocki porzucił służbę i idąc za dawnym swoim popędem do nauk przyrodniczych i medycyny, udaje się do Dorpatu i, w roli studenta, poświęca się studjom. Dzięki energii i gorliwości, radca stanu Podwysocki, pomimo siwiejącej już brody, składa z powodzeniem egzaminy, uzyskuje stopień doktora medycyny, otrzymuje medal złoty za pracę konkursową i zostaje asystentem prof. Böhma w instytucie farmakologicznym. W dalszym ciągu studjuje specjalność swoją zagranicą, i po lekcyi wstępnej *pro venia legendi*, obejmuje zastępco katedrę w charakterze docenta prywatnego. Takim jest w krótkości żywot nowego profesora kazańskiego.

∞ **Odesa.** Wypadek skandaliczny z redaktorem «Odesk. Wiestn.» p. Łomnickim oparł się o sąd, a według opowieści samego «Odesk. Wiestn.» miał być takim: Redakcja «Odesk. Wiestn.» zamieszczała korespondencje znanej sobie osoby, gdzie była mowa o haniebnem zachowaniu się żydowskiej rodziny S., reprezentowanej przez matkę, 17-letniego syna, i 16-letnią córkę; pierwsi prowadzili handel tą ostatnią. Nieszczęśliwa ofiara, zniewalana do nierządu gwałtownymi środkami, uciekla od rodziny i za pośrednictwem znajomej osoby trafiła do redakcyi «Odesk. Wiestn.», która, nie wymieniając osób, podała fakt do powszechnej wiadomości. W opowieści tej pod literą S. poznała siebie rodzina podda-

nych holenderskich Sielbersteinów, wskutek czego młody S. postanowił zemścić się na redaktorze i usiłuje na jednym z bulwarów zobeliżyć go. Powstrzymany i pociągnięty do sądu pokoju, S. wyznał, że miał zamiar obić redaktora, jakkolwiek nie zdołał; sąd skazał go za zakłócenie publicznego spokoju na 100 rs. kary albo 7 dni więzienia.

∞ **Baku.** Dokonanym tu został zamach na życie policmajstra Wezinowa. Jakiś tatar uderzył go w bok sztyletem; ranęgo zanieśiono do apteki; wszelkie jednak środki zaradcze okazały się daremnymi i Wezinow ducha wyzionął. Zabójca zdołał uciec. Był to już drugi zamach na życie bakińskiego policmajstra. Domyślają się w tej sprawie pobudek polityczne, która kierowała ręką najętego siepacza.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Oddawna przez «Mosk. Wied.» propagowana teoria korzystnego bilansu handlowego, stała się teraz ulubioną powszechnie zwrotką tak teoretyków, ekonomistów i prawodawców, jak i praktycznych przemysłowców i komercantów. W przewadze wywozu nad przywozem, wszyscy chcą widzieć jakieś panaceum na przesilenia i rozmaite kwestye ekonomiczne, chociażby ten figurujący na papierze zysk krajowy osiągnięty został kosztem zmniejszenia ogólnej sumy obrotów handlowych, kosztem cofnięcia wytwórczości narodowej i nowego obciążenia masy konkurentów na rzecz niewielu produkujących. W myśl tej zasady rada państwa skwapliwie przyjęła wszelkie projekta o podwyższeniu cel przywozowych, widząc w nowej 20% zwwyżce środek skuteczny dla wyrównania bilansu handlowego. Podobno, jak utrzymuje «Now. Wrem.», kursowało w najwyższej instytucji państwowej zdanie, iż trzeba przez stopniowe podwyższanie cel ten rezultat osiągnąć, aby korzyści bilansu opłacały kosztą pożyczek zagranicznych przez Rosję zaciągniętych. Nie zastanawiamy się dłużej nad tą opinią, z którą nie zgodził się nawet, wyznający zasady protekcyjizmu *sine qua non* organ p. Suworina, ponieważ, jak słusznie twierdzi gazeta, «kwestyj ekonomicznych niepodobna tak po prostu, bez namysłu rozstrzygać, a upadek przywozu pociąga za sobą też same względy wywozu zjawiska». Przywóz z zagranicy nieodbitie potrzebnych towarów, bynajmniej się od podwyższenia cel nie zmniejsza, a cła owe zaciągają na konsumencie rosyjskich, wytwarzając sztuczną drożyznę. Takie same następstwa będzie miał i sztuczny wywóz; bilans zatem może wyglądać bardzo korzystnie, ale w rzeczywistości pociąganie za sobą upadek zamożności narodowej i zniżenie wymogów stanu. Przykłady sztucznej drożyzny, wskutek ocenia towarów importowanych, są znanymi, aby je tu przytaczać; ciekawszym za to jest projekt sztucznego wywozu, który za sobą też same skutki pociągnie. Rzecz tu mianowicie chodzi o wywóz cukru. W celu wyprzedzenia zgromadzonych zapasów mączki, uciśkających rynek cukrowy, grono cukrowarów kijowskich, do których przyłączyli się też przemysłowcy warszawscy, podało do rządu projekt uorganizowania wywozu do Prus i Austrii. Oprócz zwrotu akcyzy, projektodawcy uważają za konieczne premjowanie każdego wywiezionego zagranicę puda, co im da możliwość z miejscowym cukrem współzawodniczyć. Dla oszczędzenia zaś strat rządowych, wskutek wypłacania tych premjów, cukrowarowie radzą podnieść akcyzę od mączki. Przypatrzmy się, w jakich warunkach odbywa się ta operacja. Koszt naprzód produkcyi puda cukru, wedle obliczenia inżyniera specjalisty Tolpygina, są w Niemczech o 26%, w Austrii o 15—20 niższe, jak w Rosyi; pod drugie: wedle obliczenia jednego ze statystyków austriackich:

	Produkcyja w to-nach (1000 kilo).	Konsumecya.	Pozostaje na wywóz.
W Rosyi . . .	300,000	279,000	21,000
W Niemczech .	925,000	378,270	546,730
W Austrii . .	435,000	227,260	207,740
W Irlandyi .	450,000	424,495	25,505

Zachodzi zatem pytanie, jaką racjonalną lokację może znaleźć cukier rosyjski na rynkach europejskich? Oczywiście żadnej. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby wywóz z Rosyi cukru był niemożliwym fizycznie. Przeciwnie, sumienne poszukiwania p. Drzewieckiego i p. Fudakowskiego wykazały, iż warunki przyrodzone w Rosyi, są lepsze, robotnik tańszy i t. d.; obecne jednak stosunki: drożyzna kapitału, niższość uprawy (przeciętna cukrodajność buraków rosyjskich 11—12%, niemieckich 17—18% i wyżej, austriackich około 16% i t. p.), niższość techniki, słowem, cała niejako atmosfera ekonomiczna, czyni ten proponowany do Europy wywóz — handlowym absurdem. Ztąd możemy wnioskować, ja-

kie to muszą być premja rządowe, a zatem i jak wysoka zwyżka akcyzy, aby całą tę operacyę uczynić możliwą. To też nawet absolutnie protekcyjnistowskie «Mosk. Wiedom.» sądzą, iż proponowane przez cukrowarów środki staną się nader dla konsumentów uciążliwymi i radzą natomiast podbój rynków azjatyckich dla cukru. Projekt przynajmniej ma pewne pozory słuszności, jakkolwiek i tutaj wypadnie współzawodniczyć z ustalonym na tych rynkach cukrem francuskim, zmieniać system fabrykacji (persowie np. używają innych gatunków cukru niż mieszkańcy Rosyi) i myśleć o tanim transporcie. «Nowosti» natomiast i «Wiest. Finansów» dowodzą, że cała ta agitacya cukrownicza ma źródła nie w rzeczywistości przesileniu, lecz w uszczupleniu dywidendy. «Ceny obecne», powiada «Wiestnik Finans.», «zapewniają racjonalnie prowadzonym przedsiębiorstwom 10% dywidendy, pp. cukrowni zaś przyzwyczaili się do 30% i 40% — *inde trac*». Przytaczaliśmy w przeszłych numerach «Kraju» zdanie inżyniera Tolpygina, który mniema, iż dla prohibicyjne i brak współzawodnictwa, wytworzyły w przemyśle cukrowniczym sztuczną rentę, dzięki której istniały i powstawały niemożliwe ekonomicznie przedsiębiorstwa. Z upadkiem tych warunków, przemysł wraca do normalnego położenia i wszelkie nieracjonalne przedsiębiorstwa muszą zniknąć. Źródło zatem przesilenia cukrowniczego nie w obecnym położeniu, a w przeszłości; lekarstwem zaś na nie — nie reforma zbytu, a reforma produkcji. Oto zdanie pierwszego w Rosyi specjalisty. Charakterystyczną jest okoliczność, iż cukrowarowie rosyjscy proponują te właśnie środki na usunięcie przesilenia, które w Niemczech przesilenie spowodowały.

Z nowin ekonomicznego znaczenia podajemy za «Gazetą Handlową» pogłoskę o opodatkowaniu nafty i wiadomość o blizkiej emisji pożyczki kanalizacyjnej warszawskiej wedle kursu po 90 za 100.

Na giełdach panuje bez zmiany spokojne usposobienie; chwilowe ożywienie giełdy berlińskiej nie długo trwało i pozostało bez wpływu na nasz rynek wekslowy. Kurs na Londyn wyniósł 24 1/2, Berlin 207, franki po 256 1/4. Fondy po dawnemu; jedynie pożyczki wschodnie awansowały do 95 1/2, w piątek jednak (znowu spadły do 94 1/2; pożyczki premjowe 1-ej 226, drugiej 210; renta złota po 170. Papiery hypoteczne bez zmian — miejscowe obligacye miejskie 85 1/4, listy zastawne kijowskie 96, wileńskie 95 1/4. Z akcyj bankowych awansowały tylko rosyjskie do 307 1/2, wileńskie ziemskie 401, warszawskie handlowe 318, dyskontowe 312. Z akcyj kolejowych awansują kursy kijowskie do 335 i południowo-zachodnie po 97. Półimperyale po 8,16, kupony celne po 8,13; rubel srebrny 1,29 kred., rubel papierowy 63 kop. sreb.

Na rynku zbożowym sytuacya zaczyna się wyjaśniać. Urzędowe sprawozdania amerykańskie podają spodziewany zbiór pszenicy na 181 milj. buszli, tj. o 240 milj. mniej niż w roku zeszłym; «tak fatalnego nieurodzaju w Ameryce nie pamiętają od lat 20». Ceny zatem chociaż powolnie, ale stale idą w górę, przoduje w tym kierunku Londyn, targi francuskie jednak przebiegały bez zmiany, a na niemieckich nawet nastąpiła pewna niżka na pszenicę, żyto natomiast awansowało. Położenie na rynkach portowych rosyjskich wciąż pozostaje bez zmian; zastanawiającym jest natomiast stały wzrost cen i ożywienie handlu na rynkach nadwołżańskich i w Warszawie. Widoki urodzaju są jak najlepsze. Ceny w pierwszych dniach b. m. były następujące:

RYNEK.	Pszennica.		Żyto.		Owies.	
	W.	met.	W.	met.	W.	met.
New-York	77	82	90	86	95	64
Londyn	82	90	86	95	64	63
Paryż	90	86	95	64	63	63
Berlin	95	64	63	63	63	63
Genewa (w og.)	95	64	63	63	63	63
Eur. pol.	95	64	63	63	63	63
Gdańsk	95	64	63	63	63	63
Królewiec	95	64	63	63	63	63
Ryga	95	64	63	63	63	63
Libawa	95	64	63	63	63	63
Odesa	95	64	63	63	63	63
Warszawa	95	64	63	63	63	63
Petersburg	95	64	63	63	63	63

Zwyżka na cukier dalej nie postępuje, ponieważ wiadomo, jak rząd przyjmie petycyę cukrowarów, ceny od 4,25 do 4,10. Urodzaj buraków zapowiada się pomyślnie.

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Z. G. Z przysłanego materiału zrobiliśmy użtek. O dalsze korespondencye upraszamy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzelców w Grodnie: Wacław Mańkowski rs. 500, Aleks. Mańkowski rs. 300, J. Mańkowski rs. 100, W. P. K. rs. 300, J. L. rs. 25, W. W. rs. 10, J. Kociejowski rs. 5, Aleksiejew rs. 2, A. Ławrynowicz rs. 5, W. Ławrynowicz rs. 3, B. Rakowski rs. 5, J. Ignatowicz rs. 1, A. Walentynowicz rs. 5 k. 50, M. Rutkowski rs. 3, J. B. rs. 1, L. Hrehorowicz rs. 5, J. Rymszewicz rs. 2, A. Radwańska rs. 1, G. Tokarski rs. 1 i A-z rs. 100. Razem z poprzedniami rs. 1,555 k. 50.

NEKROLOGJA.

† Dr. medycyny, rzeczywisty radca stanu Demetryusz Rosnowski, zakończył swe życie dnia 10 czerwca. (261)

DOMIESIENIA.

ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

tygodnik literacki i artystyczny

Z ILUSTRACYJAMI I NUTAMI

wychodzi co sobotę i zamieszcza wszelkie prace, wchodzące w zakres wszystkich 3 działów artystycznych, oraz powieści, poezye, niemniej co drugi numer nuty, złożone z utworów poważnych, salonowych oraz lekkich, na fortepian, skrzypce i do śpiewu.

Prenumerata roczna rs. 8, kwartalna rs. 2; z przesyłką rs. 10, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na mocy nowej umowy z firmą Król-Artystyczna Römmler & Jonas w Dreźnie, prenumeratorzy opłacający przedpłatę do końca roku, otrzymują **bezpłatnie** 6 portretów fotodrukowych: Stanisława Moniuszki, Jana Matejki, Marceliny Sembrich-Kochańskiej, Pauliny Lucca, Władysława Mierzińskiego i Adama Asnyka (El...y).

Adres Redakcyi: Senatorska, 18, w Warszawie.

w Marienbadzie

od lat sześciu ordynuje

Doc. Uniw. Jagiel.

Dr. J. Kopernicki.

(240-8-3)

TULSKIE OKUCIA

do drzwi, okien i pieców, sporządzone przez drobnych rękodzielników, a w nich nie ustępujące fabrycznym, o 20% tańsze od ostatnich, można kupować od Adama Kosmowskiego, majora. Adres: Wilno, ul. Wilkomierska, dom Rondomańskiego. Gotów też Kosmowski przyjmować na siebie do załatwienia w Wilnie wszelkie interesa, prócz procesowych. (222-5-3)

ZYGMUNT POZNAŃSKI

adw. przyś. osiadł w Humaniu (gub. kijowska). Przyjm. sprawy do wszyst. instancyj sądów. (648-10-2)

DZIAŁ LITERACKI.

LISTY

o literaturach słowiańskich.

VI.

Mnogość przekładów z języka polskiego w Czechach każe przypuszczać niemały wpływ literatury naszej na piśmiennictwo czeskie. Wpływu tego wszelako dzisiaj jeszcze należycie zmierzyć i ocenić niepodobna, a w każdym razie jest on z pewnością o wiele mniejszy, aniżeli nam się zdawać mogło. W utworach czeskich więcej daleko

przebija się oddziaływanie literatury niemieckiej, co zresztą łatwo wytłómaczyć sobie dawniejszem wychowaniem szkolnem, które umysłem młodocianym wtłaczało Gętego i Szyllera, Grillparzera i Anersperga. Przedmiotów naszych czesi rzadko tykają także, czasami w dramacie, jak w sztuce «Gad w różach» Guldenera, lub w Junghansa dramacie «Małżeństwo z przymusu», obrażającym nieswieży już temat — dzieje Halszki Ostrogskiej.

Niedawno wszelako ukazały się dwa utwory pierwszorzędných dzisiaj poetów czeskich — Vrchlickiego «Twardowski» i Świętopelka Czecha «Slawia», oba treścią swą bezpośrednio nas dotyczące. Godzi się więc, abyśmy się obu tym utworom zbliżka przyrzeli i rozpatrzyli, na ile potrafiły uchwylić nasz żywot i w jaki sposób oddać go zdołaly.

«Twardowski» był napisany przed kilkoma laty i pojawił się z początkiem r. 1881 w czasopiśmie beletrystyczno-naukowem «Lumir», uchodzącem za organ stronnictwa zachodowców. Długo jakoś nie ukazywał się w osobnem wydaniu, aż nareszcie na początku r. b. wynurzył się jako oddzielny przedruk z dodaniem «Prologu» i od razu podległ konfiskacie. Nie wiem, czem udało się zmieknąć nielitośną surowość cenzury, dość, że po kilku miesiącach interdykt zdjęto i poemat w obieg został puszczony.

Vrchlicky podanie o Twardowskim znał z romansu Kraszewskiego, który to romans czesi posiadają od r. 1862 w przekładzie Worliczka. Czy informował się i z innych książek, nie wiemy; wszelako śladów czerpania z «Klehd» Wójcickiego (tłumaczonych na czeski jeszcze w r. 1839 przez J. B. Malęgo), lub z innych źródeł ludowych, dopatrzyć nie mogliśmy. Poeta, jak sam powiada, «odstąpił w niejednym od klehdy polskiej, nie chcąc myśli swych i pierwotnej koncepcyi przynosić w ofierze staremu podaniu». Rzecz przełożył prawie o dwa stulecia, choć konia z rzędem dać można temu, kto zgadnie, w jakim to czasie się dzieje. tak pomieszana została staro-polszczyzna z żywiołami nowoczesnemi. Wogóle ta chęć zachowania swej oryginalności i niezależności od podania ludowego sprawiła, iż z całej klehdy pozostało właściwie tylko samo nazwisko.

Treść poematu, napisanego w formie niby dramatycznej, to jest właściwie dyalogowanej, z przymieszką żywiołów epicznych i lirycznych, opowiedzieć nielato. Jest on zbiorem fragmentarycznych ustępów, bardzo luźno spojonych ze sobą — brak tu ciągłości myśli, nawet ciągłości natchnienia.

W pierwszym oddziale p. t. «Stary Obraz», opisany jest dom starszylachecki na stepie, lubo o Ukrainie wyraźnej mowy tutaj niema. Staremu szlachcicowi rodzi się syn, o prawości którego ma pewne wątpliwości. Ma być on dzieckiem Szymona, sługi czy dworzanina, który czychał na cnotę pani, ukryty za starym obrazem Sobieskiego, jak się o tem szlachcic przekonał, rozbiwszy obraz w kawały. Szlachcic przeklął syna i przekleństwem swem oddał go w moc szatańską. Dyabeł nie zaniedbuje przypłatać się do swej ofiary, głównie jako kusiciel w sprawach erotycznych. Za lat studenckich (w części II) z jego łaski Twardowski cieszy się chwilowo posiadaniem dziewczęcia, które rodzice z nędzy zaprzędałi.

Młodzieńczemu Twardowskiemu szatan (w części III) przynosi wiadomość, że ojciec jego, ów uwodziciel, znajduje się w szpitalu waryatów. Obaj pędzą przez step do szpitala, filozofując po drodze. Do szpitala dostają się przebrani za radców stanu z orderami na piersiach. Oblakany wydaje tajemnicę urodzenia się Twardowskiego, nie poznając własnego syna.

Dalej przeskakuje Vrchlicky do fragmentarycznych epizodów, nie trzymających się z sobą razem w należytej spójni. W «Balladzie o pajaku» opowiada dzieje Maćka, który chciał królową wyleczyć, krając ją i siekając i warząc całkiem według metody mistrza, ale o duszy zapomniął, a potem skazany na spalenie, sztuką czarodziejską mistrza zamienił się w pajaka. W VI od-

dziale p. t. «Zabawy nocne» — do izby uczono-
nego wchodzi Scholastyka i Mistyka i obie
klóca się, a potem biją ze sobą niby dwie
przekupki na rynku. Dyabeł zawiedzionemu
na punkcie wiedzy Twardowskiemu sprawia
zabawkę, wywołuje mu cienie Semiramidy,
Bethsaby, Lesbii, Herodyady, które opowia-
dają epizody z żywota swego, dzieje zmy-
słowości, pychy i okrucieństwa niewieściego.
Zjawia się w końcu Ewa, która «mówi wię-
cej milczeniem, aniżeli słowem cały świat
wypowiedzieć może». Twardowski irytuje
się na dyabła, właściwie nie wiadomo o co.

W oddziale VII, p. t. «Banda Janusza»,
Twardowski z dyablem siedzą w prostej
gospodzie karczmarza, wspólnika rozbójników
i meza powabnej żony. Dyabeł ukazuje mar-
ność i nietrwałość cnoty ludzkiej: skusiwszy
kapucyna do cudzołóstwa, a żyda do pała-
szowania wieprzowiny, przyczem robi figla
z kogutem ku przestraszowi rozbójników —
coś niby Mefistofeles w piwiarni Auer-
bacha.

W oddziale VIII, p. t. «Donna Lukre-
cja», Twardowski wraz z piekielnym towa-
rzyszem swoim bawią w Wenecji, gdzie
czarodziej otrzymuje od szatana niezbyt
cenny dar, bo względu kurtyzanki Lukrecji.
W pałacu doży jest bal, na którym ukazuje
się słynna z krasy ladaszycy. Powstaje
skandal, oburzają się doża, legat papieżki,
markiz, skandaliczna dama zostaje wypro-
wadzoną za drzwi. Tymczasem w domu kur-
tyzanki schodzą się i legat, i markiz, i doża.
Kompanijce tam zebranej okazuje się Twar-
dowski w postaci odartego i brudnego ze-
braka, pluje w twarz Lukrecji, a kij i tor-
bę rzuca pod nogi doży, jako dar dla rze-
czypospolitej.

Nakoniec nadchodzi (w części IX) ostat-
nie dni Twardowskiego. Czarodziej siedzi
w Tatrach, zniechęcony do ludzi i życia.
W monologu wstępnym tego oddziału po-
wiada:

Skłoniłem ucho do przyrody pulsów,
I w rzek zwierciadło i w ton jezior jasną
Nurzałem oko moje badając,
W kopalnie górskie wszedłem jak kret ślepy,
Daremnie wszystko; głuchą jest przyroda
I odpowiadać nie chce człowiekowi.
Kto jednak cierpi, ten najwięcej czuje
Tę obojętność, tę grobową ciszę!
Więc jeśli mam ja opuszczeniem zostać,
Przywykać zwolna do tej większej ciszy,
Do opuszczenia stokroć straszniejszego,
Co nas za grobu progiem oczekuje,
To strome góry, wieszczki mgłą pokryte,
Wy mnie przyjmijcie wygnanie biednego.
Dość już mam ludzi, dosyć ich pstręgi nędzy,
Obecnie pić chcę z samotności zdroju,
A jeśli źródło poznania swych prądów,
Co czynią szczęsnym, dla mnie nie otworzy,
To niech pokoju zdroj choć mi orzeźwi
Me usta...

Ale i w górach dyabeł czarodziejowi
spokoju nie daje, drwi z jego egoistycznej
żądzy wiedzy, która łączy się z obojętnością
dla cierpień ludzkości, dla zabawki złośli-
wie strąca kładkę nad potokiem przed ka-
planem, niosącym Najświętszy Sakrament
choremu. Ksiądz nie cofa się, chce potok
przejsć w bród, ale Twardowski zmusza
dyabła, aby kapłana przeniósł na swym
płaszczu samolocie. Widok kapłana nasuwa
lepsze myśli czarodziejowi; od innego księ-
dza dowiaduje się, że jego ojciec wedle du-
cha — to jest ten, co go był wychował, znaj-
duje się na Syberji, chce go widzieć ko-
niecznie. Dyabeł znowu musi go nieść do
Syberji i Twardowski widzi aniołów, wio-
zących do nieba dusze wygnanców, między
innymi poznaje ojca, to jest wychowawcę
swego.

Nareszcie Twardowski znajduje się w karcz-
mie «Rzym», dyabeł chce go porwać do
piekła. Następuje znana z podania scena
z nowo ochrzczonego dzieckiem, przypomnie-
nie «*verbum nobile*», porwanie Twardow-
skiego, zbawczy śpiew do Maryi i zawiesnie-
cie czarodzieja w powietrzu. Czarodziejowi
(w części X «*In excelsis*») dawny sługa,
przemieniony w pajaka, przynosi wieści
z ziemi, snując wciąż swą pajęczynę, którą
mu rwą bezustannie. Wieści owe są wcale
nieucieszne, aż nakoniec pajak donosi mu,
że ludzkość wstaje, że nawałnica leci po
świecie, burząc więzienie i krusząc okowy,
miecz przepada, myśl króluje, a człowiek

półbóg jasnego ducha ku światłu podnosi.
Twardowski woła do Pana, aby mu dał od-
poczynek, i rzeczywiście spada na ziemię,
zostając przytem zbawionym. Poemat zamyka
się epilogiem, składającym się z tego jedno-
go wiersza:

On ma już pokój — ty zaś idź do boju, pieśni!

Jest to zaiste dola każdej pieśni, że musi
z pod ręki autorskiej iść do boju, z którego
nieraz wychodzi poturbowana przez krytykę.
Słabe strony, których sam twórca nie do-
strzega, uderzają cudze oko i autor musi
wysłuchać swych grzechów, z których utwór
jego w konfesjonale krytyki się był wyspo-
wiał.

«Twardowskiemu» Vrchlickiego niemało
wad wytknąć należy, głównie jednak brak
ciągłości i nieznanostwo narodu, na tle któ-
rego poemat został osnuty.

Brak ciągłości sprawia, że poemat jest
raczej zlepkiem fragmentów, licznie powia-
zanych ze sobą i rozsypujących się w sze-
reg obrazów, któreby wygodnie mogły ist-
nieć każdy z osobna i lepiejby im nawet
z tem było. Są tam nawet wskutek tego
wielkie niekonsekwencje i rażące sprzecz-
ności. Twardowski dostaje się w ręce złego
ducha, wskutek przekleństwa starego zdra-
dzonego szlachcica, umowy o duszę z sza-
tanem nie czyni, ten nawet sam powiada
(w oddziale III), że «minęły czasy, kiedy
ludzie krwią z lewego palca zapisywali się
dyabłu». Wobec tego, jakąż ma zasadę sce-
na w karczmie «Rzym» i przypomnienie
«*verbum nobile*»? Matka Twardowskiego na
chrzcie jego znajduje się tylko duchem,
więc musiała umrzeć w jego niemowlęctwie;
tymczasem w ostatnim rozdziale czarodziej,
wiszący między niebem a ziemią, przypo-
mina sobie «modlitwę, którą z pamięci uczy-
ła go matka».

Że życia naszego Vrchlicky nie zna, wi-
dzimy to zaraz na początku poematu w opi-
sie starych obrazów familijnych, na których
są damy «z papugami na ręku». W karcz-
mie «Rzym», karczmarza poznała w dyable
szlachcica, ponieważ «miał złoty kołnierz na
fraku i trójgraniasty kapelusz z lampasem». G-
dyby Vrchlicky przeczytał był kilka na-
szych powieści historycznych, wiedziałby,
że w podobnym stroju mógłby paradować
jedynie lokaj u którego ze zczudziemcza-
łych magnatów.

Znając polskość w nader niedostatecznej
mierze, Vrchlicky nie mógł nadać znamion
narodowych tak Twardowskiemu, jak i in-
nym osobom poematu, a ponieważ obawiał
się snadź ustroić je w obce przymioty, więc
postacie owe narysował bardzo blado i nie-
wyraźnie. Twardowski jest pod względem
narodowym jakimś ogólnikiem, nie przysta-
jącym właściwie do żadnej narodowości, ale
i psychologicznie nie stanowi wykończonych
postaci, nie ma żadnej indywidualnej charak-
terystryki. Czego chce, pragnie, do czego
dąży, tego ani on sam, ani autor nam nie
powiadają. Ma on być niby coś w rodzaju
Fausta, człowiekiem chciwym wiedzy i roz-
koszy, a jednak, jako mędrzec i filozof, wy-
powiada swoje idee bardzo mglisto, więcej
gniewając się na cyniczne sofizmaty dyabła;
jako człowiek zaś, pragnący użycia, także
przedstawia się nam niewyraźnie: spotyka-
my w nim przesyt i zniechęcenie, nie wi-
dząc wprzód chuci pożądlwych i wrzenia
namietności. Nakoniec jego zbawienie jest
bardzo mało uzasadnionem, a kiedy śpiewa,
niesiony przez dyabła «jam się oczyszczał
dosyć we łzach i boleści», zapewnienie to
budzi w nas niewiarę, bo nie widzieliśmy
wcale ani łez, ani boleści czarodzieja.

I dyabeł jest nader ogólnikowym, zbyt
przypominającym Mefistę faustowego. Filo-
zofuje cynicznie i zdradziecko, ale także
nader niejasno, kusi i szydzi z kuszonych i
zabawia towarzysza fantasmagoryami gru-
bej zmysłowości. A jednak w indywidual-
nych cechach naszych czartów, w tych akce-
soryach, które ich upstrzyły u nas fanta-
zya ludowa i starszylachecka, jest wiele ży-
wiotu oryginalnej poezji, ale Vrchlickiemu
brak było studyów w tym kierunku. Ztąd
też dyabeł jego jest sobie niezbyt zajmują-
cym gadułą i cynikiem.

Pojedyncze miejsca są bardzo piękne,
noszą na sobie ślady niepospolitego talentu,
którym Pan Bóg hojnie Vrchlickiego obda-
rzył. Nie jesteśmy przyjaciółmi ulubionej
jego nagości w opisie krasy niewieściej, ale
przyznać musimy, że w odmalowaniu np.
Semiramidy, dał dowód ogromnej potęgi i
plastyczności. Te właśnie ślizkiego charak-
teru ustępy, jak «Miłość studencka», «Za-
bawy nocne», «Donna Lukrecja» najlepiej
mu się udały. Pelen prostoty i wdzięku,
jest obrazek chrzcina Twardowskiego, walka
ducha matki z szatanem o duszę niemowlę-
cia; w ustępie tym przebiega wpływ «Nie-
boskiej Komedy». «Psalm wiary» Krasin-
skiego odbił się echem w ustępie o Syberji,
a scena w szpitalu obłąkanych, skreślona
z niepospolitą siłą, mogłaby stać obok po-
dobnej sceny w «Kordyane». Przytem
w poglądzie na niektóre kwestye narodowe
Vrchlicky zajmuje to szlachetne stanowisko,
do którego nie każdy z Czechów jest zdol-
nym.

Wszelako całość nie udała się poecie i
«Twardowskiego» zaliczyć trzeba do utwo-
rów chybionych, do najslabszych prac Vrchlic-
kiego. Doprawdy, że zdumieniem widzi-
my, że poeta, który tak śmiało i tryumfu-
jąco stąpa po przestrzeniach antycznych, po
romantyce średniowiecznej, który tak wy-
bornie przejmie się harmonją starogrecką,
pogodą italską, jaskrawymi blaskami wscho-
du, ilekroć wejdzie na bliższe sobie pole
słowiańskie, stąpa krokiem chwiejnym, nie-
pewnym; faktem bowiem jest, że nawet pra-
ce z tematów czeskich dotąd najmniej uda-
wały się Vrchlickiemu. Snadź mu o wiele
łatwiej przejać się cudzem, gdzie mu zresz-
tą drogę utorowały wielkie wzory, aniżeli
na tem polu samemu stwarzać sobie tło od-
powiednie.

Również pewną jest rzeczą, iż niepospo-
lite zdolności poety najlepiej objawiają się
w jego mniejszych utworach, w pełnych
myśli filozoficznych lirykach refleksyjnych i
w baladach, zdumiewających nieraz olśnie-
wającymi błyskami pomysłu i wykonania.
Być może jest to wynikiem szalonej płodno-
ści Vrchlickiego, która, pędząc go do cią-
głego nowego tworzenia, nie daje mu czasu na
należyte studia i wypracowanie, skoro idzie
o rzeczy większych rozmiarów.

Snadź ów sąd o utworze Vrchlickiego,
tak blisko nas obchodzącym, nie przypadnie
do smaku ani szowinistom czeskim, ani też
niejednemu z naszych czechomanów. Są u
nas figury — na szczęście bardzo jeszcze
fizycznie i duchowo-młodociane, którym zdaje
się, że o wszystkim, co czeskie, należy pi-
sać jedynie z wykrzykami uwielbienia. Za-
nadto cenimy znakomitego pobratymca, aby-
śmy chcieli ubliżyć mu jałowym i nie szcze-
rym panegirkiem. Piszący te słowa z pierw-
szych prób był przewidywał, że w Vrchlic-
kim czesi dostali poetę «z Bożej łaski» i
już po wyjściu «Poezji epicznych» przepo-
wiedział mu jego niepospolitą karierę poety-
cką, o którą nieraz kruszył kopie z niedo-
wiarkami, nawet w jego własnym kraju. Za-
chłubę poczytuje sobie, że swemi przekłada-
mi pierwszy zwrócił u nas uwagę na wiel-
kiego poetę pobratymczej ziemi, jak również,
że był tyle szczęśliwy, że pierwszy zaniósł
o nim wiadomość daleko na południe sło-
wiańskie, lubo nie rości sobie pretensyj ani
do monopolu, ani do najlepszości w kwestyi
przekładania wierszy autora «Twardowskie-
go». Jednakże nie myślimy wcale chwalić
koniecznie wszystkiego, co zdolny poeta był
napisał i powiemy Vrchlickiemu otwarcie,
że «Twardowski», zdaniem naszym, jest pło-
dem po prostu... poronionym. Kto jednak
tyle pięknych napisał był rzeczy, temu by-
najmniej nie przynosi ujmę, że jedno, dru-
gie i dziesiąte wcale mu się nie udało,
zwłaszcza przy takim sypaniu wierszy z ro-
gu obfitości, które w zdumienie wprawiać
musi. *Nemo omnibus horis sapit* — powiada
przecież przysłowie. Winna tu może natura
talentu znakomitego poety, która przy zdumie-
wającej produktywności czyni jego utwory
mniej więcej improwizacyami, bezpośrednie-
mi wybuchami poetyckiego natchnienia, co
wszystko nie wystarcza tam, gdzie przed-

miot wymaga i studyów i starannego opracowania szczegółów.

Bronisław Grabowski.

NIERAZ SIĘ PYTAM.

Nieraz się pytam, czy ja kocham ciebie?

Czy to nie blaski uczucia zwodnicze,

Podobne zorzy wieczornej na niebie,

Która przed sobą widząc noc mogły,

Jeszcze ostatniej wydobywa siły,

Jeszcze ostatnie chce rozdmuchać zniechę,

By płonąć.

Wtenczas drętwieję i jestem lodowy,

Jakby mnie sztukmistrz uwięził w marmurze,

Jakby mi stopy przygniotły okowy,

Ze na swą zwykłą nie umiem wejść drogę...

I chciałbym płakać, lecz płakać nie mogę,

I w niebios jasnym nie mogę lazure

Utonąć.

Najdroższa moja, ty poznasz te chwile,

Gdy do uścisku zimne podam dłonie,

Kiedy żrenicę, co zniosła już tyle

Spojrzeń, przed twemi chce zakrywać oczy...

Poznasz po smutku, co ją dziwnie mroczy

I po tej bruździe, która blade skronie

Rysuje.

Drzę i chcąc zabić duszącą mnie zmore,

Czei się wyrzekam i duszę swą własną

Obrzucam błotem, i serce me chore

Klę, że do żadnych niezdolne uniesień —

Ze mi starości rozpaczliwa jesień,

Mimo lat młodych, tkaninę przejasną

Już psuje...

O, wtenczas spojrzysz! o, wtenczas tej łzawej

Każ na mem lieu wypocząć żrenicy,

Co mnie z duchowej wyswobadza wrzawy

I w taką szatę spokoju mnie stroi,

Jak gdybym stanął śród złotych podwoi,

Gdzie wieczne biją ze szczęścia gromnicy

Promienie...

O, wtenczas spojrzysz, ty pełna prostoty,

Ziemska mi jeszcze nie skażona brudy!

Uśmiechem dziecka, co rzuci obroty

Sztucznych wysień, połączysz mnie z sobą:

I ożywiony czoło stawię grobom,

I z tobą razem przejdę wszystkie grudy

I cienie.

Jan Kasprzowicz.

Studium D-ra Dernburga

O ROSYI I ROSYANACH.

(Dokończenie).

O dawnych pomnikach miasta Moskwy autor się wyraża z należytem uznaniem. Takie zabytki przeszłości rosyjskiej jak Kremlin — powiada — wymowniej niż są, niż ludzie żyjący — gdyż w oczach ludu posiadają o wiele większe znaczenie to, co on w chwili oglądania swych «świętości» czuje, niżli to, co realnie widzi. Przeświadczył się o tem podróżnik niemiecki, przypatrując się tłumom pobożnych pątników. «Byli to ludzie prości, obci w łapcie, w wytartych kubrakach. Bili pokłony, a w tych pokłonach zdawało mi się, że mam przed sobą symbolikę tego, co gmin ten ubogi nosi w swej duszy, i co zapewne czuje w sobie po części nawet rosyjanin wykształcony, ilekroć wstępuje we wrota kremlńskie. Duch rosyjski przegłada się w tych ścianach dziwacznych, w tych kopułach złożonych, w tych basztach i ostrosłupach pokręconych, jak we własnym swoim zwierciadle». Pstrokaczna zresztą dla cudzoziemca niesłychana, niezrozumiała często. Przed przybyciem z wozyn kruzganków pałacowych w Kremlu, Moskwa rozciągała cały przepych swej różnorodności nieskończonej, strzelającej tysiącami niedokształtami lub przekształtami wszelkich stylów architektonicznych: tu płaskie motywy włoskie, tam spiczaste dachy niemieckie, gdzieindziej klasyczne formy spięte rzymskich, to znowu kolumnada grecka z zachciankami gotycyzmu, dalej przytłaczające swym ogromem kopuły bizantyńskie, lub ładowny petersburski niderlandyzm koszar

nieskończonej długich, tuż obok pozostałości pamiętających straszny i ciężki wiek Batych i Tamerlanów. Nie dziw, że dla autora wschodni ten labirynt gmachów «różnogatunkowych z idei, pochodzenia i kształtu», jawi się jakąś zagadką zawilgłą i nierozstrzygniętą dotąd, «jak nierozwikłana jest sama myśl narodu rosyjskiego». Kremlin, powiada p. Dernburg, «jest jedynym pełnym okazem średniowiecznej romantyki chrześcijańskiej, i bodaj czy nie ostatnim jej w Europie schronieniem». Słowa te, słuszne w pewnej mierze, dowodzą, jednak, że autor nie zna Francji południowej, że mu obce są okazy tejże samej romantyki teologicznej, która, równie jak w Moskwie, rozsiadła się na wszystkich wybrzeżach morza Śródziemnego, dokąd tylko w wiekach X i XI, przed wojnami krzyżowymi, sięgnął wpływ cesarstwa wschodniego. W ten sposób niejedno z ciekawych postrzeżeń uszło bacznosci p. Dernburga. Do Moskwy architektura ta pierwotna, ciężka i posępna, przebiegła się, jak wiadomo, z Kijowa, dokąd trafiła z Bizancjum, w czasach, kiedy, według słusznego powiedzenia Smolki, stolica młodzieńczej i zaledwie do życia obudzonej Rusi przydniępskiej, «dzięki blizkim wzorom wspaniałej rezydencji Konstantyna W., o wiele pod względem zamożności i cywilizacji wyprzedziła starszą rodzinę społeczeństwa zachodniego». W Arles, w Angoulême, w Nîmes, turysta obznajomiony z Moskwą, spotyka świątynie starożytne, które, lubo znacznie starożytniejsze od moskiewskich (skopjowanych dopiero w wiek. XIV i XV z pierwowzorów suzdalskich i włodzimierz-klazmeńskich, które ze swojej strony były dokładnem powtórzeniem zrujnowanych już w w. XIII cerkwi kijowskich) — zdają się być rodzonemi siostrzycami groźnych twierdz pobożności średniowiecznej, świecących grubą warstwą swych złocen wierzchołkowych nad brzegami niesłowiańskiej z imienia Januzy. Nie zaciekało autora zagadnienie: zkad poszło, że gdy na zachodzie, bizantyzm, zetknawszy się z barbarzyńską energią zdobywców normanńskich, rósł, kształcił się i rozwijał w miarę jak postępował z południa na północ, zanim w końcu, niby z pnia grubego i bezkształtnego, trysnął w cudne rozgałęzienia gotyckich katedr Lutecyi, Reims, Amiens, Kolonji, to na wschodzie, śród szerokich dziedzin Andrzeja Boholubskiego i Jana Kality, zamknął się w sobie, skamieniał i podziśdził pozostał tem, czem był przed wieki, za dni św. Olgi i Włodzimierza Monomacha. Ważny to problemat. Gdyby pisarz niemiecki, przy niewątpliwym swym darze spostrzegawczości, zastanowił się był nieco nad zestawieniem z dwu powyższych połów równaniem, zrozumiałszymi niechybnie stałyby się dlań postacie Aksakowów i Chomiakowów, o których z większą grzecznością niż słusnością powiada, że jest to wytwór kremlowski «romantyczny, jak sam Kremlin, słuchający raczej popędów uczuciowych, niżli logicznych wywodów myśli i ciężący przez to samo więcej w stronę przeszłości, niż ku przyszłości». W kominach to pisana romantyka «sercowa», owa romantyka słowiańska, i bardzo w tej mierze podobna do «dyktatury serca» ośmieszanej przez p. Katkova; określenie w każdym razie zbyt wysokie i rozciągle, wówczas gdy bliższe i ściślejsze wypływało samo z założeń autora, z jego definicji «ducha rosyjskiego, rozglądającego się w kremlńskim swoim zwierciadle». Jeśli w doktrynie Aksakowów istniało kiedy jakie uświadomienie się przedmiotowe, polegało ono najniezawodniej na «uprzedzeniu i wstąpieniu do wszelkiej kultury zagranicznej, na zagranicznych niwach wypielegnowanej i wykończonej». W słowianofilstwie, obcowstępnym ten jest rzeczywiście instynktowo odczutom odbiciem «zwierciadła». Oświata bizantyńska, gdy na Ruś się dostała, była płodem całkowicie już w sobie dojrzałym, wtedy, gdy społeczeństwo, co ją przyjęło, zaledwie dopiero z pieluch wychodziło. Ztąd poszła, zarówno w dziejach jak w sztuce, pewna złowroga zmartwiałosc form i przewaga ich nad samodzielną rzutnością energii rodowej. Nie ku przeszłości tedy pochy-

lają się dziś uczniowie Kirejewskich i Chomiakowów, lecz poniekąd całkiem przeciwnie; bronią się oni tylko od ponownego przyodziania się w skorupy cywilizacyjne — w gotową już, gdzieindziej, przez innych i dla kogo innego wyszlifowaną rogówkę ewolucyjną. Owa konieczna i naturalna przeciwwaga, jaką zdaniem autora tworzą z siebie moskiewscy słowianofile względem zagranicznych zachcianek «biurokratycznego, liberalnego i radykalnego Petersburga», jest tedy naprawdę wytłomaczoną o tyle tylko, o ile obawa przed teraźniejszością obcą, nie popycha Moskwy w wieki, które tylko przez nadużycie wyrazów nazwane być mogą wiekami «samoistnienia».

W ogólności, w poglądach swoich na życie współczesne i na historję Rosyi, autor, jakkolwiek starannie unika komunałów zużytych i wyrażen trójwajnych, jest przecież częściej registratorzem powierzchownie bystrym, niż kompetentnym sędzią, w istotę rzeczy wnioskującym. Pieczęć dziennikarskiego dyktantyzmu czasów naszych, cokolwiek p. Dernburg czyni dla jej zatarcia na sobie, występuje niekiedy w jego notatkach politycznych w sposób, który rosyjanom wydaje się zapewne nieraz może dziwaczny. Jako pewnego rodzaju osobiwość, przytacza np. Dernburg słowa jednego z profesorów moskiewskich, który przed nim dowodził, «że cesarz Aleksander II większym był monarchą od Piotra Wielkiego, gdyż — powiadał profesor — jeden tylko Aleksander II ocenił rosyjan należycie i wedle ich dostojenstwa, wtedy gdy Piotr Wielki pragnął ich przerobić na niemców i holendrów». Z punktu jednakże rosyjskiego, zdanie profesora jest całkowicie słusznem, jakkolwiek powody tej słusznosci głębsze są i mocniej się trzymają odległych wieków historyi Rosyi, niżby to *eo ipso* zrozumiałem być mogło dla cudzoziemca. Siegają one tych samych właśnie posad tworzenia się państwa rosyjskiego, które w innym miejscu swej pracy, autor dość przecie trafnie umiał scharakteryzować, powiadając: «żadne inne państwo drożej od Rosyi nie zapłaciło za obecną potęgę swojej jednności; niepodobnaby nawet było zrozumieć, czem jest obecnie ten naród, gdyby się z dziejów nie wiedziało, przez jaki ocean okropności przebrnęli w przeszłości jego przodkowie: jęki trzydziestoletnich wojen niemieckich nieczem są w porównaniu do wiekowych cierpień rosyjskich». Cierpienia te jednak, jak się zdaje, pojął p. Dernburg cokolwiek za materyalnie. Mówi o nich z powodu kataklizmowych wybuchów Jana Groźnego i chłodnego znęcania się nad ludem Szemiaków i Godunowów. Ale to są ekscesy w dziejach wyjątkowe i luźne; w przeszłości straszliwie się przedstawiają nie tragedye wybryków pojedynczych, lecz krwawa gra czynników stałych, stale i zasadniczo składających się na szereg dramatów oplakanych. Takimi zaś dramatami w historyi Rosyi nie są «czerwone place» i «łobne miejsca», na których szalała schorowana wyobraźnia Groźnych, lecz ta fatalna scenerya położenia geograficznego, która poprzedników Groźnego, takich Andrzejęw Boholubskich, takich Bazylów-Ociemniatych, takich Janów Bazylewiczów popychała do nie-miłosiernej, najzupełniej mechanicznej rzeczy można, centralizacji żywotnych zasobów narodowych, w celach osiągnięcia dla nich owej jednności politycznej i państwowej, która później dopiero i już po same brzegi wypełnia naczynie hydrograficznych i topograficznych przeznaczeń narodu. Względem jednności otrzymanej nareszcie w sposób tak bolesny i nieraz przerażający, czemże naprawdę był Piotr Wielki, a czem dopiero Aleksander II? Reformy Piotra W., to ni- by wielka jakaś operacja anatomiczna nad aglomeratem, który urosłszy nadmiernie, chodząc już o własnych siłach nie umiał, dla którego przeto sztucznie przysposabiać trzeba było nietylko oręż i zbroję, lecz mięśnie, kości, organy. Teraz, czy można było i czy należało na tem poprzestać? — Jako żywo — nie. Ażeby olbrzym zaczął żyć, oddychać i ruszać się fizjologicznie, ku temu trzeba było reform Aleksandra II, ku temu trzeba było w organach obudzić zmysły, stworzyć

funkcyę trawienia, wywołać obieg krwi, uspecjalizować wymianę czynności żywotnych.

Za bliskością wprowadzić od dziejów ostatniego panowania, ażebyśmy zupełnie sprawiedliwie osądzić zdołali, o ile ono skutecznie przyczyniło się do tego, ażeby wszystkie dzelnice monarchji z tem samem uczuciem mogły się wyrażać o bohaterach i obrońcach swych swobód miejscowych, z jakim p. Ilowajskij wspomniął niedawno o upadku starych wiecowych urzędów nowogrodzkich i o ich patronce Boreckiej. W każdym razie to pewna, że nie każde uwielbienie dla potęgi Rosji ugrupować się zdoła dokoła tych właśnie punktów kremlińskich, przy których urosły dla niej jedynie zewnętrzne i czysto formalne pierwiastki jej siły i znaczenia. P. Dernburg, acz człowiek światły i mniej niż wielu cudzoziemców z jego stanowiskiem, uprzedzony względem ziem odsuniętych od prawnych korzyści samorządu, zbyt często wszakże udaje w swej książce nieznajomość wewnętrzných ulepszeń, dokonanych za Aleksandra II w niektórych częściach monarchji rosyjskiej, ażebyśmy przy zdarzonej sposobności wytknąć mu nie mieli głównej jego dzieła wady, która na tem mianowicie polega, że zbyt mały położyło ono nacisk na ów właśnie wyraz; «niektórych».

Kr...

Kto skroplił powietrze?

Zdanie, którem niedawno zmarły prof. Wurtz rozpoczął swoją pracę «*Histoire des doctrines chimiques*», opiewa kategorycznie: «*La chimie est une science française*» i, wyznać należy, iż streszcza ono w sobie, obok słusznej dumy narodowej, sporą nadto dozę owej znanej zarozumiałości, z jaką francuzi w wielu dziedzinach pomijają, lekceważą lub ignorują prace i zasługi innych narodów. Nowa, a jak sądzimy, dla szczegółów swoich nader charakterystyczną tego ilustracją jest głośna już dziś sprawa o pierwszeństwo zasługi skroplenia tlenu, w której współzawodnikiem prof. fizyki w uniwersytecie krakowskim, Zygmunta Wróblewskiego, jest francuz Ludwik Cailletet.

Że uczeni byli zawsze i są dalecy od owego ideału mędra, wolnego od namiętnostek tej lub innej kategorii, jaki już starożytność wytworzyła, jest to fakt, na poparcie którego dzieje nauki dostarczyć są w stanie obfitego materiału; żądza sławy bądź osobistej, bądź narodowej, niejednokrotnie w przedstawicielach nauki podlegała namiętności; pamiętni są spory takich geniuszów, jak Newtona i Leibnitza o pierwszeństwo odkrycia rachunku różniczkowego, gdzie musiały rozstrzygać specjalne komisye, znane są zarzuty i obelgi, które rzucali wzajem na siebie tacy, jak Newton i Hooke uczeni, w chwili ogłoszenia przez pierwszego z nich nieśmiertelných «*Philosophiae naturalis principia mathematica*»; namiętności narodowe wchodziły w grę w słynnym sporze o narodowość Kopernika. Dziś spory te przybrały znacznie złagodzony charakter, jak np. spór pomiędzy Spenserem i Tylorem o pierwszeństwo wypowiedzianej teorii animizmu, wyjaśniającej genezę pojęcia nieśmiertelności i bóstwa; zresztą obudzony ruch umysłowy wogóle i charakter prasy współczesnej, sprzyjają temu, że się spory wszelkie łatwiej i rychlej załatwiają, nie pozostawiając żadnych w opinii przynajmniej świata uczonego wątpliwości. Taki sam los powinienby spotkać ten spór, o którym tu mówić zamierzamy, gdyby nie zawikłanie doń okoliczności zgola nienaukowej natury, a obliczonych na rozgłos w masach łatwowiernych i niekompetentnych w przedmiocie sporu.

We wrześniu roku zeszłego, w popularnem i bardzo upowszechnionem czasopiśmie «*Revue des deux mondes*», znany fizyk francuzki Jamin, stały sekretarz akademji nauk w Paryżu, ogłosił artykuł: «*Comment l'air a été liquéfié*», w którym rolę prof. Wróblewskiego w sprawie skroplenia gazów składa-

jących powietrze, przedstawił w takim świetle, że nasz uczony ujrzał się zmuszonym za pomocą autentycznych dokumentów i faktycznych sprostowań odeprzeć twierdzenia p. Jamina, przemawiając do tej samej publiczności, jaką dla siebie wybrał przeciwnik; gdy jednak ani redakcja «*Revue des deux mondes*», ani inne z bardziej upowszechnionych czasopism francuzkich nie przystały na ogłoszenie repliki prof. Wróblewskiego, więc, rzecz naturalna, ten ostatni musiał poprzestać na ogłoszeniu swej repliki w osobnej broszurce *), która ani na rozpowszechnienie mniej więcej równoważące artykuł «*Revue des deux mondes*», ani tembardziej na publiczność, tę mianowicie, do której p. Jamin uznał za stosowne w tej sprawie przemawiać, liczyć bynajmniej nie może. Bądź co bądź, opierając się na dwóch pomienionych źródłach, tj. na artykule p. Jamina i broszurze prof. Wróblewskiego, przedstawimy przedmiotowo istotę rzeczy.

Akademja nauk w Paryżu w kwietniu 1883 r. otrzymała z Krakowa od prof. fizyki Zygmunta Wróblewskiego dwa telegramy, z których pierwszy, datowany d. 9 kwietnia, głosił:

«Tlen skroplony zupełnie: płyn bezbarwny, jak kwas węglany».

drugi zaś pod datą 16 kwietnia:

«Azot oziębiony, skroplony za pomocą obniżenia ciśnienia; płyn bezbarwny».

Te dwa odkrycia, wraz z dokonaniem niedawno przez prof. wszechnicy jagiellońskiej Olszewskiego skropleniem wodoru, zamykają długi szereg prób chybionych i dają świetne potwierdzenie przewidywań teoretycznych. Gdy fizyk Van Marum, chcąc sprawdzić, czy amonjak (NH_3) podlega prawu Mariotte'a, poddał ten gaz ciśnieniu 6 atmosfer i najniespodziewaniej otrzymał go pod postacią płynu przezroczystego, genialny Lavoisier przepowiedział, że się doświadczenie Maruma uogólni i że wszystkie gazy mogą być otrzymane w stanie ciekłym i stałym pod wpływem obniżonej temperatury. W rzeczy samej fizycy i chemicy XIX stulecia zdołali kolejno skroplić szereg gazów, zastosowując ciśnienie i obniżoną temperaturę; do zupełnego jednak urzeczywistnienia przepowiedni Lavoisiera było jeszcze daleko, niektóre bowiem gazy, jak tlen, azot i wódór, opierały się wszelkim usiłowaniom badaczy i zyskały w fizyce miano gazów absolutnych.

Po otrzymaniu przytoczonych telegramów z Krakowa, donoszących, że gazy-absolutne nie istnieją, p. Debray, sekretarz akademji przesłał na imię prof. Wróblewskiego telegram: «*Mes félicitations et celles de M. Dumas. Debray*», w liście zaś do p. Wróblewskiego, datowanym 24 kwietnia 1883 r. ten sam Debray pisał: «Doniesienia pańskie o tlenie, azocie i tlenku węgla mocno zajęły akademję, zarówno jak pracownię szkoły normalnej. Żałowaliśmy wprowadzić nieco, że doświadczenia te tak ciekawe, nie zostały dokonane przez p. Cailleteta w naszej pracowni, ale przyjaciel nasz nie posiada cierpliwości ani wytrwałości, jaką się pan odznaczasz w pracach swoich. Jest to umysł bardzo zdolny, ale brak mu metody naukowej, bez której się nie postępuje naprzód. Chętnie więc pocieszamy się myślą, że sprawa ta w dobre dostała się ręce, które do możliwych granic doprowadzić ją potrafią; winszujemy więc wam z całego serca».

Wobec tych wyrazów uznania zdawaćby się mogło, że stawa dokonanych odkryć musi być stanowczo przyznaną naszemu ziomkowi i stałoby się tak niezawodnie, gdyby prof. Wróblewski nie był pracował czas jakiś w pracowni szkoły normalnej w Paryżu, gdzie los sprowadził go z p. Cailletem. W tym ostatnim właśnie znalazł nasz uczony współzawodnika, który rościł sobie prawo do sławy, jakoby niesłusznie przypisywanej prof. Wróblewskiemu. O ile te uroszczenia są słuszne, przekonamy się w dalszym ciągu.

Po wyłożeniu historii skroplenia gazów

*) Comment l'air a été liquéfié. Réponse à l'art. de M. J. Jamin, secrétaire perpétuel de l'Académie des Sciences. Par M. Sigismond de Wróblewski. Paris, 1883. 8-o, str. 30.

i metod w tym celu stosowanych, p. Jamin w artykule swoim tak się wyraża: «Kończąc, nie mogę się powstrzymać, aby nie potrącić kwestyi nader drażliwej, komu głównie należy przypisać zasługę skroplenia gazów. Niezaprzeczenie Faradayowi w przeszłości, w teraźniejszości zaś temu, kto zbudował przyrządy niezbędne, kto uczynił z tego przedmiot swoich stałych zajęć, panu Cailletet. Co prawda, w ostatniej chwili, dwie, dotąd zgola nieznane osobistości, z których jeden był obecny przy pracach Cailletet'a i był wtajemniczony w jego zwierzenia, w tym właśnie czasie, gdy mu już prawie nic nie pozostawało do zrobienia, pokwapiły się z dokonaniem ostatecznego doświadczenia, które p. Cailletet zapowiedział był wcześniej. Wykonali oni dzieło zrzecznych robotników, ale nic nie wynaleźli i, jakkolwiek byłoby to ich życzeniem, nie uszczuplili jednak bynajmniej zasługi Cailletet'a. We Francji, gdzie obyczaje naukowe zachowały się w całej swojej surowości, opinja publiczna osądziła nieprzychylnie takie zachowanie się, i poczytuje to sobie za szczęście, że może się tu powołać na świadectwo naszego nieodżałowanego sekretarza stałego p. Dumas. Oto wyciąg z ostatniego listu jego, pisanego z Cannes, do jednego z przyjaciół swoich, w sprawie przysądzenia nagrody: «Akademja w tej chwili przysądza nagrodę Lacaze. Znajduje się ona wobec możliwych kandydatów, którzy mogą przedstawić szczególne prace, dobrze wykonane, pożyteczne dla nauki i godne szacunku. Aczkolwiek żaden z nich nie wychodzi po za szereg zwykłych pracowników. Przeciwnie, p. Cailletet wydaje mi się godnym tej nagrody, jako uczony, który wyświadczył najznakomitszą przysługę chemji ogólnej, albo raczej filozofji natury, budując podziwu godny przyrząd, za pomocą którego skroplił niektóre najbardziej odporne gazy, tudzież dał możność skroplenia wszystkich... Jest to fakt, o którym nie przemilczą dzieje nauki; wiążę on na zawsze imiona Lavoisier'a, Faraday'a i Cailletet'a. Wszelako najnowsze doświadczenia, wykonane w Krakowie, ściągając uwagę na dwóch współzawodników p. Cailletet'a, mogą się przyczynić do tego, że szczęśliwym wyzyskiwaczom jego metody może być przypisana zasługa, która się powinna należeć jedynie wynalazcy. Chodzi tu zarówno o słuszność i o interes patriotyczny. Pragnąłbym, ażeby się akademja zdecydowała przyznać świetną zasługę p. Cailletet'a, oddając mu nagrodę Lacaze; nie należy pozostawiać świata uczonego w wątpliwości co do rzetelnego autora odkrycia, które mieści gazy stałe w szeregu ciał pospolitych, zdolnych stosownie do życzenia przybierać stan stały, ciekły i lotny. Dumas». Ten sam Dumas, który, jakeśmy to wyżej zaznaczyli, składał prof. Wróblewskiemu powinszowanie.

W innem znów miejscu, aby wyjaśnić czytelnikowi dokładniej szczegóły, mające dowodzić, że prof. Wróblewski jest prostym wyzyskiwaczem cudzej zasługi, p. Jamin pisze: «Pozostawało jedynie wynaleźć dość potężne sposoby oziębiania i należało się uciec do wrzenia gazu bardziej opornego, niż kwas węglany lub dwutlenek azotu. W tym zamiarze Cailletet wziął się do studyowania etylenu. Etylen (C_2H_4) — oziębiony za pomocą kwasu węglanego do -73° i pod ciśnieniem 56 atmosfer, łatwo się przekształca na płyn, wrzący w powietrzu przy temperaturze -103 stopni, co jeszcze stanowi zbyt wysoką temperaturę dla zamierzanego badania; musiałaby się jednak temperatura znacznie obniżyć, gdyby się doświadczenie odbywało w próżni. Pan Cailletet zbierał się zrobić próbę; ogłosił on swój zamiar wszystkim i kazał zbudować przyrządy, gdy akademja otrzymała dwa telegramy... Pan Wróblewski był obecny w pracowni szkoły normalnej, przy doświadczeniach p. Cailletet'a, którego przyrządy kupił i, zawiozłszy je do Krakowa, zapewniwszy sobie współpracownictwo kolegi, p. Olszewskiego, wprowadził etylen w stan wrzenia, tym już razem nie w powietrzu, lecz w próżni maszyny pneumatycznej. Spostrzegł on, że temperatura spadła od -103°

do -150° . Było to największe zimno, jakie kiedykolwiek dotąd otrzymano; temperatura ta była dość niska, powodzenie było zupełnem i tlen, przedtem ściśnięty w rurce szklanej, stał się płynem trwałym, z wyraźnie zarysowaną powierzchnią.

W replice swojej prof. Wróblewski wykazuje przede wszystkim, że kwestya skroplenia gazów wiąże się organicznie z całym szeregiem prac od roku 1876 przezeń wykonanych i ogłoszonych, a mających za zadanie wyświetlić stan, w jakim się znajduje gaz, pochłonięty przez płyny lub ciała stałe. Aby sprawdzić lub obalić hipotezę Grahama, według której płyn rozpuszczający skrapla gaz rozpuszczany, należało się przekonać, czy gazy skroplone mieszają się we wszystkich stosunkach z płynami, które je rozpuszczają w sobie. Wybór prof. Wróblewskiego padł na dwutlenek węgla. Dla przeprowadzenia doświadczeń, w kwietniu 1881 r. polecił on zbudować przyrząd odpowiedni u Ducretet w Paryżu, własnego pomysłu, a jako jeden z przyrządów pomocniczych zakupił egzemplarz pompy Cailletet'a, jak się okazuje, już trzechsetny z kolei i dla wszystkich dostępny. Doświadczenia wykonane przez prof. Wr. w pracowni szkoły normalnej w początku 1882 roku w rzeczy samej doprowadziły do świetnego odkrycia wodanu bezwodnika kwasu węglowego. W tym samym mniej więcej czasie przybył do Paryża Cailletet z pompą nowej konstrukcji i zamiarem skroplenia tlenu przy pomocy etylenu. Dowiedziawszy się jednak o celach i wynikach doświadczeń prof. Wróblewskiego, rzucił się on do otrzymania za pomocą metody prof. Wr. wodanów innych gazów, pragnąc, jak sam oświadczał, być uważanym za założyciela chemji ciśnienia. Po kilku nie bezowocnych w tym kierunku próbach, przerzucił się on znowu do swej pierwotnej myśli skroplenia tlenu przy pomocy etylenu, nie zdołał jednak jej skutecznici, gdyż, jak już wiemy, temperatura przez parowanie etylenu osiągnięta, nie była dostatecznie niska. Wskutek tego zaniechał on myśli użycia etylenu do skroplenia tlenu, co wyraźnie zaznaczył zarówno w nocie akademji w dniu 1 maja 1882 r. przedstawionej, jak w piśmie zapieczętowanym, w tej samej akademji złożonem i w r. 1884 otwartem. Zamierzał on natomiast użyć wyrazu pośredniego, pod postacią formenu, wrzającego przy ciśnieniu normalnem.

Gdy więc prof. Wróblewski, po powrocie do Krakowa, powziął myśl zastosowania etylenu w próżni i w istocie osiągnął pożądaną temperaturę i przy jej pomocy zdołał utrzymać tlen skroplony, to nie wyprzedzał on tylko przez to doświadczenia przez p. Cailletet'a obmyślanego, lecz pomimo, iż korzystał przytem z przyrządu Cailletet'a, dla wszystkich tak samo, jak termometr dostępnego i pomimo, że się oparł na porzuconym przez p. Cailletet'a etylenie, o czem cały świat wiedział, wynalazł nową metodę, zastosowując próżnię. Zresztą, prof. Wróblewski słuszną robi uwagę, że nauka nie zna umiędziosłów i jego odkrycie, o ile się opierało na pracach uczzonego francuzkiego, miało za podstawę prace całemu światu znane, bo drukiem ogłoszone.

W rozdziale drugim swojej broszury zawarł prof. Wr. liczne dokumenty i listy prywatne panów Debray'a i Cailletet'a, wykazujące, iż Jamin jest w błędzie, gdy twierdzi, że opinia publiczna we Francji surowo potępiła postępowanie prof. Wróblewskiego. W rozdziale trzecim nasz uczony zwraca uwagę na to, że podczas swej bytności w Paryżu w r. 1884 starał się zarówno oszczędzić miłość własną Cailletet'a, jak przyjąć mu z pomocą i radą. W tym jednak czasie zaszyły okoliczności, które oziębily pomiędzy nimi stosunek. Prof. Wr. nie przyjął propozycji uczzonego francuzkiego ukończenia wspólnie doświadczeń swoich; nadto, w jednej z prac swoich przypomniał zasługi około skroplenia gazów Pietet'a; wreszcie oznaczył temperaturę krytyczną, gęstość, temperaturę wrzenia przy ciśnieniu atmosferycznem i tensję par formenu. Cailletet przyjął to wszystko niesłusznie za żądanie praw

pierwszeństwa i otwarcie wystąpił przeciwko fizykowi krakowskiemu.

W końcu autor broszury zwraca się do Jamina z wyrzutem, że dla wystąpienia swego wybrał pismo nie naukowe, że wytoczył sprawę przed forum publiczności niekompetentnej, której zaimponowała wymowa Jamina i krzesło przezeń zajmowane w akademji, na którym widziano dotychczas największe sławy naukowe Francji. Odpowiedź prof. Wróblewskiego nacechowana spokojem, godnym uczzonego, który chętnie przyznaje współzawodnikowi swemu należne zasługi. Ta okoliczność, jak się zdaje, powinna skłonić uczonych specjalistów do usunięcia w tym sporze ambicji narodowych i zbadania rzeczy na gruncie faktycznych dokumentów i publikacji.

A. D.

KRONIKA POWSZECHNA.

✓ J. I. KRASZEWSKI ukończył obecnie w więzieniu magdeburskiem trzy nowe powieści, stanowiące dalszy ciąg seryi powieści historycznych. Każda z nich jest trytomową.

✓ MUZEUM NARODOWE w Krakowie zakupiło zbiory p. Schmidta-Ciążyńskiego i objęło już je w posiadanie.

✓ Manteufel. Zmarły 17 b. m. generał-gubernator Alzacy i Lotaryngji, jen.-marszałek armji niemieckiej baron Edwin Haus Karol von Manteufel, urodził się w dniu 24 lutego 1809 r., w Dreźnie, wychowanie otrzymał domowe i w r. 1827 wstąpił do wojska do dragonów gwardji. Prędko zwrócił na się uwagę króla pruskiego i w 1839 r. życia był już królewskim adjutantem przybocznym. Tu często powierzano mu rozmaite dyplomatyczne funkcje, i na polu tem wykazał on zdolności znakomite. W roku 1853 Manteufel dowodził 5-ym pułkiem ułanów; w r. 1856 król mianował go prezesem gabinetu. Na tem stanowisku wywołał on niezadowolenie partyi liberalnej, która przypisywała mu rozmaite dążności reakcyjne. Nieustająca polemika z powodu tego zakończyła się pojedynkiem z deputowanym Twistenem. Twisten został ranny, Manteufel zaś aresztowany i osadzono w twierdzy magdeburskiej. Pomimo to w r. 1861 wyniesionym on został na stopień jen.-lejtenta i jednocześnie mianowany generał-adjutantem. Prezesem wojennego gabinetu pozostał do r. 1865, następnie objął główne dowództwo nad wojskami w Schlezwig-Holsztynie. Z ludnością kraju zajętogo postępował stanowczo i surowo; w tymże czasie z powodu rozmaitych starć z Austrią, stał się zdecydowanym wrogiem ostatniej i na radzie wojennej w lutym r. 1866 głosował za wojną. Po bitwie pod Langelsaltz, wojsko hanowerskie kapitulowało. Manteufel nałożył na ludność Frankfurtu znaczną kontrybucję i surowem postępowaniem swoim wywołał ogólne niezadowolenie. Wysłaono go w roku 1866 do Petersburga z ważną misją, na tem stanowisku polegał, ażeby przekonać rząd rosyjski o konieczności reorganizacji Niemiec i zapewnić sobie w tym względzie sympatye Rosji. Po powrocie mianowany został generałem kawalerji i dowódcą 9 korpusu armji. W r. 1870 dowodził korpusem i i odznaczył się w bitwach przy Colombé i Nonasville. W październiku był już dowódcą 1 armji a w styczniu 1871 r. dowódcą armji południowej. Po zawarciu pokoju dowodził wojskami okupacyjnymi. Nakoniec mianowany namiestnikiem przyłączonych prowincji alzacko-lotaryngskich i godność tę piastował do śmierci. Sympatya alzackich nie cieszył się weale, ale pozyskał ich uznanie, względne zresztą, dzięki nieugiętemu swemu charakterowi: przed poruczeniem zadaniem germanizacji prowincji przyłączonych, nie wolno było mu ani na krok. Wogóle była to jedna z najbardziej wpływowych osobistości w Niemczech. Zdolny i sprawiedliwy, ale nie sympatyczny, popularnym nie był nigdy i w armji miał wielu nieprzyjaciół. Przypisywano mu czas jakiś kopanie dołków pod ks. Bismarkiem; ale zdaje się, że po procesie Arnima, Manteufel stracił całkowicie ochotę do tego rodzaju robót.

✓ Fryderyk-Karol, ks. pruski, jeden z pośredników bardzo już niewielu feldmarszałków armji niemieckiej, nagle umarł. Książę urodził się w r. 1828. Od lat młodzieńczych z zapalem oddawał się ćwiczeniom i studjom w zakresie sztuki wojennej, i w kierunku tym poszczycić się mógł rzadką kompetencją, dozwalającą mu wespół autorów piszących o sztuce wojennej zająć stanowisko poczesne. Dzieło jego „Sztuka prowadzenia wojny z francuzami“ (Frankfurt, 1859), pozyskało rozgłos szeroki i zasłużony. Ale książę na teorii nie poprzestał. Roku 1864 poraz pierwszy odznaczył się na polu bitwy, podczas wojny Schlezwig-holsztyńskiej, następnie zaś przyjął czynny udział w wojnie prusko-austriackiej i opisał ją w „Revue britannique“. Ale dopiero wojna 1870 r. pozwoliła pierwszorzędnym jego zdolnościom strategicznym rozwinąć się w całej pełni. Czynny w niej udział książęa zanadto jest znany, abyśmy potrzebowali się rozwodzić nad tem szerzej. Dodajmy tylko, że książę Fryderyk-Karol godność feldmarszałka otrzymał po kapitulacji Metz, że był również herrenmeistrem orderu Joannitów i komandorem Wielkiego krzyża orderu wojennego Sabau-

dy, które to odznaczenie otrzymał w r. 1872 z rąk Wiktora-Emanuela. Zmarł nagle, rażony apoplektycznym atakiem. Niemcy tracą w nim jednego z najmłodszych i najzdolniejszych generałów.

✓ Nowy utwór. Dla dokompletowania rozgłoszonych już wiadomości o nowej powieści Emila Zola, pisma francuzkie dodają, że w romansie tym bohaterem ma być Claud Lontier, artysta z „Ventre de Paris“. Spółczesny świat artystyczny Francji, któremu powieściopisarz zawdzięcza materiał do swojej powieści, został odwzorowanym w przeciągu lat dwudziestu, od 1863 do 1883 r. Szczególnie w powieści tej ma być to *picant*, że Zola naszkicuje tu portrety swoich przyjaciół, jak również i swój własny portret. Współ z Lontier, w powieści figuruje ma autor, otoczony przyjaciółmi z pośród literatów i artystów. Bohaterką jest metresa pana Lontier, następnie zaś jego żona, którą artysta ma ubóstwiać. Ona chce jednak odciągnąć go od sztuki, wyczerpującej wszystkie jego siły. Dla rzekomego uratowania go, nie przebiera w środkach, proponuje samą siebie, jak model, do jakiegoś idealnego obrazu, nad którym artysta pracuje już trzy lata i za nie go wykończyć nie jest w stanie. Lontier kończy rozpacz i samobójstwem. Wciąż szukał natury i przekonał się, że jedynie sztuka może wystarczyć dla życia, że nie dość samej młodości naturalnej. Żona znajduje go w pracowni, gdy się powiesił. Szczegóły, dotyczące nowej powieści Zola, podają pisma francuzkie chaotycznie i bezładnie, jedynie dla pobudzenia przed smaku owych *picant*, jakimi ma być przepełnioną sama powieść.

✓ Jubileusz deficytów. Ostatni zeszyt „Istoriczesk. Wiestnika“ zamieszcza artykuł p. Usowa, poświęcony stuleciu deficytów w budżecie rosyjskim. „Początek długów państwowych, — są słowa p. Usowa, — i emisji pieniędzy papierowych datuje się od panowania Katarzyny Wielkiej. Jej poprzednica, cesarzowa Elżbieta Pietrowna spróbowała podczas wojny siedmioletniej pożyteżyć 2,000,000 rs. w Holandji; doznała jednak zawodu, wtedy bowiem nie ufano jeszcze państwowemu kredytowi rosyjskiemu. Za Elżbiety także obawiano się jeszcze emisji asygnat, atoli brak innych źródeł dla pokrycia wciąż wzrastających wydatków, powodowanych przez wojny i niezbędne utrzymywanie licznej armji, zmusiły cesarzową Katarzynę do wstąpienia na tę śliską drogę łatwego sposobu pokrywania deficytów państwowych. Za Katarzynę też bankierzy holenderscy powzięli ułność do kredytu rosyjskiego i zaczęli pożyteżać pieniądze. Nie dziwnego, że wobec takich ułatwień z dwóch stron, cesarzowa nie cofała się przed żadną sumą rozechodów i rokroczne deficyty państwowe, które szczególnie wzrosły w ostatnich latach jej panowania, nie przestraszały już większości rządów. Katarzyna przekazała spadkobiercom swoim w spuściznę długów zewnętrznych około 44 mil. i długów wewnętrznych około 82 1/2 mil., oraz asygnat od 137 do 157 mil. rubli. Przy Katarzynie deficyty zaczęły szczególnie wzrastać od r. 1785. Chociaż późniejsi monarchowie byli ogólniejsi w zaciąganiu długów, jednak te ostatnie ustawicznie wzrastały. Pierwszą poważną, lubo chybioną próbę reformy finansowej zrobił Sperskij. Następnie energicznie się opierał nieograniczonej emisji asygnat przez departamentu ekonomji państwa N. S. Mordwinow. Kankrin targował się o każdą kopiejkę z cesarzem Mikołajem; pomimo to jednak długi i deficyty wciąż się mnożyły, niezależnie od tego, czy trwał pokój, czy wojna, zarówno podczas powodzeń i niepowodzeń politycznych.

✓ Szczepienie cholery. Hiszpański lekarz Ferran wynalazł sposób szczepienia cholery i z wielkiem powodzeniem praktykuje ten środek zapobiegawczy, którego zalety głównie się ujawniły mogą wobec objawów w Hiszpanji zarazy cholerycznej. Chodzi o stwierdzenie, czy szczepiona materyja jest tożsamą z tym jadem organicznym, który wywołuje symptomy cholery. Zbadanie tej kwestji rząd hiszpański polecił osobnej komisji, która dotąd nie przysłała do żadnych wniosków stanowczych. Tymczasem szczepienie coraz się bardziej upowszechnia i aby zadość uczynić liczny zapotrzebowaniu, dr. Ferran przybrał do pomocy dwóch innych lekarzy. Niedawno jad choleryczny zaszczerpiono stu członkom towarzystwa „Ateneum“. Materyja, której używa dr. Ferran do pierwszego szczepienia, tak jest rozcieńczoną, że można ją zastrzykiwać w mniejszych dawkach nawet niemowlętom; zazwyczaj jad zastrzykują matce, na którą on widocznie nie oddziaływa, chociaż dziecko karmione piersią tej matki dostaje cholery w miniaturze. Z dokonanych dotąd obserwacji można zawnieioskować, że, jakkolwiek szczepienie nie daje zupełnej rekoi mi bezpieczeństwa od zarazy, ale znacznie osłabia działanie zarazku, zwłaszcza gdy się poddać dwa razy operacji szczepienia. Z dat statystycznych, zebranych w Alzyrze w Walencji, wypada, że z 16 tys. mieszkańców tego miasta, których pofowa niemał poddała się operacji szczepienia, procent tych, którzy nie szczepiąc zachorowali, wynosi 1,63, gdy tymczasem tych, którzy po zaszczerpieniu zachorowali — 0,15. Z pomiędzy tych chorych, którzy nie zaszczerpili jadu, umarło 60%, gdy tymczasem z pomiędzy chorych na cholere, którzy przedtem zaszczerpili jad, umarło 21%. Chociaż myśl dr. Ferrana jest tylko konsekwencją nauki Pasteura o mikrobach, eo on sam przyznaje, jednak można się spodziewać, że dr. Ferran otrzyma premjum paryskiej akademji medycznej, za wynalezienie środka skutecznej walki z cholerycznym bakcylosem — przecinkiem, sprowadzającym takie klęski na ludzkość.

✓ Prawo niedzielne w Austrii. 3 czerwca, po raz pierwszy zastosowano w Wiedniu nowe prawo o wypoczynku niedzielnym. Wszystkie drukarnie, redakcje, kantory i agencje telegraficzne i prawie wszystkie sklepy zostały zamknięte, jak również powstrzymane roboty budowlane i fabryczne. Wszyst-

kie restauracje, piwiarnie i kawiarnie przepelnily sie ludem robotniczym. Spieszącym skorzystac z nowego, podanego sobie prawa. Tłumy robotników, wspol z rodzinami swymi, udaly sie za miasto, co spowodowalo dla kolei zelaznych i omnibusow nad-

etatowe obfite zniwo. Wyrachowano, ze w calym Wiedniu liczy sie do 50,000 ludu, zwolnionego obecnie od pracy niedzielnej.

> **Misyjonarze katolicy.** Wedlug „Germanji“, misyjonarzy katolickich na calaj kuli ziem-

skiej liczy sie mniej wiecej 6,700 osob. W liczbie tej kapucynow 1,000, franciszkanow 2,500, obladow 300, jezuitow 1,500, lazarystow 200, dominikanow 500 i kapelanow przy misyach zagranicznych 700.

O G Ł O S Z E N I A.

WASILEWSKI I PILASKI

w WARSZAWIE:

w KIJOWIE:

ul. Nowo-Senatorska, № 5. Kreszczatik, № 12.

podezas wystawy w Warszawie w pawilonie własnym polecają:

Najlepsze Kosiarki amerykańskie „New-Champion“, uznane powszechnie za najlepsze i odznaczane na wszystkich konkursach najpierwszymi nagrodami, w cenie rs. 210.

Żniwiarki Champion wzmocone, oryginalne amerykańskie, przeważnie tylko ze stali i żelaza katego zbudowane, pod każdym względem wybornie działające, najtrwalsze ze wszystkich żniwiarek a tem samem najmniej reperatury potrzebujące, w cenie rs. 325.

Grabie konne „Tiger“ oryginalne z fabryki J. W. Stoddard & Co w Dayton (Ohio), w cenie rs. 85, oraz wszelkie inne za praktyczne uznane maszyny i narzędzia rolnicze, po cenach najprzystępniejszych. (657-3-2)

CES.-KRÓL. ZAKŁAD WODOLECZNICZY W KRYNICY

(W CESARSTWIE AUSTRYACKIM W GALICYI)

Stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica“.

pod kierownictwem d-ra Henryka Ebersa, otwarty od 15 maja do końca września. Konsultacje mogą się odbywać w języku francuskim. Służba mówi także po rosyjsku. (644-8-4)

HANDEL BRACI WRÓBEL na Krakowskim-Przedmieściu w WARSZAWIE

I-szy wprost Kopernika, II-gi w gmachu starej poczty,

po między hotelami: Europejskim, Saskim, Rzymskim, Angielskim, Brühlowskim, Francuskim, Victoria, Krakowskim, Paryżkim, Polskim i Niemieckim.

Polecają: Herbatę własnej firmy oraz i firmy K. O. Popowa, Cukier, Kawę od najwyższych do najniższych gatunków, Oliwę niejską Vierge, towary kolonialne w komplecie, rozliczne Delikatesy i OWOCE tylko doborowe. (651-3-3)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI

Warszawa, Złota, № 70-72,

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarz, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Bezdki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-8)

NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawański)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem. Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Soisły internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracja dla starożakonych.

Utrzymanie całodziennie z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k. 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacja osobowa karetkami pocztowymi przez Grójec, na które zapisywać się na pocztę w Warszawie, albo koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharskiego, Senatorska, № 480. (593-12-10)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński.

Leon Rzeczniewski.

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,

Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,

przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobrej Lakiery olejne, terpentynowe i spirytusowe.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficznie: Karpiński, Elektoralna. (580-24-13)

Fabryka tektury smołowcowej ogniotrwałej

ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor—Tłomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacji Sz. Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30, jak to się gdzieindziej praktykuje. (629-6-4)

DENTYSTA

A. GŁOGOWSKI

b. asystent d-ra Kobylińskiego. Ulica Marszałkowska 40, róg Złota, w Warszawie. Przyjmuje od 10 zrana do 6 popołudniu. (000-12-2)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZALEŚKIEJ

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i dom różnej narodowości i języków na zdanie sprowadza z zagranicy. (548-7-11)

BUSKO.

Dr. Dymnicki, lekarz zdrojowy, stale w Busku od 28 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (210-6-4)

Dr. F. CHŁAPOWSKI

będzie praktykował tego roku, jak lat poprzednich, podczas sezonu kąpielowego w Kissingen (w Bawarii). (143-6-3)

KWERENDY W ARCHIWACH i bibliotekach krajowych i zagranicznych, legitymacje (wywody szlacheckie), rewindykacje spadków, za porozumieniem przeprowadzam.

WŁADYSŁAW KORNEŁ ZIELIŃSKI

Warszawa, Królewska, 5. (646-3-2)

Upraszam adwok. przys. p. Gustawa Emeryka, lub brata jego Adolfa, o danie mi wiadomości o sobie w interesie własnym. Сапаровская губ., пов. ст. Елань. Dr. Piotr Zaleski. (256-2-2)

UCZEŃ

kl. 8-ej gimn. klas. szuka lekcji na lato w Petersburgu. Zwracać się piśmiennie: W. Sadowa, № 118, m. 4 M. K. (258)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać mu rzeczony produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarski zauł. 6. (100)

Na pensyi wyższej żeńskiej

MARYI MATUSZEWSKIEJ

przy ul. Leszno, № 28, w Warszawie, znajdują pomieszczenie na dogodnych warunkach, uczennice: przychodnie, pensyonarki, półpensyonarki, oraz przysposabiają się panienki do zdania egzaminów w gimnazjum. (642-4-3)

MIESZKANIA

o 9, 8, 6 i 5 pokojach z paradem wejściem i wszelkimi wygodami, są do wynajęcia niedrogo. Plac Wielkiego Teatru, d. Bezobrazowej, № 10. (245-3-4)

KUPNO I SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcji, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskim, również i w Galicji, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszczegółowiej i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włoże (30 mórg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicja), ulica Straszewskiego, № 22. Grodzicki. (193-12-6)

Katalogi gratis i franco.



Katalogi gratis i franco.

Plugi, Siewniki, Żniwiarki, Grabie mechaniczne, Młocarnie ręczne i z manewrem, Rustona Proctora & Co Młocarnia parowa, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Siekacze, oraz

SUPERFOSFATY

poleca po cenach przystępnych

J. G. PFEIFFER w Libawie

gubernia Kurlandzka.

(635-10-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzeln, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY

w Warszawie

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

(208-14-7)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА

на 2-е полугодие 1885 года

НА

„БИРЖЕВЫЯ ВѢДОМОСТИ“

Большую газету общественной жизни, политики, финансов и торговли,
VII ГОДЪ ИЗДАНИЯ.

Газетадается и въ текущемъ году по известной уже читателямъ программѣ большой политической и общественной газеты со специальными: биржевыми, финансовыми и торгово-товарными отдѣлами, которыми удѣляется отъ 1/3 до половины части мѣста въ изданіи.

Получивъ разрѣшеніе г. Министра Внутреннихъ Дѣлъ, выпускать „Биржевыя Вѣдомости“ вмѣсто теперешнихъ пяти разъ — 7 разъ въ недѣлю, т. е. не исключая четверговъ и понедѣльниковъ, какъ это было до нынѣ, мы начнемъ пользоваться этимъ правомъ съ 1-го числа текущаго года, сохраняя вполнѣ и впредь теперешнюю программу газеты: быть преимущественно финансово-торговымъ органомъ.

Лица, состоящая уже подписчиками газеты, или поступающіе вновь въ число таковыхъ до начала ежедневнаго изданія, за такое прибавленіе двухъ лишннихъ номеровъ въ недѣлю до конца года, — ничего свыше теперешней цѣны не платятъ.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА СЪ ДОСТАВКОЙ И ПЕРЕСЫЛКОЙ:

Въ Россіи.	За границу.
На полгода 8 руб.	На полгода 13 руб.
• 3 мѣсяца 5 „	• 3 мѣсяца 8 „
• 1 мѣсяць 2 „	• 1 мѣсяць 3 „

Письма и деньги адресуются: въ С.-Петербургъ, въ контору газеты „Биржевыя Вѣдомости“, уголъ Гороховой и Большой Морской, № 11.

Въ Москвѣ подписка принимается въ отдѣленіи конторы „Биржевыя Вѣдомостей“, при книжномъ магазинѣ Мамонтова, Кузнецкій мостъ, домъ Фирсова.

(257)

GRABIE KONNE „TIGER“

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & Co
w Dayton (Ohio)

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANGI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

W WARSZAWIE

(624-12-7)

MIODOWA, № 2.

NAŁĘCZÓW

5 g. od Warsz.,
1 g. od Lubl.,
4 w. od st. Na-
łęczów, drogi
Nadwiślański.

Zdrowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1
maja. Zakład przyrodolecznicy dla chorych
chronicznych, cały rok otwarty.

Apteka, tele-
graf, poczta,
omni, powozy
na st., na po-
ciągach poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwinne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzone i umeblowane dla internów, liczne wille prywatne w okolicy zakładu. Stołowanie dyetetyczne pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) Źródła żelaziste (szczawa żelazista) do picia oraz kąpiele, w łazienkach specjalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) Kąpiele borowinowe Nałęczowskie, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), specjalnie urządzony (urządzenia do kąpieli w mieszkaniu chorych). 4) Kąpiele igliwowe (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhalskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne). 5) Wszelkie wody mineralne, naturalne sztuczne. 6) Kumys (kobyli), kefir, mleko i serwatka. 7) Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność. W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka i t. d. Kurację prowadzą: Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski (specjalnie w chorobach piersiowych i gardłanych). Dr. Anna Tomaszewicz Dobrza (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płać połowę. Ceny za kurację do 1 czerwca i po 1 października, niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Administracja zakładu. W Warszawie, apteki W.W. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-8)

ŻNIWIARKI I KOSIARKI

ULEPSZONE I UPROSZCZONE

oryginalne amerykańskie, z fabryki

Walter A. Wooda

w Hoosick Falls, Ameryka

POLECAJA

Wyłączni Reprezentanci

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2.

(654-6-2)

WYSTAWA OGRODNICZA

w Warszawie

w Nowej Pomarańczarni w Łazienkach Królewskich,

odbędzie się we Wrześniu r. b. 1885

trwać będzie dni 9 od dnia 5 do d. 13 włącznie.

Urządza się staraniem Tow. Ogrodniczego w Warszawie.

Działów jest 5: 1) Owocowy, 2) Kwiatowy, 3) Warzywny, 4) Przyrodniczy, 5) Budowlany (plany i modele) i Mechaniczny.

Życzący otrzymać szczegółowe informacje i programy Wystawy, raczą zgłosić się do Komitetu Wystawy Ogrodniczej piśmiennie lub osobiście między 3 a 5 popołudniu do lokalu Towarzystwa

(652-4-3)

Chmielna, № 8, w Warszawie.

TEODOR PAPROCKI i S^{KA}

KSIEGARNIA I EKSPEDYCYJA PISM

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

Warszawa, Nowy-Swiat, № 39.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że prowadzona dotychczas w Warszawie księgarnia ekspedycyjno-komisowa i nakładowa przy ulicy Chmielnej, № 8, z dniem 10 Czerwca r. b. przeniesiemy bez zmiany na ulicę Nowy-Swiat, № 39, do lokalu, zajmowanego dawniej przez księgarnię s. p. Ludwika Polaka.

Rozszerzając swoją komisową działalność, otworzyliśmy w tym nowym lokalu przy księgarni ekspedycyjno-komisowej i nakładowej

KSIEGARNIE SORTYMENTOWA,

zaopatrzoną w dostateczny wybór dzieł w językach: polskim, francuskim, niemieckim, angielskim jakoteż, książek do nabożeństwa, atlasów, map i t. p., który stale nowościami pojawiającymi się pomnażać będziemy. Księgarnia nasza przyjmuje prenumeratę na wszelkie pisma peryodyczne krajowe i zagraniczne po cenach redakcyjnych. Dzieła, ogłoszone przez inne księgarnie, na tych samych warunkach dostarcza. Żądający książek za rs. 5 z Królestwa i bliższych guberni Cesarstwa, z wyjątkiem dzieł w prenumeracie wychodzących, kalendarzy, w cenie niższych i szkolnych, kosztów przesyłki nie ponoszą. Katalogi i prospekta rozdaje i rozsyła się bezpłatnie.

Polecamy dzieła, świeżo wydane naszym nakładem:

Jordan J. „Marysia”. Komedia ludowa w jednym akcie, k. 40.
 Mill Karol K. Wykłady popularne z Fizjologii i Hygieny, z dodatkiem rozdziału o alkoholu, tytoniu i innych narkotykach, ozdobione 41 drzeworytami, przełożył z angielskiego z upoważnienia autora Heryk Wernic, rs. 1 k. 50.
 Wolowski Michał. „Cyganiatko”. Powieść, rs. 1. (662)
 Zapolska-Snieżko Gabriela. Akwarele. Zbiór nowel i obrazków, rs. 1 k. 20.

SZCZAWNICA

W POWIECIE NOWOTARSKIM W GALICJI.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY, KLIMATYCZNY, ŻENTYCZNY I KUMYSOWY

położony w okolicy górskiej u stóp Pienin nad Dunajcem

z sześciu źródłami silnej Szczawy solnej i sodowo-żelazistej.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy w chorobach narzędzi oddechania, trawienia i dróg moczowych, zwłaszcza we wszelkiego rodzaju nieżytach czyli katarach, w początkowej gruźlicy i suchotach płucnych, w długotrwałych zapaleniach płuc, rozedmie, wysiękach opłucnej, niemniej w cierpieniach żołądkowych czyli skrofuleznych, blednicy i niedokrwistości niższego stopnia oraz przy długotrwałych obrzmieniach wątroby i śledziony, zwłaszcza po zimnicy. Liczne pomieszkania zakładowe i w domach prywatnych właścicieli (900 pokoi), nie licząc domków włościańskich. Trzy restauracje z cukierniami i piekarniami i kilka drugorzędnych.

Lekarzem zakładowym jest dr. Władysław Sołborowski, prócz niego siedmiu lekarzy stałe rady udzielających, apteka w miejscu, a druga w Krościenku, zaledwie o 5 kilometrów oddalonego miasteczka. Przyrządy do wdechania powietrza zgaszczonego i rozrzedzonego, oraz środków leczniczych rozpylonych. Mleko, żentycy, kumys, kefir, kąpiele ciepłe z wody mineralnej źródła Szymona, oraz rzeczne w Dunaju i Ruskim Potoku, kąpiele natryskowe (tusze); czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek, muzyka miejscowa, dwa razy dnia przy źródłach grająca, zebrania tygodniowe, przedstawienia teatralne, koncerty, pracownia fotograficzna A. Szuberta z Krakowa. Poczta i telegraf w miejscu, wszelkiego rodzaju sklepy. Komunikacja z Krakowem koleją żelazną Tarnowsko-Lelmhowską dochodzącą do Starego Sącza, z kąd 42 kilometry (5 1/4 mili) wyboronego gościńca do źródeł, albo koleją transversalną do Tymbarku, z kąd 48 kilom. do Szczawnicy. Ze Starego Sącza ułatwia przyjazd W-ny Zöllner pocztmistrz, prócz tego codziennie idą karety pocztowe dwa razy dnia ze Starego Sącza i raz z Krakowa i z powrotem.

Pora zdrojowa trwa od 20 Maja do końca Września.

Ceny mieszkań zakładowych od 20 maja do 20 czerwca i po 20 sierpnia o trzecią część niższe.

Zamówienia na mieszkania zakładowe przysyłać należy pod adresem: „Zarząd zakładu zdrojowego”, przez Stary Sącz w Szczawnicy. Zamówienia na wodę mineralną Szczawnicką — bezpośrednio do Henryka Mattoniego w Wiedniu, Maximilianstrasse, № 5, — lub do składów H. Zöllnera w Starym Sączu, J. Salomona w Tarnowie — albo też pośrednio przez Zarząd zakładu zdrojowego w Szczawnicy. Skrzynia o 50 flaszach kosztuje loco Szczawnica 10 złr. 50 ct. — loco Stary Sącz 11 złr. — loco Tarnów 11 złr. 50 ct. Skrzynia o 25 flaszach w Szczawnicy 5 złr. 50 ct.; w Starym Sączu 5 złr. 75 ct.; w Tarnowie 6 złr. (160-4-4)

SKŁAD WIN

I DELIKATESÓW

ALEKSANDRA BOCQUET

w Hotelu Rzymskim w Warszawie,

przeniesiony z Gmachu Teatralnego, poleca znaczny zapas Win Węgierskich, Bordoskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich i innych; portów, rumów, likierów i innych trunków zagranicznych.

W pokojach gościnnych, wydawane są codziennie śniadania i kolacje na zamówienia i à la carte. (626-3-3)

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM ZENSKIM

6-cio klasowym

HENRYKI CZARNOCKIEJ

Aleje Jerozolimskie, № 34.

egzamina dla życzących sobie wstąpić do zakładu z początkiem roku szkolnego 1885—86 trwać będą do 23 czerwca w godzinach między 9 a 3. Zapis uczennic, tak w przeciągu tego czasu, jak i w czasie wakacyj, uskutecznić się może na miejscu, lub przez korespondencję, za pośrednictwem której wszelkie objaśnienia na żądanie udzielone być mogą. (660-1-1)

Porównanie dochodu za miesiąc Maj 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs. 145,551 k. 03
Z przewozu towarów	500,466 „ 61
Różne dochody	23,686 „ 26

Razem	rs. 669,703 k. 90
W m. maju 1884 roku było dochodu	646,213 „ 33

Zatem w m. maju 1885 r. więcej	rs. 23,490 k. 57
Od 1 stycz. do końca m. maja 1885 r. dochód wynosił	3,259,451 „ 10
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	3,370,252 „ 26

Zatem w r. 1885 mniej	rs. 110,801 „ 16
-----------------------	------------------

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs. 24,758 k. 71
Z przewozu towarów	44,557 „ 76
Różne dochody	4,163 „ 33

Razem	rs. 73,479 k. 80
W m. maju 1884 roku było dochodu	81,890 „ 75

Zatem w m. maju 1885 r. mniej	rs. 8,410 k. 95
Od 1 stycz. do końca m. maja 1885 r. dochód wynosił	374,322 „ 45
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	391,986 „ 97

(259) Zatem w r. 1885 mniej	rs. 17,664 „ 52
-----------------------------	-----------------

J. S. OSSOWIECKI i S^{KA}

CHEMICZNA

FABRYKA FARB

W MOSKWIE,

nagrodzona medalami na wystawach powszechnych

i medalem złotym na Moskwie. wystawie 1882 r.

Wyrabia farby suche i tarte pokostowe, blejwas, werniksy angielskie, różne pokosty, oraz produkty, mające zastosowanie przy malowaniu domów, dachów, powozów, wagonów, parowozów i t. p. Wszelkie zamówienia spełniają się bez zwłoki.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (174-10-5)

FABRYKA i GŁÓWNY KANTOR

ulica Wielka Gruzinska, dom własny.

MAGAZYN

w domu Kabanowa, ulica Miasnicka, naprzeciw telegrafu.

Zalecone przez znawców dzieło „Skarbiec odkryty”

bogactwa, piękności i wszystkich prawideł zasadniczych mowy polskiej. Zebrany ze wszystkich źródeł i dzieł wydanych od r. 1440, przez wszystkich miłośników i znawców mowy i pisowni ojczyznej, aby ją klasyczną i prawidłową uczynić, jako mającą wszystkie zalety i własności dyalektu najbogatszego w świecie przez B. Ożyńskiego L.

Wielkim nakładem wydane, a tanie, zawiera w 8-ce str. 351. Kto kupuje na miejscu u wydawcy w Krakowie, ul. Kopernika, 44, egzemplarzy 10 lub kilka, płaci po rs. 1 k. 50 za egz. W księgarniach cena 2 rs., w przysyłce będzie podwyższoną. (656-3-2)

Leśnik fachowy

będący po lat kilkanaście w najznakomitszych gub. kaliskiej i obeznany z czynnościami Tartaku parowego, poszukuje odpowiedniej posady, lub kasyera; w razie potrzeby może złożyć kaucję. Oferty pod J. F. do Biura Ogł. Senat., 18. (659-3-2)

MAGAZYN MEBLI

ZAŁĘSKI i S^{KA}

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-24)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołącza się ogłoszenie księg. nakład. Ant. Lesmana, w Warszawie.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piłtz.